

Lucy Clark

Na całe życie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Jak się czujesz? – zagadnął Tristan, podsuwając Beth kubek kawy. – Masz, napij się.

– Nie mogę! – jęknęła Beth. – Zacznie mi się przelewać w brzuchu i będzie jeszcze gorzej.

– Ile ostatnio spałaś? – spytał zmartwiony. Dochodziła ósma rano. Beth i Tristan odpoczywali w pokoju socjalnym na bloku operacyjnym oddziału ratownictwa po żmudnej pięciogodzinnej operacji. Nie poszli się przebrać, bo niebawem mieli stanąć do następnego zabiegu.

– Prawie wcale.

– Powiem ci po przyjacielsku, skarbie, zaczyna to być po tobie widać.

– Dzisiaj się wyśpię. O ile dożyję do wieczora.

– Chyba nie jest aż tak źle?

– Tristan, człowiek, którego miałam nadzieję nigdy więcej nie oglądać, zaczyna pracę w tym szpitalu za dokładnie... siedem minut – oznajmiła, spojrzawszy na zegar ścienny. – Źle się czuję. Jesteś lekarzem, szybko wypisz mi zwolnienie!

Tristan parsknął śmiechem.

– Posiedź chwilę, odpocznij, potem weź dwie tabletki paracetamolu. I nie dzwoń do mnie co kwadrans.

– Och, jesteś przezabawny. – Spojrzała na niego spod oka. – Ja tu przechodzę życiowy kryzys, a ty się śmiejesz.

– Czemu tak się przejmujesz sir Ryanem Cooperem?

– Przecież ci opowiadałam, coś zaszło między nami na ostatnim przyjęciu bożonarodzeniowym.

– Ponad pół roku temu, Beth. Potem on pracował w Londynie, a ty w Stanach. Teraz oboje znowu jesteście w Sydney, a on jest twoim szefem. Zresztą robi wrażenie całkiem sympatycznego gościa. Luzik.

– Luzik? – Beth zachichotała. – Córka cię tego nauczyła?

– Co chcesz? – Uśmiechnął się. – To już dwunastoletnia pannica.

– Otóż dowiedz się, wyluzowany tatusiu, że niedobrze jest obrazić kogoś, kto potem zostaje twoim szefem.

– Albo kogoś, z kim się romansowało na przyjęciu świątecznym? – zaśmiał się Tristan. – Nie przesadzaj. Szkoda, że Natalie jest taka zaaferowana, na pewno powiedziała ci to samo co ja. A skoro o tym mowa, to jak przebiegają przygotowania do ślubu?

– Jesteśmy na finiszu. Za pięć dni Natalie zostanie panią Williams, żoną doktora Marty'ego Williamsa, czyli... – Zmarszczyła czoło i spojrzała na niego pytająco. – Panią doktorową Williams? Doktor Natalie Williams?

Tristan roześmiał się znowu i poklepał ją po głowie.

– Za dużo informacji dla twojej zmęczonej główki. Lepiej już chodźmy, za chwilę mamy obchód. Nie chcę zrobić na naszym nowym szefie złego wrażenia.

Beth z jękiem złapała się za brzuch.

– Ejże, pomyśl o plusach tej sytuacji – dodał Tristan.

– A są takowe?

– Dzięki sir Ryanowi, Richard Eeverley nie wróci z Londynu jeszcze przez cały rok.

Beth nie mogła się nie roześmiać.

– Jesteś niezawodny. Zawsze zauważysz coś pozytywnego. Dla ciebie miseczka nigdy nie jest w połowie pusta, ale do połowy pełna.

– Ej, zapomniałaś, że mam żonę i cztery córki? W domu jest tyle staników, że z miseczek mógłbym zrobić specjalizację – zażartował.

– Sądzisz, że sir Ryan stanie z nami do operacji? – spytała Beth, gdy wracali na oddział.

– Możliwe. Zdołasz pracować w takim stresie?

– A będziesz mnie trzymał za rękę?

– Chyba niełatwo by się nam pracowało. Pomyśl tylko, za pół roku będziemy mieli specjalizację z ortopedii.

– O ile tego doczekam – mruknęła.

Przy dyżurce pielęgniarek Beth przystanęła na chwilę i zamknęła oczy. Oddychała głęboko, próbując się uspokoić, nagle jednak poczuła, że ktoś ją obserwuje. Ostrożnie uniosła powieki i spojrzała prosto w niebieskie oczy sir Ryana Coopera.

– Długa noc przy stole operacyjnym, doktor Durant? Uśmiechnęła się z przymusem.

– Właściwie to nie.

– To dobrze.

Oboje czuli się tak, jak gdyby znowu było Boże Narodzenie, jakby nigdy nie wyszli z tamtej restauracji, może tylko byli sobą jeszcze bardziej zafascynowani.

Ryan po chwili przestał wstrzymywać oddech. Gdy to zrobił, owiała go woń perfum. Perfum Beth. Po prostu nie mógł się przy tej kobiecie skoncentrować. Włosy miała dłuższe, niż pamiętał, i ściągnięte w skromny kucyk, oczy podkrążone, lecz mimo to wyglądała niesamowicie seksownie, taka senna, jak gdyby właśnie wstała z łóżka.

Było, minęło, pomyślał, z trudem odrywając od niej wzrok, choć najchętniej porwałby ją w ramiona i pocałował. To głupie zauroczenie musi się skończyć. Będą razem pracować, a wiedział, jak zwykle kończą się takie romanse. Musi się tu zaaklimatyzować, podolać nawałowi obowiązków i nawet gdyby chciał, na życie towarzyskie najzwyczajniej nie starczy mu czasu.

Beth także ochłonęła i zaczęła myśleć trzeźwiej. Owszem, nadal między nimi iskrzy i nic na to nie poradzą, ale ten zarozumiały, pewny siebie człowiek to jej szef, doświadczony chirurg, pod którego okiem ona ma robić specjalizację. Koniec, kropka.

– Witamy, sir Ryane.

Gdy Tristan podszedł, aby się z nim przywitać, Beth dyskretnie wymknęła się z dyżurki. Wpadła do sali konferencyjnej, uśmiechnęła się do kolegów i usiadła, kurczowo splatając drżące dłonie.

Gdy wchodzili do sali, Ryan skwitował uśmiechem coś, co właśnie powiedział Tristan. Był to zwykły grzecznościowy uśmiech, który jednak sprawił, że Beth aż wstrzymała oddech.

Czy on musi być taki przystojny? Taki seksowny?

Ryan poprosił o ciszę, przedstawił się i odprawa się rozpoczęła. Kiedy przyszła kolej Beth, wzięła się w garść i rzeczowo omówiła swoich pacjentów.

– Uważa pani, że to odpowiednia terapia dla pani Harding? – odezwał się Ryan, gdy skończyła.

Beth spiorunowała go wzrokiem. Chce ją poniżyć? Zdyskredytować w oczach kolegów i koleżanek?

– Owszem, tak właśnie uważam.

– To dobrze. Jestem tego samego zdania. Odpytuje ją? Co to ma być, egzamin? Aż w niej zawrzało, jednak cała złość uszła z niej, zaledwie stanęli przy łóżku pani Harding. Beth patrzyła zdumiona, jak sir Ryan uśmiecha się serdecznie i gawędzi z wyraźnie nim oczarowaną starszą panią. Nie wszyscy wybitni specjaliści potrafią zjednać sobie sympatię pacjenta, jednak Ryanowi najwyraźniej przychodzi to bez trudu, pomyślała. Pomijając fakt, że uśmiechnięty wygląda wręcz zabójczo.

Godzinę później wracała na blok operacyjny.

– Hej, nie pędź tak! – zawołał Tristan, doganiając ją.

– Co się stało?

– Nic.

– Beth, przecież cię znam.

– To po co pytasz?

– Przecież się nie czepiał.

– Nie. Tylko mnie oceniał.

– No i co z tego? To część jego pracy. Jest szefem i musi wiedzieć, z kim przyszło mu pracować. Poza tym kto to mówi?

– Nie rozumiem?

– A twoja mała lista?

– To zupełnie co innego.

– Nieprawda – odparł, gdy wchodzili do pokoju socjalnego.

– Prawda – upierała się Beth, zajęta parzeniem kawy.

– Mówimy tu o życiowych decyzjach, a nie o wymądrzaniu się po fakcie. O szukaniu swojej drugiej połówki.

– Chyba nawet miałbym dla ciebie jednego kandydata – mruknął Tristan pod nosem.

– Nie. Po to wymyśliłam tę listę, żeby znaleźć mężczyznę moich marzeń. Kogoś, kto zrozumie i mnie, i moich rodziców.

– A gdzie tu problem? Twój rodzice są karłami. I co z tego? To fantastyczni ludzie.

Uśmiechnęła się wzruszona.

– Dlaczego inni mężczyźni nie są do ciebie podobni?

– Ależ są i tacy – powiedział cicho. – Znajdziesz tego jedyne. Tylko nie śpiesz się tak z odsądzaniem Ryana od czci i wiary. Może cię zaskoczy.

– W życiu nie spotkałam większego zarozumialca, a zarozumialstwa po prostu nie znoszę.

– Naprawdę uważasz, że jest zarozumiały?

- Bez dwóch zdań.
- Może ma swoje powody – odparł Tristan spokojnie.
- Co masz na myśli?
- Nic. – Objął ją ramieniem. – Po prostu nie oceniał go pochopnie.

Tristan ma rację, pomyślała i uśmiechnęła się ciepło.

- Dzięki.
- Szykujecie się do operacji?

Słyszając niski, aksamitny głos, Beth obejrzała się błyskawicznie. W progu stał Ryan ubrany w chirurgiczny fartuch. Od dawna tu jest? Słyszał całą rozmowę? W każdym razie patrzył na nich ze złością, szczególnie niechętnym wzrokiem spoglądając na rękę Tristana na ramieniu Beth.

- Będzie pan z nami operował? – zagadnął Tristan.
- Owszem.

Tristan uśmiechnął się pod nosem i zabrał rękę.

- Może najpierw kawy?
- Zaraz sobie zaparzę – odparł, świdrując Beth wzrokiem. – Byłbym zapomniał: mam do ciebie sprawę, Tristan. – Dopiero teraz raczył na niego spojrzeć. – Gdybyś zechciał pofatygować się do mojej sekretarki, Jocelyn, to poda ci szczegóły.

– Czyżby okazja do wyrwania się z sali operacyjnej? – Tristan uśmiechnął się jeszcze szerzej i dodał, zerkając na Beth: – Wygląda na to, że dla ciebie egzamin jeszcze się nie skończył. A kiedy moja kolej, szefie?

- Jutro, jeśli ci to odpowiada.
- Jasne, szefie – odparł Tristan i mrugnął do Beth. – Później się jakoś złapiemy.

I wyszedł, zostawiając ich samych. Zwykle przed operacją Beth ceniła sobie ciszę i spokój, tym razem jednak wołałaby, aby pokój był pełen ludzi. Odetchnęła dopiero wtedy, gdy Ryan przestał się w nią wpatrywać i otworzył szafkę z kubkami.

- Mogę wziąć pierwszy lepszy?
- O ile potem go umyjesz, to tak – odparła Beth.
- Tristan robi wrażenie miłego chłopaka.
- Jest miły.
- I żonaty? Przeglądałem akta osobowe.
- Tak. Ma cztery córki. Ale jakoś sobie radzi w tym babińcu.
- Znasz jego żonę? – Ryan obejrzał się przez ramię.
- Juliette? Oczywiście. Znamy się z Trisem od ponad dwóch lat.
- Nie licząc ostatniego pół roku, kiedy byłeś w Kalifornii, jeśli się nie mylę.
- Zgadza się. – Spojrzała na niego chłodno. – Czy to źle?
- Dlaczego? Czyli jesteście przyjaciółmi, tak?
- Myślisz, że wdałabym się w romans z żonatym mężczyzną? – spytała dotknięta.
- Nie wiem. Prawie cię nie znam, Beth.
- Więc zaspokoję twoją ciekawość: nie. Nigdy.
- Dobrze wiedzieć – stwierdził.

– Wyobraź sobie, że wbrew temu, co się powszechnie uważa, istnieje czysta przyjaźń między mężczyzną a kobietą. Zresztą nie umawiam się z kolegami z pracy.

- Poważnie? – zdziwił się. – Słyszałem co innego.
- Pierwszy dzień w pracy i już masz czas na plotki?
- Ależ skąd.
- Nie rozumiem?
- Przypadkowo usłyszałem.
- Co usłyszałeś?
- Jak dwóch facetów rozmawia o tobie w przebieralni.
- Powinnam się ucieszyć?
- Oni najwyraźniej bardzo się cieszą, że wróciłaś.
- I co z tego?
- Cóż, oszczędzę ci szczegółów, w każdym razie doszło do zakładu.

Beth usiadła i ukryła twarz w dłoniach. Kiedy znowu na niego spojrzała, patrzył na nią z troską.

- O co? – spytała.
- O to, że w ciągu dwóch tygodni wyciągną cię na randkę. Pierwszy, któremu się to uda, wygrywa.

Beth tylko potrząsnęła głową.

- Nie wydajesz się zaskoczona – rzekł łagodnie Ryan.
- Swego czasu seryjnie umawiałam się na randki, ale to było przed wyjazdem. Ja to nazywam „randkami testującymi”, to taka moja prywatna wersja „randek błyskawicznych”.

- Po co?
- A po co się chodzi na randki? Żeby nie dać się znowu zranić.
- Niekoniecznie. – Ryan przysunął sobie krzesło. – Ale nie mówimy chyba o tych masowych imprezach organizowanych przez biura matrymonialne, gdzie masz pięć minut na to, żeby „poczuć z kimś tę szczególną więź”?

- Nie. Aczkolwiek na takie też chadzałam.
- Czyli umawiasz się z kimś na randkę i... ?
- I jeśli na pierwszej nie jest tak, jak być powinno, nie umawiam się na następną.
- Jedna randka ci wystarczy, żeby kogoś w wystarczającym stopniu poznać?
- Tak. Niestety jestem bardzo wybredna.
- A jeśli ktoś dobrze wypadnie, ma szansę na drugą?
- Może.

Ryan uśmiechnął się dziwnie.

- Ale ty się z nimi nie założyłaś, prawda? – spytała nagle Beth.

Uśmiechnął się szerzej, a w jego oczach pojawiły się iskielki.

- Nie. A powinienem był?

Zaschło jej w ustach, serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Czyżby z nią flirtował?

Dlaczego tak na nią działa? To niesprawiedliwe! Nie chciała wzdychać do Ryana, jednak przychodziło jej to znacznie łatwiej, gdy zachowywał się protekcyjnie.

Miała wrażenie, że Ryan czeka na odpowiedź. Gdyby tylko pamiętała pytanie! Nagle drzwi uchyliły się i do pokoju zajrzał anestezjolog Joey. Beth poczuła się zawstydzona, zupełnie jakby kolega przyłapał ją na czymś niestosownym.

– Tutaj jesteś, Beth!

– Cześć, Joey.

– Przywieźli pierwszego pacjenta z twojej dzisiejszej listy. Właśnie się do niego wybieram.

– Dzięki. Uhm, Joey, poznałeś już sir Ryana Coopera?

– Jasne. Wpadliśmy na siebie w przebieralni.

– Doprawdy? – Oczy jej się rozszerzyły. – Dobrze. Zaraz przyjdę.

Joey kiwnął głową i zniknął za drzwiami.

– Jesteś nim zainteresowana? – zagadnął Ryan, opłukując kubek.

– Mówiłam ci, że nie umawiam się z kolegami z pracy.

– Lepiej już chodźmy – mruknął, ale nie wyglądał na przekonanego.

– Dobry pomysł.

– Jeszcze jedno pytanie... – Beth spojrzała na niego wyczekująco. – Dlaczego nie umawiasz się z nikim z pracy?

– To zbyt ryzykowne.

Podeszli do drzwi i właśnie wtedy Beth popełniła błąd: zatrzymała się, by na niego spojrzeć. Gdy napotkała jego wzrok, poczuła zapach wody kolońskiej, uświadomiła sobie, jak blisko siebie się znaleźli, i wstrzymała oddech.

– Święte słowa, pani doktor – powiedział cicho. – A teraz chodźmy stąd czym prędzej, zanim złamię swoją żelazną zasadę, że praca to nie miejsce na romanse.

Beth wpatrzyła się w niego zdumiona, nie dowierzając własnym uszom.

– Beth...

Jego ton sprawił, iż niemal wybiegła na korytarz, potracając koleżankę. Przeprosiła szybko i poszła dalej, słysząc za sobą jego kroki.

– Nie mów takich rzeczy – powiedziała sucho.

– Kiedy to szczerą prawdą – szepnął. – Od tamtego przyjęcia marzę o tym, żeby cię pocałować, ale masz rację: nie tu i nie teraz. Może po pracy? Jesteś wolna?

Beth miała mętlik w głowie.

– Na pewno się z nimi nie założyłeś?

– Ależ skąd. Pomówimy o tym później – uciął nagle.

Przecież nie powie, że jest o nią irracjonalnie zazdrosny, że na widok Tristana obłapiającego ją w tej pakamerze dosłownie zatrzęsł się ze złości.

Beth zaś pomyślała, że nagle przeistoczył się w zupełnie inną osobę: zniknął Ryan, czarujący i interesujący facet, dla którego mogłaby stracić głowę, a pojawił się sir Ryan Cooper, nadęty i zdecydowanie irytujący szef.

– Super – mruknęła bezgłośnie i pochyliła nad pacjentem. – Panie Sommerfield, jak się pan czuje?

– Jestem trochę skołowany.

– I dobrze. – Uśmiechnęła się. – To znak, że premedykacja robi swoje. No, idę się szykować, do zobaczenia w sali.

Zostawiła pacjenta pod opieką pielęgniarek oraz anestezjologa i nieco speszona dołączyła do Ryana. W końcu będzie nie tylko jej asystował, ale i ją oceniał.

– Przyjdzie dwóch stażystów z ortopedii. Nigdy nie widzieli całkowitej wymiany stawu biodrowego – odezwał się, metodycznie szorując rękę.

– Mam nadzieję, że mają mocne nerwy – mruknęła.

– Jeśli chcą być chirurgami, muszą je mieć – odparł spokojnie i na tym rozmowa się urwała.

Beth stopniowo się wyciszała. Gdy zakładali czepki i maski, myślała już tylko o czekającym ją zabiegu. Gdy weszła do sali operacyjnej, liczył się wyłącznie pacjent, wszystko inne zeszło na drugi plan. Gdy był już ułożony w odpowiedniej pozycji, a aparatura podłączona i sprawdzona, Beth odkaziła i obłożyła pole operacyjne.

Na użytek stażystów głośno omawiała całą procedurę.

– Zaraz przeprowadzimy pierwsze cięcie. Jak widzicie, staw biodrowy jest w zgięciu wynoszącym około dwudziestu stopni, noga przywiedziona do przeciwstronnego uda. Wykonam proste cięcie biegnące centralnie względem krętarza większego, na trzy palce ponad i pięć palców pod poziomem krętarza. – Zademontrowała. – Następnie przecinamy powięź na tym samym poziomie co krętarz i rozdzielamy proksymalnie i dystalnie, mięsień pośladkowy większy odsuwamy zgodnie z kierunkiem włókien. Sekret tkwi w przecięciu kaletki stawowej na całej długości.

Pracowała spokojnie, omawiając kolejne etapy operacji. Stażyści notowali, Ryan sporadycznie zadawał jakieś pytanie, ale przez większość czasu asystował jej milcząco. Kiedy przyszedł czas na ostrożne wywichnięcie stawu biodrowego poprzez przywiedzenie i wewnętrzną rotację w kierunku przeciwnego uda, ustabilizował staw, przytrzymując nogę pacjenta pod kątem dziewięćdziesięciu stopni.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

– Nie ma za co – odparł aksamitnym głosem, jednak przenikliwe spojrzenie zdecydowanie należało do sir Ryana szefa, co wystarczyło, aby wzięła się w garść.

Po operacji usiadła w damskiej szatni i ukryła twarz w dłoniach. Jak mogła się tak zdekoncentrować w połowie zabiegu? Wstała i podeszła do lustra.

– Zachowuj się profesjonalnie – upomniała swoje odbicie. – Nie ma najmniejszego powodu, żeby twoje prywatne sprawy miały wpływ na poziom twojej pracy.

– Mówisz sama do siebie, Beth? – spytała radiolog Lisa, przyglądając się jej z rozbawieniem. – Kto cię doprowadził do takiego stanu?

Beth jęknęła i potrząsnęła głową.

– Nie do siebie, a do lustra – odparła, uśmiechając się do koleżanki. – W której sali teraz urzędujesz?

– W dwójce. Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– Chyba nietrudno zgadnąć.

– Nowy szef ortopedii?

Beth milczała dyplomatycznie.

– Czy on nie jest aby kuzynem Marty’ego? – drażyla Lisa.

– Jest.

– Jest równie przystojny?

– Tak. Chyba tak – przyznała Beth z westchnieniem.

– Chyba tak? Musi być diablo przystojny, skoro zaczęłaś z jego powodu konwersować z lustrem.

– Muszę już iść – odparła Beth z uśmiechem. – Mam jeszcze trzy operacje, dwóch stażystów w roli obserwatorów i sir Ryana, który nie spuszcza ze mnie oka i najpewniej tylko czeka na moje potknięcie.

– No to masz wesoło.

– O tak, bawię się świetnie. Do zobaczenia na weselu.

– A właśnie, co u Natalie? Wszystko przebiega zgodnie z planem?

– Do końca tygodnia mieszkamy z Natalie i jej mamą w luksusowym hotelu.

– Ach tak, racja. Musiała zerwać umowę najmu. Gdzie się potem podziejesz?

– Cóż, Natalie zaproponowała, żebym pomieszkała u nich, dopóki nie wrócą z podróży poślubnej, więc zyskuję trzy tygodnie na znalezienie jakiegoś lokum – odparła Beth.

– Dam ci znać, jeśli usłyszę o czymś odpowiednim.

– Dzięki, będę wdzięczna. Przepraszam, ale naprawdę muszę lecieć, czeka mnie mnóstwo atrakcji.

– Ach wy zabiegowcy, tylko wam zabawa w głowie!

– zawołała za nią roześmiana Lisa.

– Doktor Durant? – odezwał się stażysta, dryblas ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, wpatrując się w Beth z bałwochwalczym uwielbieniem. – Chciałem tylko podziękować, że tak cudownie nam pani wszystko wytłumaczyła.

– Nie ma za co – odparła z uprzejmym uśmiechem.

– Pierwszy raz byłem przy takiej operacji, ale było naprawdę super.

– Z czego miał pan dotąd praktyki?

– Z neurochirurgii.

– I jakie wrażenia? – Zerknęła w stronę sali operacyjnej. – Przepraszam, ale czy nie moglibyśmy dokończyć tej rozmowy, idąc? Za chwilę mam następny zabieg.

– Aha... Jasne. Uhm... No więc podobało mi się, ale po dzisiejszej operacji jestem zauroczony ortopedią.

Beth uśmiechnęła się ciepło.

– To bardzo satysfakcjonująca praca, o ile kogoś nie zraża piłowanie i miażdżenie kości. Zostanie pan przy reszcie zabiegów?

Stażysta pokręcił głową.

– Do popołudnia jestem na oddziale ratunkowym, a potem mam dyżur w poradni.

– W takim razie do widzenia.

– Super, i... jeszcze raz dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Zajrzała do następnego pacjenta z listy, dyskretnie rozglądając się za Ryanem, ale nie było go nigdzie widać. Cóż, zapewne nęka innego lekarza, pomyślała i westchnęła ciężko.

- Trochę dla ciebie za młody – odezwał się Ryan zza jej pleców.
- Nie sądziłam, że dwukrotnie zaszczybisz mnie swoim towarzystwem.
- Nie zmieniaj tematu.
- Zechce pan przypomnieć, sir Ryane?
- Stażysta. Widziałem, jak z nim rozmawiałaś.
- A to zbrodnia?
- Jest dla ciebie trochę za młody – powtórzył.
- Raptem kilka lat, to niewiele.

Spojrzała na niego wyzywająco, ale tylko ściągnął brwi i zaczął w milczeniu szorować ręce.

- Co ci zostało? – spytał po chwili.
- Synowektomia artroskopowa, artroskopowe uwolnienie troczków bocznych i artroskopia.
- Dobrze. Powinno szybko pójść.
- Jeśli gdzieś się śpieszysz... – Widząc jego minę, wzruszyła ramionami. – Cóż, każdemu wolno próbować.
- Chcesz się mnie pozbyć?
- To zależy. Będziesz grzeczny? – Uznała, że najbezpieczniej będzie obrócić wszystko w żart.
- Tak się zwracasz do szefa? – spytał z groźną miną.
- A co mi zrobisz? Wykreślisz mnie z grafiku?
- Możliwe.
- Powinam się bać? – odparła wesoło.
- Mnie? Czy tego, że cię skreślę?
- Sam zdecyduj.

Łokciem zakreśliła kran i poszła włożyć sterylne fartuchy oraz rękawiczki. Ryan dalej szorował ręce, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Chwila rozmowy z Beth sprawiła, że poczuł się jak dawno temu, zanim jeszcze Geraldine złamała mu serce, nim napatrzył się na potworności wojny i otrzymał tytuł szlachecki.

O tak, czuł się wspaniale.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pracowali przy cichej muzyce Chopina.

– To twój ulubiony kompozytor? – zagadnął Ryan, gdy po ostatniej operacji szli się przebrać.

– Pomaga mi się zrelaksować.

– Ale tańczyć wolałabyś przy czymś innym?

– A kto powiedział, że umiem tańczyć? – odparła, siadając przy biurku.

– Byłaś na tylu randkach, że ktoś musiał wyciągnąć cię na parkiet.

Beth tylko wzruszyła ramionami. Dopiero gdy opisała przebieg wszystkich przeprowadzonych zabiegów, podniosła wzrok na Ryana.

– Lubię rock, jazz. Wiele rodzajów muzyki.

– Lubisz jazz?

– Pewnie. A co w tym dziwnego?

– Czy ja wiem? Jazz to muzyka, w której trzeba świadomie się rozsmakować. Ludzie albo go lubią, albo nie znoszą.

– A ty? Lubisz czy nie znosisz?

– Ani to, ani to. Ja jazz uwielbiam – wyznał z promiennym uśmiechem.

– Chyba uwielbiasz do szaleństwa – odparła. Ten jego uśmiech, te roziskrzone niebieskie oczy...

– Chyba można tak powiedzieć.

Popatrzyli sobie w oczy. Beth pomyślała, że to już nie jest wyłącznie fizyczna fascynacja: po raz pierwszy czuła z nim prawdziwą więź. Skrzywiła się, gdy odezwał się jej pager, i szybko sprawdziła numer na wyświetlaczu.

– To z poradni. A już myślałam, że uda mi się wyskoczyć na lunch.

Ryan spoważniał. Zupełnie jakby nagle zaszło słońce, pomyślała.

– Przebiorę się i już do nich idę – mruknął. Gdy wyszedł, Beth zadzwoniła do Tristana.

– Jak tam operacja? – spytał.

– Znośnie.

– Ależ jesteś przejęta.

– A czym tu się przejmować?

– Wpadnij do nas, to się przekonasz.

– Poważnie? Dzieje się coś ciekawego?

– Nie uwierzysz. Sir Ryan też się wybiera?

– Już idzie. Przebiorę się i też przyjdę sprawdzić, co to za atrakcja.

– To do zobaczenia.

Pomaszerowała do przebieralni, wzięła prysznic i przebrana w czarne spodnie oraz różową bluzeczkę ruszyła w stronę poradni. Gdy przechodziła przez oddział ratunkowy, podbiegła do niej pielęgniarka z sali selekcji.

– Chciałabym, żebyś rzuciła okiem na dokumentację naszego najnowszego pacjenta,

Beth. Zaraz tu będzie. Masz chwilę?

– Jasne. Zadzwońisz do poradni i przekażesz Tristanowi, że trochę się spóźnię?

– Oczywiście.

– Co to za pacjent?

– Hokeista.

– Hokeista?

– Prawdziwa gwiazda.

– Nie mają lekarza sportowego?

– Do nas mieli najbliżej, poza tym chłopak jest porządnie poturbowany. Musiałabyś sobie poradzić i z jego lekarzem, i z resztą świty.

– Żaden problem. Nie pierwszy raz i nie ostatni.

– Pewnie będą chcieli mówić z szefem placówki. Beth westchnęła ciężko.

– Zapomnij o tym telefonie do Tristana. Sama się tym zajmę.

– Dobrze. Karetka będzie za jakieś trzy minuty. Beth pomaszzerowała do dyżurki i szybko wybrała numer.

– Tris? Utknęłam na ratunkowym. Mam dyżur.

– Szczęściara.

– Poprosisz Ryana, żeby tu przyszedł? Zaraz się tu pojawią różne ważne osoby z asystą i na pewno zażądają rozmowy z szefem.

– Ryana? Jesteście na „ty”?” O czymś mi nie mówisz, Beth. Co jest grane?

– Tristan! – Zaśmiała się. – Przecież tak ma na imię, ty głupolu. Przekaż mu, że na niego czekamy.

– Ależ ty się zrobiłaś poważna – stwierdził Tristan z wyrzutem. – Dobrze, dobrze, przekażę sir Ryanowi.

– Dzięki.

Odłożyła słuchawkę i ukryła twarz w dłoniach. Poczowała, że ktoś dotyka jej ramienia i aż podskoczyła.

– Marty! Cześć. Co ty tu robisz? Przecież masz wolne.

– Musiałem coś załatwić, ale zaraz lecę zobaczyć się z moją przyszlą żoną.

– A po drodze zamówisz kwiaty, odbierzesz smoking i wybierzesz prezent dla druhny – wyliczyła roześmiana Beth.

– Dobrze znasz mój grafik.

– Jeszcze pięć dni i będziesz miał spokój.

– O pięć za dużo. Jak tam Ryan? Już się trochę zaaklimatyzował? Nie mieliśmy kiedy pogadać.

– Zaraz tu będzie, ale nie rób sobie nadziei. Sprzątnę ci go sprzed nosa.

– Powiadasz? – Marty uśmiechnął się przebiegle. – Założę się, że byłby zachwycony.

– Daj spokój. Pracujemy razem.

– Tjaa – odparł Marty przeciągle.

– To jak, pokręcisz się jeszcze, czy jedziesz już do Natalie?

– Jadę, jadę – zapewnił ją ze śmiechem.

W drzwiach minął się z Ryanem, zamienili parę zdań i ruszyli każdy w swoją stronę. Beth poczuła, że pieką ją policzki.

– Co się stało? – spytał Ryan.

– Och... – Uciekła spojrzeniem w bok. – Dwudziestodwuletni hokeista z urazami barku i szyi.

– Kręgosłup?

– Chyba cały. Jest przy nim lekarz drużyny oraz... hm, inni hokejowi dygnitarze. Pomyślałam, że bez rozmowy z szefem oddziału się nie obejdzie.

– Mądrze. – Ryan kiwnął głową.

W tej samej chwili usłyszeli sygnał karetki.

– Co tu mamy? – spytał Ryan.

– Andrew Jackovich – odparł jeden z ratowników. – Dwudziestodwulatek po wypadku na lodowisku, niewykluczone złamania w obrębie prawego barku, ramienia, przedramienia oraz dłoni i uszkodzenie prawej rzepekki. Przytomny, nic nie wskazuje na obrażenia wewnętrzne, ale przy badaniu palpacyjnym uskarża się na bolesność w prawej pachwinie. Saturacja dziewięćdziesiąt osiem procent. Brak stwierdzonych uczuleń, wziął paracetamol i kodeinę.

Gdy przekładali pacjenta na szpitalne łóżko, do sali wpadł starszy mężczyzna.

– Nazywam się Smithers – oznajmił. – Jestem lekarzem drużyny. Na miejscu zbadałem go pobieżnie, ale doszedłem do wniosku, że resztę lepiej zostawić wam.

Beth uśmiechnęła się pod nosem.

– Bardzo pan uprzejmy – odparła, sięgając po nożyczki.

– Cześć, Andrew. Jestem doktor Cooper. Opowiesz mi, co się stało? – poprosił Ryan, sprawdzając, czy źrenice chłopaka reagują na światło, po czym zdjął mu maskę.

– Byłem na treningu – wymamrotał Andrew. Kołnierz ortopedyczny sięgał mu do podbródka, utrudniając otwieranie ust. – Nie da się bez rozcinania? Trener nie będzie zachwycony.

– Nie da się. Na co wpadłeś? – pytał Ryan.

– Na ścianę. – Andrew skrzywił się. – Może mi pan zdjąć tę obrożę? Okropnie to niewygodne.

– Na razie nie. Najpierw musimy cię zbadać i wysłać na prześwietlenie. Jeśli zdjęcia rentgenowskie potwierdzą, że kręgosłup jest cały, pomyślimy o zdjęciu kołnierza. Czyli wpadłeś na ścianę. Poślizg?

– Aha. Zdarza się.

– Pamiętam.

– Grałeś w hokeja? – zdziwiła się Beth.

– W średniej szkole.

– Gdzie on jest? – wołał ktoś w korytarzu tubalnym głosem. – Mój najlepszy zawodnik, moja gwiazda! Chcę się z nim natychmiast zobaczyć!

Chwilę później do sali wparował wysoki siwy mężczyzna o sumiastych wusach.

– Trenerze... – jęknął Andrew i zamknął oczy.

– Co oni zrobili z twoim strojem?! – zagrzmiał trener, na co Beth milcząco wzniosła oczy

ku niebu. – Przyślemy wam rachunek – dodał gniewnie, po czym spiorunował wzrokiem lekarza drużyny. – Co z nim, Smithers?

– Za wcześnie wyrokować, trenerze. Najważniejsze, że Andy jest w dobrych rękach.

– Kim pan jest?

– Sir Ryan Cooper – odparł Ryan, nie przerywając badania – szef oddziału ortopedii w St. Gregory's.

– Powiedział pan „sir”? No, to całkowicie zmienia postać rzeczy – odparł udobruchany trener. – Widzisz, Andrew, dla ciebie tylko to, co najlepsze. No to lecz go pan, sir Cooperze.

– Mów dalej, Andrew – podjął Ryan. – Wpadłeś na ścianę?

– Sporo tych obrażeń jak na taką kolizję – zauważyła Beth.

– Nie sądzę – odparł Ryan. – Hokeiści rozpędzają się do około dwudziestu czterech kilometrów na godzinę, doktor Durant. A to duża szybkość na twardym, śliskim lodzie. – Założył stetoskop i osłuchiwał pacjenta. – Z płucami chyba w porządku. Jeśli już skończyłaś, Beth, to wysyłamy go na rentgen.

– Dobrze. Nie wykluczam zwichnięcia prawego barku. Nic poważnego, ale musimy się temu przyjrzeć. Z nogami chyba też wszystko w porządku.

– Wiem – mruknął Andrew zblazowanym tonem. – Nie pierwszy raz trafiam na ostry dyżur.

– Nie? A który? – zapytał trener. – Wszystko jest opisane w twoim kontrakcie?

– Tak. – Andrew zawiesił błagalny wzrok na Ryaniu.

– Panie trenerze, proszę poczekać na zewnątrz. Andrew nie jest dzieckiem, a my świetnie sobie poradzimy bez pana wiszącego nam nad głowami.

– Ja nad niczym nie wiszę – zachnął się trener. Doktor Smithers oparł mu dłoń na ramieniu.

– Chodźmy na kawę. To trochę potrwa.

– Jest dobry w swoim fachu? – spytał Ryan, gdy zapanował upragniony spokój.

– Najlepszy. Dlatego jest taki... – Andrew jęknął z bólu.

– Przepraszam – rzekła Beth, kończąc badanie. – Pewnie tylko naciągnąłeś sobie mięsień, ale na wszelki wypadek skierujemy cię na USG.

– Funkcje życiowe? – zwrócił się Ryan do pielęgniarki.

– Poziom saturacji w normie, źrenice równej wielkości i reagujące na światło.

– Kręgosłup chyba cały. Nic nie wskazuje na wstrząśnienie mózgu, cały czas jesteś przytomny.

– Czyli mogę to ściągnąć? – ucieszył się Andrew, dotykając kołnierza.

– Po rentgenach – uciał Ryan. – Beth? Skończyłaś?

– Tak. – Zdjęła rękawiczki i wrzuciła je do kosza, po czym podpisała skierowanie. – Możesz jechać na prześwietlenie, Andrew.

Usiadła w dyżurce i zaczęła pisać raport.

– Beth?

Aż podskoczyła i przycisnęła rękę do serca.

– Tak?

Ryan powiódł wzrokiem za jej dłonią.

– Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć. Brawo, Cooper. Świetnie to rozegrałeś, pomyślał kwaśno, patrząc tęsknie na jej usta.

– Przestań się tak skradać, bo wszyscy poumieramy na zawał serca i stracisz personel.

– Pewnie masz rację – mruknął. – Idę do poradni. Zadzwońcie, jak będą zdjęcia.

– Jasne, szefie – odparła i wróciła do pracy.

Ryan przez chwilę przyglądał się jej w zadumie, a potem szybko zbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Jest jej szefem, więc niby jak ma się do niego zwracać?

Tristan powitał go oklaskami i cierpkim uśmiechem.

– Nareszcie – mruknął. – Gdzie Beth?

– Dalej na ratunkowym.

Ryan zajrzał do poczekalni i poprosił pierwszego pacjenta. Przyjął drugiego, a potem zszedł do dyżurki pielęgniarek.

– Szybko się uwinęli z tym rentgenem – zauważył.

– Trener na tyle uprzykrzył Lisie życie, że zrobiła to piorunem. – Beth podała mu zdjęcia.

– Jeszcze nieopisane, ale Lisie było wszystko jedno, byle pan trener i jego gwiazda wynieśli się z jej oddziału.

Ryan spojrzał na podświetlarkę.

– Bark rzeczywiście zwichnięty, kość złamana, ale bez przemieszczenia.

– Więzadła stawu barkowo-obojęzycznego wyglądają na uszkodzone, ale nie zerwane.

Krawędź panewki oberwana.

– Bankart się kłania – stwierdził Ryan. – Typowa kontuzja u hokeistów.

– Sądzisz, że można nastawić bark?

– Tak. I unieruchomić, to przyspieszy proces gojenia, plus rehabilitacja. A co z kolaniem?

– Na moje oko ma zerwane więzadło poboczne piszczelowe.

– Kręgosłup?

– W porządku. Czeka go jeszcze USG prawego dołu pachwinowego, poza tym chciałabym go skierować na prześwietlenie prawego uda.

– Z jakiegoś konkretnego powodu?

Beth podała mu zdjęcie prawego stawu kolanowego.

– Zobacz. Wprawdzie widać tylko fragment kości udowej, ale coś mi się tu nie podoba.

Jeszcze raz obejrżeli zdjęcie.

– Błąd technika?

– Nie mam pojęcia. Wygląda jak kawałek kości w mięśniu.

– Racja. Musimy wykluczyć kostniejące zapalenie mięśnia. Skostnienie okołostawowe nie jest marzeniem hokeisty.

– Trener dostałby chyba apopleksji.

– Gorzej. Andrew musiałby się pożegnać z karierą.

– Oby nie. – Zdjęła zdjęcia z podświetlarki. – Kiedy chcesz go operować?

– Im szybciej, tym lepiej. Stanę do zabiegu, a ty możesz mi asystować. Niech mu zaczną podawać niesterydowe leki przeciwzapalne, heparyna przez dobę, potem powtórne badania.

Anestezjolog i rehabilitant też niech na niego zerkną. A co z jego miednicą?

– Cała. Bałam się, że główka kości udowej jest uszkodzona, ale wygląda normalnie.

– Może to błąd urządzenia?

– Być może.

– Nie wyglądasz na przekonaną.

– Moim zdaniem trzeba to sprawdzić.

– Moim także, Beth. Andrew miał szczęście, że skończyło się na obrażeniach barku i kolana. Mogło być znacznie gorzej. – Ryan podniósł się zza biurka. – Gdzie leży?

– W dwunastce.

– Dobrze. – Obejrzał się od progu. – Hm, wybacz czczą ciekawość, ale co cię zatrzymało na ratunkowym? Tristan był rozczarowany.

– Pacjent z piątki potrzebował konsultacji ortopedycznej. Byłam pod ręką. – Wzruszyła ramionami. – Tris jeszcze się trochę pozłości.

– Całe szczęście, że jesteście tacy zaprzyjaźnieni.

– Całe szczęście – powtórzyła. – Idziemy razem do Andrew?

– Tak.

– Mimo wszystko myślę, że to efekt wcześniejszej kontuzji, a nie błąd technika.

– Może – odparł Ryan. – Jeśli ta biała plamka na zdjęciu to skostnienie okołostawowe, stawałbym na kontuzję sprzed czterech do sześciu tygodni.

– Leczoną jak zwykle bóle mięśniowe.

– Otóż to. Gdzie jego lekarz?

– Doktor Smithers?

– Tak. Może on coś wie. – Ryan odsunął kotarę, za którą stało łóżko chorego. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale przyszliśmy zdjąć ci kołnierz. Kręgosłup masz cały.

– Wiedziałem! – wykrzyknął trener.

– Doktor Smithers jest w pobliżu? – spytała Beth.

– Tutaj jestem. – Mężczyzna podszedł do nich, ściskając w ręce kubek kawy. – Państwo mnie szukali?

– Masz zwichnięty bark i zerwane więzadło poboczne piszczelowe. – Ryan całą uwagę skupił na pacjencie. – I barkiem, i kolaniem zajmiemy się podczas jednej operacji. A potem gips, co najmniej trzy tygodnie, i rehabilitacja.

– Trzy tygodnie?! – zapiał trener.

– No tak, spodziewałem się tego – stwierdził doktor Smithers. – Lezja Bankarta?

– Co to jest, ten bankart? – zaniepokoił się Andrew.

– Lezja Bankarta to specyficzne uszkodzenie obrąbka stawowego, ściślej biorąc jego oderwanie się od wydrążenia stawowego – wyjaśnił Ryan. – Panewka stawu jest płytka i otacza ją warstwa chrząstki, która zwiększa stabilność stawu. To pasmo chrząstki to obrąbek stawowy i właśnie dzięki niemu mamy tak duży zakres ruchu w tym stawie. – Wykonał kolisty ruch ręką. – U ciebie doszło do naderwania obrąbka stawowego, co grozi niestabilnością stawu. Zerwałeś sobie jego część. W innych okolicznościach zalecalibyśmy tylko długą rehabilitację, tak aby proces gojenia przebiegał powoli, ale biorąc pod uwagę fakt,

że jesteś sportowcem, możemy przytwierdzić obrąbek artroskopowo.

– Jasne. – Andrew pokiwał głową.

– Artroskopowo? – podchwycił trener.

– Badamy staw przy użyciu endoskopu światłowodowego – tłumaczył Ryan. – To tylko kilka dwucentymetrowych cięć. A mniejsza rana pooperacyjna to krótszy czas gojenia.

– Plus gips na co najmniej trzy tygodnie i rehabilitacja – uzupełniła Beth.

– Już mówiliście. – Andrew stracił humor.

– I masz osiemdziesiąt procent szans na to, że kontuzja się odnowi.

– Normalna sprawa – wtrącił doktor Smithers. – Po kontuzji staw zawsze jest słabszy, ale dzięki rehabilitacji wrócisz do gry w miesiąc.

– A kolano?

– Jutro będziesz mógł je obciążyć – odparła Beth.

– Pan tu jest szefem. I pan go zoperuje. – Trener wskazał palcem Ryana. – Oczywiście prywatnie.

– Dobrze, ale tutaj. Potem mogą go panowie przewieźć do dowolnego prywatnego szpitala.

– Doktor Smithers będzie przy operacji – dodał trener.

– Naturalnie – odparł Ryan.

Beth skierowała Andrew na ponowne prześwietlenie i poprosiła o przygotowanie sali operacyjnej, potem poszła szukać doktora Smithersa. Zastąpiła go w poczekalni na oddziale ratunkowym.

– Doktorze Smithers, pozwoli pan ze mną?

– Chciałbym panią przeprosić za trenera. Jego zachowanie...

– Widywaliśmy gorsze – odparła z uśmiechem. Smithers zachichotał.

– Nie wątpię. Sir Ryan jest znacznie młodszy, niż sobie wyobrażałem.

– Ma trzydzieści siedem lat.

– Od dawna tu praktykuje?

– Pierwszy dzień. I on, i ja. Tylko proszę o tym nie mówić trenerowi, po co ma się denerwować.

Doktor Smithers parsknął śmiechem.

– Ma pani rację, moja droga. – Milczał chwilę. – Czytałem o nim, to wielki człowiek.

– Znam wiele jego publikacji – odparła. – To błyskotliwy chirurg.

– Czytała pani jego pracę doktorską?

– Jeszcze nie, ale zamierzam.

– Jest znakomita.

Beth uśmiechnęła się i pokazała mu drogę do przebieralni. Nagle odezwał się jej pager.

– Ryan – mruknęła i poszła szukać telefonu. – Cześć – powiedziała, gdy odebrał. – Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Pacjent jest pod opieką anestezjologa, doktor Smithers też tu jest, tylko na ciebie czekamy.

– Zaraz przyjdę.

Beth zajrzała do pacjenta.

- Jak się czujesz?
- Spać mi się chce.
- To dobrze – odparła z uśmiechem.
- Masz takie ładne oczy – wymamrotał Andrew.
- Dziękuję – zaśmiała się.
- Możemy zaczynać, doktor Durant? – odezwał się Ryan.
- Za moment.
- Oooo... – Andrew wpatrzył się w Ryana z zachwytem. – Ty też masz ładne oczy.
- Beth zachichotała.
- Oho. Czyż on nie jest przemiły? – Gdy Ryan spiorunował ją wzrokiem, z niewinną miną wzruszyła ramionami. – No co?
- Chodźmy się myć. – Kiedy ruszyli, dodał groźnie:
- To nieładnie przekomarzać się z pacjentami, doktor Durant.
- Nie przekomarżałam się z pacjentem, tylko z tobą. Poza tym naprawdę masz ładne oczy
- oznajmiła wesoło.
- Nie zgadniecie, co Andrew mi powiedział! – zawołał doktor Smithers, doganiając ich w korytarzu.
- Że ma pan ładne oczy? – spytała rozbawiona.
- No tak. Wszystkim to powtarza?
- Owszem, odkąd premedykacja zaczęła działać.
- Może pora skoncentrować się na pracy, jeśli laska?
- zirytował się Ryan.
- Oczywiście, sir Ryanie. – Beth spoważniała.
- Najpierw bark, potem kolano. Sala gotowa?
- Tak, panie doktorze.
- Wyniki prześwietlenia?
- Zdjęcia są jeszcze nieopisane, ale rzuciłam na nie okiem. Rzeczywiście wygląda to na skostnienia okołostawowe.
- Słucham? – spytał doktor Smithers.
- Czy Andrew doznał jakiejś kontuzji miesiąc, może dwa temu? – spytała Beth.
- Hm... owszem. Jeśli dobrze pamiętam, oberwał krążkiem w prawe udo. Z potworną siłą.
- Zawodnicy nie trenują w strojach ochronnych?
- To nie był mecz ani trening. Wygłupiali się na lodowisku, żeby zrobić wrażenie na dziewczynach.
- Strzelając komuś krążkiem hokejowym w udo? – Beth pokręciła głową.
- Och, przyjął cios jak prawdziwy mężczyzna. Skierowałem go na prześwietlenie, ale wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Ma skostnienia okołostawowe? Tylko raz widziałem podobny przypadek.
- Dziwne, prawda? Że mały odprysk kostny może zacząć rosnąć w mięśniu? – mruknął Ryan. – Najważniejsze, że można go usunąć.
- Zrobią to państwo podczas tej operacji?

– Czemu nie? – odparł w końcu. – I tak będzie pauzował. Uprzedziłaś go, Beth?

– Wszystko mu wytłumaczyłam, pokazałam zdjęcia. Podpisał wszystkie dokumenty, zanim dostał premedykację.

– Doskonale. – Ryan zakręcił wodę. – No to do dzieła. Operacja się udała i niewiele później Andrew trafił na salę pooperacyjną. Czuł się dobrze.

– Nie będę pani dłużej przeszkadzał – oznajmił doktor Smithers, uśmiechając się do Beth.

– Zabiorę Andrew do prywatnej kliniki, a trenerowi powiem tyle, ile powinien wiedzieć.

– Dziękuję. Później zadzwonię spytać, co u naszego pacjenta – odparła.

– Bardzo pani uprzejma. Och, i proszę jeszcze raz podziękować ode mnie sir Ryanowi. To wielka przyjemność obserwować go przy pracy.

– Przekażę mu.

Przebrała się i wymknęła ze szpitala. Wprawdzie jej dyżur jeszcze się nie skończył, ale chciała zjeść normalną kolację. Zaledwie znalazła się na dworze, ubrana w ciepły płaszcz, opatulona szalikiem, w rękawiczkach i czapce, smagana chłodnym lipcowym wiatrem, usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu.

– Możemy porozmawiać? – poprosił Ryan.

– Ale przy kolacji.

– Nic dzisiaj nie jadłaś?

– To zależy, czy kawa się liczy.

– Nie. Gdzie idziesz?

– Na końcu ulicy jest urocza, cicha włoska restauracja.

– Świetnie. To chodźmy tam – powiedział, próbując wziąć ją pod rękę.

– Dziękuję, ale zdołam dojść o własnych siłach, sir Ryane.

Przecież mu nie powie, że nawet takie niewinne dotknięcie przyprawia ją o szybsze bicie serca. Po chwili odważyła się na niego zerknąć i pomyślała, że dla takiego mężczyzny trudno nie stracić głowy.

ROZDZIAŁ TRZECI

– A ty dokąd się wybierałeś? – zagadnęła.

– Do rodziców. Mieszkam u nich od piątku. Aż trudno uwierzyć, że to dopiero trzy dni, odkąd wróciłem do Sydney.

– Dokuczają ci zmiany czasu?

– Coraz mniej. A tobie?

– Przyleciałam w czwartek, więc miałam o dzień więcej na to, żeby się wyspać.

– Od kiedy jesteś w pracy?

– Od dzisiaj. Czego jak czego, ale poczucia humoru autorowi grafiku nie brakuje. „Przydzielmy Beth dyżur pierwszego dnia po powrocie do pracy”. Ha, ha. Zabawne.

– Gdzie ta restauracja? Zaraz chyba zamarznę. Beth parsknęła śmiechem.

– Dobrana z nas para. Wróciliśmy z półkuli północnej prosto w australijską zimą.

– Jednego dnia słońce, następnego ziąb. To gruba nieprzyzwoitość – oznajmił i zachwycony słuchał jej perlistego śmiechu. – Daleko jeszcze?

– Zaraz będziemy na miejscu.

Usiedli przy kominku. Przy kolacji rozmawiali na neutralne tematy, potem zamówili kawę.

– Jak to jest dostać tytuł szlachecki? – zagadnęła Beth.

– Odbywa się to z wielką pompą. Klękasz, klepią cię mieczem w ramię. – Skrzywił się. – Miłe, ale nigdy o to nie prosiłem.

– O tytuł? Zwykle nie rozdają ich na prawo i lewo, a już na pewno nie tym, którzy o nie proszą. – Zaczekała z ubolewaniem. – Właśnie zrozumiałam swój błąd. Nie powinnam była bombardować ich mailami.

Uśmiechnął się tylko.

– Wiesz, czytałam część twoich publikacji... pracy doktorskiej niestety nie, ale jest pierwsza na mojej liście lektur. Jestem strasznie ciekawa, co cię zainspirowało. Jak opracowałeś tę nową technikę replantacji kończyn i skąd pomysł na takie instrumentarium?

Ryan patrzył na Beth i zastanawiał się, czy naprawdę interesują ją naukowe szczegóły. Wiele kobiet, nie wyłączając Geraldine, interesował wyłącznie jego tytuł.

– W szpitalu polowym...

– Na wojnie? – podchwyciła.

– Tak, albo wszędzie, gdzie są problemy z zaopatrzeniem medycznym, człowiek uczy się improwizować. To jest wpisane w nasz zawód. Ja nie przewidziałem ilości amputacji. Statystycznie kończy się nią jeden na trzy przypadki.

– Co trzecia osoba traci część kończyny...

– Owszem. Zacząłem się zastanawiać nad możliwością replantacji. Opracowałem nowe instrumentarium i nową technikę mikrochirurgiczną. I stał się cud: zadziałało.

– Jak to: cud?

– Zadziałało, choć nie powinno. Na szczęście ludzkie ciało kryje w sobie wiele tajemnic.

Medycyna zna jedynie ułamek jego możliwości.

– I mimo to masz poczucie, że dostałeś tytuł niezasłużenie? – spytała, kręcąc głową.

Z wrażenia zakrztusił się kawą. Zupełnie jak gdyby czytała w jego myślach.

– Niesłusznie – oznajmiła. – Ważne jest tylko to, Ryan, że miałeś odwagę spróbować czegoś nowego.

– Hm.

– Dlaczego wciąż deprecjonujesz własne osiągnięcia?

– Ja tylko robiłem swoje. Zraziłem się do starych metod, więc opracowałem nową i dostałem za to tytuł. Gdzie tu moja zasługa? Jestem lekarzem, Beth. Zostałem nim, ponieważ chciałem pomagać ludziom. Powinnaś to rozumieć.

– I rozumiem, ale nie oszukujmy się, są różni lekarze. Z powołania i tacy, którzy skończyli medycynę z innych powodów.

– Mówisz o pieniądzach?

– Tak. Ale wiem, że tobie o nie nigdy nie chodziło.

– Tu akurat masz świętą rację.

Przed oczami stanęła mu Geraldine. Nigdy nie rozumiał, dlaczego wybrała medycynę. Wiecznie narzekała na studia, potem na pracę, a z czasem autentycznie ją znienawidziła. Za to coraz bardziej podobały jej się pieniądze.

– Coś przede mną ukrywasz – stwierdziła.

– Jest pani bardzo przenikliwa, doktor Durant.

– Powiesz mi?

– Prawie się nie znamy.

– A jak inaczej mamy się poznać? Śmiało, opowiedz mi o tym. Podziel się ze mną swoim bólem.

– Bólem?

– Ryan, w taki sposób nie mówi się o czymś, co człowieka nie boli.

– Miała na imię Geraldine – rzekł po chwili. – Straszliwa materialistka. Interesowały ją wyłącznie pieniądze. Pacjenci wcale.

– To po co wybrała medycynę?

– Bo tego chciał jej ojciec. Została neurochirurgiem.

– No tak. Tu rzeczywiście można zarobić – przyznała Beth.

– Jej ojciec był bardzo majątnym i wpływowym człowiekiem. Zawsze chciał, żeby poszła na medycynę. Studia nie szły jej najlepiej. Dawałem jej korepetycje. Tak się poznaliśmy. – Wzruszył ramionami. – Zaczęliśmy się umawiać i przez jakiś czas było fantastycznie. Byłem zakochany i pewny, że wszystko potoczy się według klasycznego schematu.

– Ale coś się zmieniło?

– Skończyłem studia, zacząłem pracować i zarabiać i wtedy zaczęło się między nami psuć. Chciała mieć własne pieniądze. Dla niej niezależność finansowa oznaczała uwolnienie się od ojca. Rzecz w tym, że nawet jak już zaczęła zarabiać, zawsze jej było za mało. – Pokręcił głową. – Widziałem, jak się zmienia, ale byłem kompletnie bezradny. Wtedy mnie

zniechęciła. I to byłby koniec... gdybyśmy nie wpadli na siebie kilka lat temu, co dało mi sposobność popełnienia tych samych błędów ponownie.

– Złamała ci serce.

– Po raz drugi – odparł, odwzajemniając jej spojrzenie. – A ty?

– Nie rozumiem?

– Też należysz do klubu „Złamanych Serc”?

– A kto do niego nie należy? – odparła ze śmiechem.

– Czyli tak?

– Niestety.

– Szczegóły?

– Pracowałam na oddziale ratunkowym. On, młody lekarz perfekcjonista, co w pracy jest bezcenne, ale w życiu prywatnym bywa dość męczące. Zaplanował całą swoją przyszłość: praca, żona, dwoje i pół dziecka, biały płótek. – Wzruszyła ramionami. – Czułam się tak, jak gdybym Pana Boga złapała za nogi. Znalazłam kogoś, kto chce rodziny i twierdzi, że mnie kocha. Byłam przeszczęśliwa, dopóki... – Przełknęła ślinę. – Dopóki nie doszedł do wniosku, że nie pasuję do tego sielskiego obrazka. I odszedł.

– To wszystko?

– Z grubsza.

– I wtedy powstała sławetna koncepcja randek testujących?

– Mniej więcej. – Jej śmiech bardziej przypominał westchnienie. – Ale już mnie to nie bawi. Pobyt w Stanach dobrze mi zrobił. Musiałam się stąd wyrwać, zacząć od nowa, z czystym kontem.

– W Ameryce też chodziłaś na błyskawiczne randki?

– Nie. Już nie szukam księcia z bajki.

– A szkoda.

– Tak?

– Tak.

– Czemu?

– Ponieważ coś się między nami dzieje, Beth. Coś niesamowitego – rzekł ścisłym głosem. – Od chwili, gdy poznaliśmy się na twoim przyjęciu.

– Jakim tam moim! Zasugerowałam szefostwu, że to dobry pomysł, a to duża różnica. Zresztą byłeś dla mnie niemiły.

– Bo mnie zirytowałaś.

– Czym?

– Za dobrze się bawiłaś.

Zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Co? Kiedy?

– Kiedy ten stary nudziarz Richard wygłaszał przemówienie, a ty zaśmiewałaś się z Tristanem z Bóg wie czego.

– Prawda, coś nas rozbawiło – przyznała. – Dlatego byłeś taki skwaszony?

– Skwaszony? Ja?

– Wyglądałaś, jakbyś zjadł cytrynę.

– No, może trochę – przyznał po chwili. Wziął ją za rękę, a ona poczuła, że robi się jej gorąco. – Wyglądałaś jak marzenie. Ta sukienka... – Pokręcił głową i na moment przymknął oczy, przywołując obraz Beth w połyskliwej kreacji koloru czerwonego wina. Otworzył oczy.

– Taka piękna i taka seksowna, i taka wpatrzona w Tristana.

– Przecież my się tylko przyjaźnimy.

– Wtedy tego nie wiedziałem.

– I to ci popsulo humor.

– Tak. I nic się nie zmieniło, Beth.

– Nadal masz zły humor? – spytała z uśmiechem.

– Nie, nadal mi się podobasz – poprawił ją spokojnie.

– Wiem – przytaknęła z westchnieniem.

– Ale nie umawiamy się z nikim z pracy i oboje mieliśmy kiedyś złamane serce.

– I nie potrafimy już nikomu zaufać.

– Zgadza się. I co teraz?

– To proste. Ty poszukasz innej posady, ale najpierw oboje wybierzemy się do kardiologa.

– Chcesz podpaść nowemu szefowi? – zażartował.

– Ba! – zaśmiała się. – Narażanie się szefom jest cool.

– Cool? Za długo byłaś w Stanach.

– Najważniejsze, że już jestem w domu.

– Jesteś z Sydney?

– Aha. Tutaj się urodziłam, tu mieszkają moi rodzice.

– Mieszkasz z nimi?

– Nie. Cztery miesiące temu wyjechali za granicę i wynajęli dom. Mieszkam w hotelu z Natalie.

– Ach, oczywiście. Wesele tuż-tuż.

– Och! – Złapała się za głowę. – Jesteś drużbą Marty’ego.

– Owszem, i do moich obowiązków należy zabawianie druhnny przez całe wesele.

Uśmiechnął się tak, że nogi się pod nią ugięły, jak gdyby były z waty. Spojrzała mu w oczy; były niebieskie, w tej chwili jednak wydawały się niemal czarne. Pomyślała, że przez całe wesele będzie go miała wyłącznie dla siebie.

– Nie wiedziała tylko, czy martwić się, czy cieszyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– To był piękny ślub – powiedział Ryan.

– Oj, tak! – odparł Marty z uśmiechem, po czym obaj spojrzeli w stronę rozpromienionej Natalie.

Marty świata nie widział poza swoją świeżo upieczoną żoną, Ryan zaś z zachwytem wpatrywał się w Beth. Gdy się śmiała, wyglądała po prostu olśniewająco. Z wysiłkiem oderwał od niej wzrok.

– Szczęściarz z ciebie, Marty – powiedział, klepiąc kuzyna po ramieniu.

– Nie musisz mi tego mówić. Moja żona jest miłością mojego życia i moim najlepszym przyjacielem.

– Nie wierzyłem, że w końcu się ustatkujesz.

– To łatwe, kiedy znajdzie się swoją drugą połowę, a moja ukochana Nat jest dla mnie stworzona. – Marty spojrzał na Ryana. – Teraz pora na ciebie.

Ryan pokręcił głową.

– Piękne dzięki, ale nie. Nie ma mowy. Kawalerskie życie najzupełniej mi odpowiada.

– Chcesz zająć moje miejsce w St. Gregory's? Stać się bożyszczem kobiet, hę?

Ryan zachichotał.

– Też mi bożyszczce. Pojawiłeś się, zobaczyłeś Natalie i już byłeś ugotowany.

– Prawda, ale ty byś się nadawał. Odnosisz sukcesy, jesteś przystojny, jesteś...

– Zawstydzony – zaśmiał się Ryan, którego coraz bardziej nęciło, aby znowu spojrzeć na Beth. – Nie mam czasu na randki, poza tym całe mnóstwo kobiet bardziej niż mną interesuje się moim tytułem.

– Całe mnóstwo, hę? – zaśmiał się Marty. – Brakowało mi twojego zarozumiałstwa, Ry. Ty nie masz czasu na życie prywatne? Masz dwie sekretarki, tłum stażystów do pomocy, czego ty jeszcze chcesz, gwiazdki z nieba?

Ryan parsknął śmiechem.

– Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Naprawdę mi ciebie brakowało, Marty. – Żartobliwym gestem zmierzwił mu włosy. – Dasz mi wreszcie te klucze?

– Nie chcesz jeszcze pomieszkać u rodziców? Ryan potrząsnął głową.

– Kocham ich niezmiernie, ale już jestem dużym chłopcem i bardzo przyzwyczajonym do swobody. Klucze!

– Dobrze już, dobrze. Dzięki, że się zgodziłeś zaopiekować naszym domem.

– To ja wam dziękuję. Będę miał czym jeździć i gdzie spać, dopóki czegoś nie znajdę.

– Obyś tylko nie próbował spać w samochodzie i jeździć domem – zażartował Marty.

– Ha, ha. Na ile wyjeżdżacie?

– Na trzy tygodnie. Trzy upojne tygodnie z moją piękną żoną na Fidzi. Tylko wyprowadź się przed naszym powrotem.

– Załatwione. Uciekacie przed australijską zimą? – Ryan spojrzał na Marty'ego, który wciąż pozerwał żonę wzrokiem, i potrząsnął głową. – A ja tu utknąłem.

– Po londyńskiej zimie nasza ci chyba niestraszna? – zaśmiał się Marty.

– Prawda, ale zimno to zimno. Nie mogę się doczekać wiosny.

Marty w ogóle nie zwracał na niego uwagi, zapatrzony w Natalie, która podeszła i przytuliła się do niego tak naturalnie, jak gdyby robiła to całe swoje życie. Ryan poczuł ukłucie zazdrości. Czy jakaś kobieta spojrzy na niego z takim uwielbieniem? Poczucie się taka szczęśliwa w jego ramionach? Natalie dosłownie promieniała, gdy Marty ją całował. Ryan patrzył na nikle blizny na jej twarzy, umiejętnie zatuszowane makijażem, i myślał, że mimo wszystko miała dużo szczęścia: pół roku wcześniej poparzyła sobie twarz i prawą rękę, wynosząc dziecko z płonącego budynku.

– Ryan – powiedziała, wytrącając go z zadumy. – Bardzo ci dziękuję, za wszystko. – Ucałowała go w policzek i szepnęła mu do ucha: – Zwłaszcza za to, że zająłeś się Beth. Jak prawdziwy dżentelmen.

Ryan nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Czy to oczywiste, że Beth mu się podoba? Widział kątem oka, jak idzie w ich stronę w odsłaniającej ramiona żywoczerwonej jedwabnej sukni, zmysłowo opływającej jej piękne ciało. Włosy miała upięte i ozdobione koroną z różyczek, kilka jasnych kosmyków muskało gładką skórę. Spojrzał jej w oczy i mimo że nadal migotały w nich iskierki rozbawienia, wyczytał w nich zmęczenie. Bez namysłu wziął ją za rękę.

– Masz siły na jeszcze jeden taniec? – Pochylił się i szepnął jej do ucha: – Zapomnij o rozmowie z tą parką. Gruchają jak dwie synogarlice.

Beth uśmiechnęła się, czując, jak fala ciepła rozlewa się po jej ciele – jak zawsze, kiedy jej dotykał.

– No dobrze, ale już naprawdę ostatni.

Zaledwie znaleźli się na parkiecie, muzyka się zmieniła. Ryan ucieszył się, że trafili na powolną piosenkę, bo dzięki temu miał pretekst, aby wziąć Beth w ramiona. Lubił ją obejmować.

Gdy kołysali się łagodnie w rytm muzyki, Beth myślała o Ryaniu. Dzisiaj był po prostu wspaniały, cudowny, seksowny i zabawny, ale ona rozumiała, że to jest szczególny dzień i więcej się nie powtórzy.

– Kiedy robisz specjalizację?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Przez cały wieczór ani razu nie wspomniał o pracy. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się ze smutkiem; magiczny czas dobiega końca.

– Niedługo. Ostatni egzamin mam w październiku, a w lutym będę chirurgiem ortopedą ze wszystkimi uprawnieniami.

– Pewnie nie możesz się doczekać?

– Oczywiście.

– Prywatna praktyka?

– Nie wiem – odparła Beth z wahaniem. – Jeszcze nie zdecydowałam.

– Mądrze. Gdybyś chciała porozmawiać o swojej karierze, daj mi znać.

– Dziękuję – odparła nieco zaskoczona.

– Nie ma za co – zapewnił ją z uśmiechem. Spoważniał, zaledwie odwzajemniła jego

spojrzenie.

Czuła ciepło jego ciała i nie zaprotestowała, gdy mocniej przytulił ją do siebie. Z westchnieniem oparła mu głowę na ramieniu, a potem pozwoliła sprowadzić się z parkietu.

Usiedli przy pustym stoliku w rogu sali.

– Dobrze się bawisz? – spytał Ryan.

– Cudownie.

– Cieszę się – odparł niskim głosem.

– A ty? – spytała, patrząc na niego jak urzeczona.

– Też świetnie. Przysuń się, Beth – szepnął nagle.

Nieznaczenie przysunęła krzesło, spoglądając to na jego oczy, to na jego usta, i czekała. Chciała, aby to on zrobił pierwszy krok.

– Bliżej.

Spojrzała na niego pytająco.

– Dobrze, w takim razie ja się przysunę – powiedział jeszcze ciszej i zbliżył usta do jej ust. – Lepiej?

– Mmm... Lepiej – wyszeptała i zamknęła oczy, czekając na pocałunek.

– Ryan? Gdzie jest Ryan?

Zerwał się w takim pośpiechu, że przewrócił krzesło. Beth odprowadziła go wzrokiem, zastanawiając się, dlaczego nagle zapadła cisza, a wszyscy goście patrzą na niego z wyczekiwaniem. Najwyraźniej pan młody poprosił przed wyjściem o piosenkę... Ryana.

Wstała i niepewnie poszła za nim. Ryan siedział już przy fortepianie, a Marty podawał mu mikrofon.

– To on umie grać?

– I to jak.

Obejrzała się i stwierdziła, że Natalie przygląda się jej z uwagą. Beth spoglądała to na nią, to na Ryana.

– Serio? Mówił, że lubi jazz, ale nie miałam pojęcia, że gra na fortepianie.

– Marty mówi, że Ryan mógłby być profesjonalnym muzykiem, gdyby chciał.

Ryan zaczął śpiewać zmysłowym, aksamitnym głosem, który działał na Beth jak pieszczota. Kilkakrotnie zerknął w jej stronę i choć chciała odwrócić wzrok, po prostu nie była w stanie. Słuchała oczarowana, dopóki nie rozległy się gromkie brawa. Potem Marty poprosił o jeszcze jedną piosenkę.

– Przepraszam – odezwała się Natalie. Beth uniosła brwi.

– Za co?

– Przerwaliśmy to wasze sam na sam z Ryanem. Nie spodziewałam się, że Marty go zawoła.

– Widziałas nas... ? – spytała Beth z niewyraźną miną.

– I bardzo się cieszę. Tworzycie uroczą parę.

Beth nie wiedziała, co powiedzieć. Przecież nie przyzna się Natalie, że Ryan zawrócił jej w głowie, choć znają się tak krótko. W niczym nie przypominał mężczyzn, z którymi umawiała się na te swoje randki.

Wymyśliła je po to, aby znaleźć kogoś, kto kieruje się w życiu podobnymi wartościami. W końcu na szali waży się jej przyszłe szczęście i zamierzała być bardzo ostrożna. Naturalnie nie wyobrażała sobie związku bez fizycznej fascynacji, lecz dotąd trafiała na mężczyzn, którzy albo ją tylko rozumieli, albo tylko pociągali.

– Wyglądaliście na zauroczonych sobą – oznajmiła Natalie, jak gdyby czytała w jej myślach. – Mam tylko jedno pytanko: coś ci wpadło do oka, czy też Ryan przymierzał się do tego, żeby cię pocałować, że tak się nad tobą pochylał?

– Nno...

Natalie parsknęła śmiechem.

– To drugie, co? Cieszę się. Ryan to fantastyczny facet.

– Hm.

– Kiedy to się zaczęło? Bo pracujecie razem dopiero od tygodnia.

– Cóż. Podoba mi się.

– A ty podobasz się jemu, to widać, ale kiedy to się zaczęło? W poniedziałek? Wtorek?

– Co powiesz na Boże Narodzenie w zeszłym roku?

– Co? – zdumiała się Natalie.

– Do niczego nie doszło. Trochę popatrzyliśmy na siebie maślanym wzrokiem, trochę między nami zaiskrzyło, a potem mieliśmy nieprzyjemną rozmowę. – Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, jak to bywa.

– I nie pisnęłaś słówkiem.

– Wtedy miałaś aż za dużo własnych problemów. Natalie pokiwała głową.

– Myślałaś o nim w Ameryce?

– Od czasu do czasu.

– I mimo to nic mi nie powiedziałaś?

– A co miałam mówić? Byłam pewna, że nic z tego nie będzie.

Natalie uśmiechnęła się i oparła jej dłoń na ramieniu.

– Nie próbuję ci dokuczyć. Po prostu nie miałam pojęcia, że już wtedy ci się podobał. Zawsze kiedy o nim wspominałam, robiłaś się taka milcząca i dopiero dzisiaj dotarło do mnie, co się święci. Chcesz pogadać? Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie martw się o mnie. – Beth uściśnęła dłoń przyjaciółki. – Wszystko jest w porządku. Nic nie mówiłam, bo nie ma o czym. W pracy Ryan zachowuje się inaczej.

– Zrozumiałe. Ma tyle obowiązków.

– Moim zdaniem robi to celowo.

Natalie spojrzała na Ryana, który zaczął grać następny utwór.

– Czyżby? – Po chwili dodała: – Ale teraz się stara. Czy to znaczy, że zasłużył sobie na drugą randkę?

– Drugą? A kiedy była pierwsza?

– Dzisiaj.

– To nie była randka, Natalie. Spędziliśmy razem trochę czasu ze względu na wasz ślub. Biedaczysko przez cały dzień miał mnie na głowie w ramach „obowiązkowego zabawiania druhny”.

– Po prostu zgroza – zaśmiała się Natalie. – Ale jakoś nie słyszę, żeby któreś z was narzekało. Dawno nie widziałam Ryana w takim humorze, a jak się przytulaliście na parkiecie...

– A podobno poza swoim mężem świata nie widzisz.

– Bo nie widzę.

– Ale mnie śledzisz?

– Nikogo nie śledzę. Patrę tylko, jak się bawią moi goście. To jeden z obowiązków panny młodej, a ja traktuję je bardzo poważnie.

– Tak czy owak od poniedziałku wszystko wróci do normy – stwierdziła Beth z cieniem żalu.

Przez moment w milczeniu słuchały muzyki. Ryan grał teraz w duecie z jakąś kobietą, która zdaniem Beth bezwstydnie się do niego kleiła. Beth z rozmysłem odwróciła się do nich plecami.

– Może poprawić ci makijaż? Podpiąć włosy? Cokolwiek? Ryan wywiązał się już ze swoich obowiązków jako družba, ja też nie powinnam zaniedbywać swoich, a należy do nich asystowanie pannie młodej we wszystkim, dopóki pan młody nie zabierze jej do domu. Potem na mnie nie licz.

Natalie parsknęła śmiechem.

– No ja myślę! Ale nie mam do ciebie żadnych próśb. Och, może jedną: przekaż ode mnie rodzicom, jak mi przykro, że nie ma ich z nami. Szkoda, że nie mogli przyjechać.

– Wiem. Mama też żałowała, ale dużo wcześniej zarezerwowali tę wycieczkę po Alasce.

– Przynajmniej mogliście się zobaczyć w Stanach.

– O tak. Bardzo się z tego cieszyłam.

– Kiedy wracają?

– Za kilka tygodni. – Beth spojrzała na promienną twarz przyjaciółki i dodała cicho: – Widać, że jesteś szczęśliwa.

– Bardzo.

– Też bym chciała.

Natalie uściskała ją serdecznie.

– Znajdziesz właściwego mężczyznę. Skoro o tym mowa, to Ryan jest pod wieloma względami podobny do Marty'ego, jest w twoim guście, więc kto wie?

Beth parsknęła śmiechem.

– Wybij to sobie z głowy.

– Kiedy to dobry pomysł. Popatrz na mnie: moim mężem jest mój najlepszy przyjaciel, kocham go całym sercem, a na dodatek mój lekarz mówi, że po powrocie z podróży poślubnej mogę wracać do pracy.

– Naprawdę? – spytała Beth, obejmując przyjaciółkę.

– Nie mogę się doczekać. Oczywiście i tak wpadałam na oddział pediatryczny, ale to było okropne, być tam i nie móc normalnie pracować.

– Na razie naciesz się swoim miodowym miesiącem, a Marty'emu powiedz, żeby się nie martwił o dom.

– Dzięki, że się zgodziłaś. Czułam się okropnie, zrywając umowę najmu pod twoją nieobecność, ale po prostu nie mogłam...

– Przestań, Natalie. Mówiłam ci już, nic nie szkodzi. Za to przez trzy tygodnie mogę pomieszkać u was i spokojnie poszukać czegoś bliżej szpitala.

– Dałam ci klucze?

– Tak. Masz się teraz bawić, a nie zamartwiać. O nic więcej nie proszę.

Natalie spojrzała na męża.

– Nie widzę problemu.

– Mogę ją na chwilę porwać? – spytał Marty i po chwili Beth została sama na skraju parkietu, patrząc na tańczące pary. Państwo młodzi wkrótce wymkną się z przyjęcia i będzie mogła wrócić do domu. Najlepiej od razu wezwie taksówkę, pomyślała i poszła szukać torebki, w której zostawiła telefon komórkowy.

Usłyszała, jak Ryan oznajmia, że to już ostatni utwór, i zaczyna grać kolejny szybki jazzowy kawałek. Pianistka szczęśliwie zniknęła, tak więc skupiał na sobie niepodzielną uwagę publiczności. Beth chętnie pokołysałaby się jeszcze w rytm muzyki, ale była zmęczona i stopy bolały ją coraz bardziej. Cud, że tak długo wytrzymała w pantoflach na takich szpilach.

– Kolejny powód, żeby wymknąć się stąd zaraz po Martym i Natalie – mruknęła i zamówiła taksówkę.

Kiedy Ryan kończył występ, Natalie przyszła się pożegnać.

– Dzięki za wszystko.

– Nie ma za co – zapewniła, po czym uściskała przyjaciółkę i jej świeżo upieczonego męża.

– Jesteś cudowna, Beth – powiedział Marty.

– Cieszę się, że twoje marzenia nareszcie się spełniły.

– Oboje spojrzeli na Natalie. – Lećcie już, życzę wam fantastycznej podróży. Tylko przyslijcie mi pocztówkę!

Gdy odprowadzeni przez gości nowożeńcy znaleźli się w limuzynie, Marty uśmiechnął się do Natalie.

– Widziałaś Beth i Ryana?

– Przeszkodziłeś im o sekundę za wcześnie – ofuknęła go Natalie.

– Nieprawda. Będą się zastanawiać, jaki byłby ten pocałunek, a sama pani wie, pani Williams, jaka to frajda.

– Pocałował ją gorąco. – A że będą razem strzec naszego domu przed złodziejami, będą mieli niejedną okazję, aby się o tym przekonać.

– Mam okropne wyrzuty sumienia. Nie powinniśmy ich swatać. A jeśli nic z tego nie wyjdzie?

– Z czasem nam wybaczą, poza tym kto mówi o swataniu? Po prostu delikatnie popychamy we właściwym kierunku dwoje ludzi, którzy są nam bliscy.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Jesteś okropny, mój ukochany mężu.

– Wiem – odparł z zadowoleniem i zamknął jej usta pocałunkiem.

W tym samym momencie Beth wypatrzyła taksówkę na podjeździe i poszła sprawdzić, czy to ta, którą zamawiała.

– Wróć tylko po płaszcz i torebkę – rzekła do kierowcy.

– Hej, hej – zagadnął ją Ryan, zaledwie pojawiła się w sali. – Gotowa do dalszej zabawy?

Beth ze śmiechem potrząsnęła głową.

– Przykro mi. Druhna nie jest już potrzebna i może jechać do domu i zdjąć buty.

– Wezwę taksówkę.

– Już czeka.

– Co powiesz na współpasażera? Do obowiązków drużby należy odwiezienie drużny do domowych pieleszy.

Unizonym gestem podał jej płaszcz.

– Ryan, nie trzeba.

– Owszem, trzeba. Marty zamordowałyby mnie, gdybym puścił cię samą. Pożegnaj się z rodzicami i możemy jechać – oznajmił i zniknął wśród gości.

Beth westchnęła, ale po prostu nie miała siły się z nim spierać. Szła powolutku, starając się nie krzywić przy każdym kroku.

– Już niedaleko – wyszeptwała.

– Słucham? – Ryan dogonił ją i spojrzał na jej stopy. – Bolą?

– Bardzo.

– Dlatego nie tańczyłaś, kiedy grałem?

– Trochę trudno tańczyć w takich pantoflach. Poza tym jestem zmęczona.

– Czemu nie zdejmiesz butów?

– Zamierzam, ale nie tutaj.

Ryan pokręcił głową i zanim Beth zdążyła zareagować, wziął ją na ręce i zaniósł do taksówki, nagradzany gwizdami i okrzykami weselnymi gości. Beth zaczerwieniła się i aby ukryć twarz, wtuliła ją w jego płaszcz. Poczowała zapach wody kolońskiej i westchnęła.

To zbrodnia, by mężczyzna tak pięknie pachniał, pomyślała. A gdyby ją wtedy pocałował? Nie wątpiła, że cudownie całuje, niemniej wcale nie była pewna, czy chce się o tym przekonać, skoro od poniedziałku będzie tak, jak gdyby ten dzień nigdy się nie wydarzył.

Gdy stawiał ją na ziemi, oparła się o niego, marząc tylko o tym, by wziął ją w ramiona. Spojrzała na niego i zrozumiała, że on czuje to samo.

– Można ruszać? – odezwał się taksówkarz.

Beth usiadła uszczęśliwiona, że może wreszcie dać odpocząć stopom, i zapięła pasy.

– Dokąd?

Podawała adres Marty'ego.

– Gdzie jedziemy? – zainteresował się Ryan.

– Do Marty'ego. Natalie prosiła, żebym popilnowała domu, dopóki nie wrócą z podróży poślubnej.

– Och, doprawdy?

– A co w tym dziwnego?

– Zgadnij, gdzie ja mieszkam – odparł Ryan, potrząsając pękiem kluczy.

Beth na chwilę zaniemówiła.

– Natalie!

– Oraz jej podstępny mąż. Próbują nas wyswatać, nie sądzisz?

– Na to wygląda.

– Nie ma problemu. Pomieszkam u rodziców.

– Nie. Ja zostanę w hotelu, dopóki czegoś nie wynajmę.

– No to jesteśmy w kropce. Bez domu, bez samochodu.

– To jak dojeżdżasz do pracy?

– Pożyczałem auto od rodziców. Powiem ci szczerze, że poczułem się jak nastolatek zebrzący o kluczyki. Z drugiej strony... Dom jest duży, zmieścimy się oboje.

– Razem?

– A czemu nie? Są dwie wolne sypialnie.

– Co ty mówisz? W szpitalu aż by huczało od plotek. Może tobie to odpowiada, ale mnie nie.

– Dlaczego mieliby o nas plotkować? To tymczasowe rozwiązanie. Trzy tygodnie, a potem wyprowadzka. Poza tym sporo czasu będę w rozjazdach. Możemy też pracować na różne zmiany, tak żebyśmy nie musieli się widywać. Jeśli się przy tym uprzesz – dodał z krzywym uśmiechem. – W każdym razie prześpij się z tym pomysłem. Przenocuję u rodziców, a jutro o tym pogadamy.

– Zgoda. Dzisiaj nie mam siły myśleć. Gdzie są twoje rzeczy?

– U Marty'ego.

– Moje też. Rano przesłałam je z hotelu.

Nagle taksówkarz zahamował gwałtownie i odbił w bok, z całej siły naciskając klakson. Samochód cudem wyminął młodą kobietę, która stała na środku jezdni i wyglądała na oszołomioną. Sekundę później znowu rozległ się pisk hamulców, potem przerażający głuchy łoskot i brzęk tłukącego się szkła.

– Potracił ją!

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Niech się pan zatrzyma!

Ryan wyskoczył z auta i pobiegł w stronę rannej kobiety.

– Proszę wezwać karetkę i zatrzymywać inne samochody – rzuciła Beth, wysiadając z taksówki.

– Mam w bagażniku apteczkę. Państwo są lekarzami?

– Tak – ucieła, zdejmując płaszcz i rzucając go na tylne siedzenie, po czym sięgnęła po apteczkę. – Dziękuję.

– Mam na imię Arnold. Jestem po kursie pierwszej pomocy, więc gdyby co...

– Zawołamy pana.

Ryan klęczał już przy nieprzytomnej pieszej. Kobieta, która ją potrafiła, wysiadła z samochodu i blada jak płótno powtarzała w kółko, że to nie jej wina. Beth przyklękła naprzeciwko Ryana na ziemi usianej kawałkami szkła, otworzyła apteczkę i wyjęła bandaż.

– Co z nią?

– Nieprzytomna, drogi oddechowe drożne, oddech płytki. Tętno na tętnicy szyjnej wyczuwalne słabnące. Trzeba opatrzyć ranę głowy, bo strasznie krwawi. – Gdy Beth podała mu rolkę bandaża elastycznego i bawełnianą opaskę uciskową, dodał: – Co z żebrami?

– Czwarte i piąte chyba złamane.

– Odma?

– Bez stetoskopu trudno powiedzieć – odparła.

– Proszę pana? – zawołał Ryan do taksówkarza. – Ma pan może jakąś małą latarkę? Zresztą wszystko jedno jaką.

Po chwili świecił już nieprzytomnej w oczy.

– Żrenice symetryczne, reagują na światło. Dobrze. Karetka?

– Już w drodze.

– Złamania obu przedramion, lewa ręka wygląda fatalnie, złamanie łopatki – recytowała Beth jak automat.

– Kość udowa?

– Obie wyglądają na całe. Puściły jej zwieracze.

– Obrażenia wewnętrzne. – Ryan ucisnął tętnicę szyjną rannej i jęknął: – O nie! Tętno zanikło!

Rozległ się histeryczny szloch. Beth spojrzała na taksówkarza.

– Mógłby pan... ?

– Już się robi – mruknął i po chwili odciągnął roztrzęsioną kobietę od miejsca wypadku.

Beth przygotowywała się do przeprowadzenia masażu serca. W tym czasie Ryan położył chusteczkę na ustach rannej, zatkał jej nos i odchylił głowę, po czym zaczął sztuczne oddychanie. Pięć oddechów, jedno uciśnięcie, które Beth odliczała głośno, dopóki nie przywrócili akcji serca. Chwilę później usłyszeli karetkę.

– Wyjdę po nich.

– Dobry pomysł.

Nagle ranna jęknęła słabo.

– Słyszysz mnie pani? Jak pani na imię?

– Aaaa...

– Wszystko będzie dobrze. Pomożemy pani. – Spojrzał na Beth. – Znowu straciła przytomność.

Beth podbiegła do karetki, z której właśnie wysiadł znajomy ratownik.

– Cześć, Charles.

– Beth! Słyszałem, że wróciłaś. – Charles ucałował ją w policzek. – Dobrze cię widzieć. Wróciłaś na ślub Natalie i Marty'ego? Ładna sukienka.

Beth spojrzała na swoją kreację, zakrwawioną i ubrudzoną ziemią.

– Mam nadzieję, że to się spierze.

– Co dla mnie macie? – spytał Charles.

– Kobieta, dwadzieścia kilka lat, szła środkiem jezdni. Obrażenia tułowia i kończyn dolnych. Brzuch, niewykluczone złamanie miednicy, złamania obu piszczeli. Złamania kości promieniowej i łokciowej, lewej łopatki, czwartego i piątego żebra oraz kości czaszki. Doszło do przejściowego zatrzymania akcji serca, ale reanimacja się powiodła. Oddycha samodzielnie. Odzyskała przytomność na kilka sekund. Nie ma bransoletki typu MedicAlert, więc nie wiemy, czy jest na coś uczulona. Daj mi zestaw przetoczeniowy, najlepiej osocze, ale potem i tak będzie potrzebowała transfuzji. I dołóż jeszcze dwadzieścia mikrogramów morfiny, zaraz jej podam. Stetoskop?

– Już ci daję. Ale numer, nie mogę uwierzyć, że wróciłaś.

– Znalazłbyś i parę rękawiczek, przyjacielu? – odezwał się Ryan zza pleców Beth.

– Jasne. Dla ciebie też, Beth?

Beth zawiesiła na szyi stetoskop, wzięła strzykawkę z morfiną oraz wacik i zerknęła na Ryana. Znowu był skrzywiony, ale nie miała siły zastanawiać się dlaczego. Poszła zrobić zastrzyk, a chwilę później ratownicy przyszyli przełożyć ranę na nosze.

– Najpierw kołnierz, potem deska ortopedyczna, podnosimy na trzy – instruował ich Ryan.

Gdy kobieta znalazła się w karetce, ratownicy założyli jej wenflon i podłączyli kroplówkę.

– Jedziesz z nami, Beth? – spytał Charles.

– Dzisiaj to Tristan ma dyżur. Nie zamierzam mu psuć zabawy. Zresztą świetnie sobie poradzicie sami. Jej stan jest stabilny.

– Jasne. Wolisz zostać z sir Ryanem, co? Zapomniałem, że to kuzyn Marty'ego. Chyba był świadkiem na jego ślubie?

– Tak.

– Założę się, że Natalie wyglądała przepięknie. Beth przejrzała i podpisała dokumenty.

– Jak obrazek. Słuchaj, mogę zatrzymać stetoskop i wyżebrać od ciebie latarkę diagnostyczną? Chcę jeszcze zbadać kobietę, która ją potrąciła.

– Nie ma sprawy.

– Ciśnieniomierz też dostanę?

– Och, dla ciebie wszystko. No dobra, lecimy. Gdy Charles zamykał drzwi, usłyszeli następną syrenę.

– Policja – stwierdził. – Będzie potrzebna druga karetka?

– Pewnie tak. Boję się, że dostanie szoku.

– Dobrze. Zawiadomię dyspozytornię.

– Dzięki, Charles.

Ryknął silnik, światła na dachu karetki ożyły.

– Beth?

Podeszła do Ryana. Dopiero teraz poczuła, jak zimno jest na dworze, i przypomniała sobie o obolałych stopach.

– Nie jedziesz z nią? – Ryan ściągnął brwi. – Czy to odpowiedzialnie?

Beth spiorunowała go wzrokiem.

– Nie odgrywaj mi tutaj „sir Ryana”. Jestem zbyt zmęczona i zziębnięta, żeby to zrobiło na mnie wrażenie. Dziewczyna bezpiecznie dojedzie do szpitala.

– „Sir Ryana”? – powtórzył, chowając ręce do kieszeni.

– No co? – zachnęła się.

– Co miałaś na myśli?

– Nie teraz. Pacjentka na mnie czeka.

Podeszła do taksówki, rozcierając zmarznięte ramiona. Usłyszała kroki i zobaczyła, że Ryan podaje jej płaszcz.

– Adrenalina przestała w tobie buzować, a nie chcę, żebyś mi tu zamarzła.

– Dziękuję. – Spojrzała na niego z wdzięcznością i ubrała się szybko. – Lepiej już się nią zajmę.

– Dobrze. Nasz taksówkarz poił ją mocną herbatą z cukrem.

– Mądrze.

– Pomówię z policją. Laweta też już przyjechała. Beth pochyliła się nad siedzącą w taksówce kobietą.

– Cześć, mam na imię Beth. A ty?

– Carla.

– Jak się czujesz?

Carla tylko potrząsnęła głową.

– Nie widziałam jej. Nie widziałam.

– Wierzę. Omal nie potracił jej taksówkarz, który mnie wiozł.

– Kim ona jest?

– Nie wiem. Przez większość czasu była nieprzytomna.

– Czy ona umrze?

– Jest ciężko ranna.

– I co wtedy? Co ze mną będzie? To był wypadek. Ja nie chciałam.

– Nie martw się. Policja wszystko ci wyjaśni. Ale musisz jechać do szpitala na obserwację.

- Przecież nic mi nie jest.
- Byłabym znacznie spokojniejsza, gdybyś się zgodziła.
- Ale jak mam jechać? Czym? Mój samochód jest rozbity.
- Zaraz przyjedzie druga karetka. Chcesz powiadomić kogoś z rodziny, przyjaciół?
- Już dzwoniłam, ale zanim przebiją się przez ten korek...
- Najważniejsze, że już jadą. Wszystko będzie dobrze. Pozwolisz, żebym cię zbadła?
- Tak.

Beth zaświeciła jej w oczy, zmierzyła ciśnienie i osłuchiwała płuca.

- Uderzyłaś o coś głową?
- Okropnie mną szarpnęło. – Carla dotknęła szyi.
- Typowy uraz, nic poważnego – orzekła Beth. – Uderzyłaś się o kierownicę?
- Nie pamiętam, ale żebra trochę mnie bołą.
- Będzie siniec po pasach. Nie słyszę szmerów w płucach, ale może złamałaś kilka żeber.

Boli przy wdechu?

- Coraz bardziej.
- Typowe, niestety. – Beth wstała i wyprostowała plecy. – Po przyjeździe karetki dostaniesz coś przeciwbólowego. Na razie staraj się jak najmniej ruszać.

Gdy policjant zaczął przesłuchiwać Carłę, Ryan dyskretnie odciągnął Beth na bok.

- Jak ona się czuje?
- Roztrzęsiona, ale nie w szoku. I oby tak zostało.
- Obserwacja?
- Już się zgodziła. A my?
- Też na noc do szpitala? – zażartował. – Dopiero zaczęłyby się plotki.

Beth zaśmiała się i lekko szturchnęła go w ramię.

- Nie musimy złożyć oświadczeń?
- Ja już to zrobiłem. Chcą z tobą pomówić, ale chyba poczekają do jutra. Wyglądasz na wykończoną.

- Bo jestem wykończona. Muszę się zaraz położyć, bo chyba wykorkuję.
- Wykorkuję? Tak się teraz mówi w Stanach? Wzruszyła ramionami.
- Mnie dokuczasz, a sam mówisz niczym jakiś Anglik.
- Ależ skąd! – oburzył się.

– A nie mówiłam? Inaczej wymawiasz samogłoski. Zupełnie nie po naszymu, mniej przeciągle.

Uśmiechnął się tak, że aż wstrzymała oddech.

– Słodki Jezu, cóż za posądzenie? Chyba wypijaś za dużo szampana – oznajmił z udawanym oburzeniem, obejmując ją opiekuńczym gestem.

– Słodki Jezu, hm? Też trochę siedziałeś w Stanach? – odparła, pukając go w pierś palcem.

Ryan pomyślał, że musiał wypić odrobinę za dużo, bo czuje się odurzony. Chyba że to jej sprawka?

- Ej, przestań mnie łaskotać.

– Tak? A jeśli nie przestanę?

Pewnie nawet nie ma pojęcia, jaka jest cudowna, kiedy się tak zachowuje, pomyślał rozbawiony i zauroczony, po czym złapał ją za rękę i niewiele myśląc, splótł palce z jej palcami. Natychmiast spoważniała.

– Bo przestanę ponosić odpowiedzialność za swoje czyny – odparł cichym, zmysłowym głosem, który przyprawił ją o szybsze bicie serca.

Wstrzymała oddech, wpatrując mu się w oczy. Jest taki czuły, tak opiekuńczy, że serce samo się do niego rwie...

– Hm. Brzmi to obiecująco.

– Zainteresowana? – Znowu ten aksamitny ton.

– Może... – wyszeptała.

– To dobrze – odparł z uśmiechem.

Przez chwilę na siebie patrzyli, potem Ryan wsunął dłoń pod płaszcz Beth, objął ją w tali i przyciągnął do siebie.

– Beth, przez cały wieczór próbowałem cię pocałować, a teraz, kiedy nadarza się okazja, sam nie wiem, czy się na to zdobędę.

– Co się stało? – spytała ledwie słyszalnie.

– Naprawdę nie powinniśmy, wiesz? – mruknął, choć myślał tylko o tym, jak cudownie jest trzymać ją w ramionach.

– Angażować się?

– Tak, chociaż bardzo tego chcę.

Oparł czoło o czoło Beth i zamknął oczy, gorączkowo szukając jakiegoś wyjścia z sytuacji. Cały problem w tym, że gdy ona była blisko, on nie potrafił logicznie myśleć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Przepraszam, doktor Durant?

Beth odetchnęła głęboko i wzięła się w garść. Koniec z omdlewaniem w ramionach Ryana!

– W czym mogę pomóc? – spytała policjanta, zdziwiona, że jej głos brzmi tak rzeczowo i spokojnie.

– Mam do pani kilka pytań.

– Sprawdź, co z Carla – odezwał się Ryan, idąc w stronę taksówki.

Beth szczerzej otuliła się płaszczem. Spokojnie odpowiadała na pytania, a gdy skończyła, pojawiła się karetka.

– Pani też jedzie? – spytała Carla, gdy ratownicy wnosili ją na noszach.

– Niestety nie, ale będziesz pod dobrą opieką. O nic się nie martw, Carlo – powiedziała Beth.

Zreferowała sytuację ratownikom i z westchnieniem ulgi ruszyła w stronę Ryana i Arnolda, ich taksówkarza, którzy czekali przy samochodzie.

– Możemy jechać? – zapytała Ryana.

– Tak. Arnold chce nas odwieźć do domu, uparł się, że nie weźmie za kurs.

Beth usiadła z tyłu, Ryan zaś, ku jej zaskoczeniu, zajął miejsce obok kierowcy. Nie chce być blisko niej? Mówił, że nie powinni się angażować, i choć w duchu przyznawała mu rację, potrzebowała teraz wsparcia. Po wyjeździe Marty’ego i Natalie, pod nieobecność rodziców, , coraz bardziej dokuczała jej samotność.

W taksówce panowało przyjemne ciepło. Beth oparła głowę o zagłówek i zamknawszy oczy, zastanawiała się, co powinna zrobić ze swoim zauroczeniem osobą Ryana. Z mężczyznami, z którymi dotąd umawiała się na randki, było inaczej, najczęściej rozszyfrowywała ich w ciągu kilku godzin i jeśli ich marzenia i aspiracje różniły się od jej własnych, znajomość kończyła się na pierwszej randce.

Natalie wymyśliła nazwę „randki testujące”, Beth mawiała, że jest wybredna z konieczności, w końcu szukała kogoś, kto nie tylko ją pokocha, ale i zaakceptuje jej rodzinę. Jej ostatni poważny związek zakończył się, gdy Jeff poznał jej rodziców. Wprawdzie podał zupełnie inne powody, lecz Beth od razu domyśliła się prawdy.

Od najmłodszych lat rodzice powtarzali jej, że jest wyjątkowa, i nie mieli na myśli jej inteligencji czy uzdolnień. Stał się cud i Beth urodziła się normalna, choć oboje jej rodzice byli karłami. Rodzice zawsze ją wspierali, uczyli, że trzeba dawać z siebie wszystko, opłacili jej studia. Zawsze mogła na nich liczyć. Słuchając tego, co koleżanki – w tym Natalie – opowiadały o swoich rodzinach, zrozumiała, że naprawdę ma wyjątkowe szczęście – bo ma dwoje kochających rodziców.

Istniała nikła możliwość, iż jej dziecko także będzie obciążone karłowatością, lecz Beth wcale się tym nie przejmowała. Oczywiście wszystko zależałoby w dużej mierze od genów jej partnera, najważniejsze jednak, aby kochał ich wspólne dziecko, jakiegokolwiek będzie.

Zanim Jeff z nią zerwał, zapytała go o to wprost i choć się zarzekał, że to bez znaczenia, widziała w jego oczach strach. Wtedy wymyśliła „randki testujące” – by szukać mężczyzny, który zrozumie jej szczególną sytuację.

Ryan by zrozumiał? Westchnęła. Jest późno, ona jest zmęczona, nogi ją bolą.

– Starczy – szepnęła.

– Wszystko w porządku, Beth? – spytał Ryan, oglądając się przez ramię.

– Tak.

– Zaraz będziemy na miejscu. – Przekonany, że Beth wcześniej spała, wyjaśnił: – Arnold uważa, że wszyscy kierowcy powinni przejść kurs pierwszej pomocy.

– Bardzo rozsądnie – przyznała Beth. – Gdyby tylko dało się zmusić rząd do wprowadzenia tego pomysłu w życie.

Po chwili taksówka zatrzymała się przed domem Marty’ego.

– No, to jesteśmy. Jak już mówiłem, kurs jest gratis – oznajmił Arnold, podając Ryanowi wizytówkę. – Gdyby państwo potrzebowali taksówki, proszę dzwonić. Byli państwo po prostu wspaniali.

– To pan był wspaniały – zapewniła Beth. – Opanował pan sytuację na drodze, miał pan dobrze wyposażoną apteczkę. – Gdy otworzył jej drzwi, cmoknęła go w policzek. – Dziękuję!

– Ależ zawstydza mnie pani. – Jej także wręczył wizytówkę. – Mówiłem poważnie. Proszę po mnie dzwonić.

Arnold pożegnał się z Ryanem i wsiadł do samochodu.

– Niech pan o nią dba, słyszy pan? Taki skarb trafia się raz na całe życie, doktorze Cooper!

Zakłopotana zerknęła na Ryana, który uśmiechnął się uprzejmie i pomachał kierowcy na pożegnanie, potem spojrział na nią. Przez chwilę stali, patrząc na siebie w bladym świetle latarni, czekając, aż wzrok im się przyzwyczai do półmroku. Beth marzyła, by się odezwał. Wciąż wie o nim tak mało. Najbliższą noc, a może i całe trzy tygodnie, spędzą pod jednym dachem. Będzie z nim pracować, będzie z nim mieszkać... Nie, nie mieszkać, koegzystować.

Wiedziała, że nic jej z jego strony nie grozi. Marty i Natalie przenigdy nie próbowałyby jej wyswatać z kimś nieobliczalnym. Nie, martwiło ją zupełnie co innego: to, że z każdą chwilą Ryan pociągał ją coraz bardziej.

Czekała w niezręcznej ciszy, ale on w dalszym ciągu wpatrywał się w nią bez słowa. W końcu westchnął i schował ręce do kieszeni. W tej samej chwili zalała ich powódź ostrego światła; zareagował czujnik włączający latarnię przed domem. Zamrugali powiekami, oślepieni, potem Ryan wziął Beth za rękę i poprowadził do drzwi.

– Nie ma jak z hukiem wrócić na ziemię – mruknął.

– Słucham... ?

Puścił jej rękę, otworzył drzwi i spojrział na nią.

– Nic, nic. Panie przodem.

Weszła do holu i patrzyła, jak Ryan zamyka drzwi na klucz.

– Pierwszy raz tu jestem – powiedziała cicho.

– Tak? To cię oprowadzę – odparł, włączając światło, i chciał ją znowu wziąć za rękę,

lecz się odsunęła.

– Idź pierwszy.

– Czemu zabrałaś rękę? Przecież cię nie ugryzę.

– Nie o to chodzi, jak zresztą doskonale wiesz.

– Nie? A o co?

– Nie ma jak z hukiem wrócić na ziemię – zacytowała. – Bajka się skończyła, Ryan. Było miło, ale masz rację: pora wrócić do rzeczywistości. Musimy uzgodnić, czy zostajemy tu oboje, czy tylko jedno z nas, i zastanowić się, jak przeżyjemy dzisiejszą noc.

– Bez erotycznych zakusów z mojej strony? – spytał z łobuzerskim uśmiechem, który roztopił jej złość.

Spiorunowała go wzrokiem, lecz wypadło to niezbyt przekonująco. W końcu uśmiechnęła się nieśmiało.

– Nie śmiej się ze mnie, Ryan.

– Dlaczego? Ślicznie się złościysz.

– Przestań! – zawołała, choć miała wielką ochotę go pocałować. – Współlokatorce nie mówi się, że jest śliczna, urocza i seksowna.

– Dobrze, dobrze – zaśmiał się, chowając ręce do kieszeni. – Oprowadzę cię tylko po domu, wybierzesz sobie sypialnię i powiemy sobie dobranoc.

– Usiądźmy na chwilę, muszę zdjąć buty.

Ryan zaprowadził ją do salonu i przysunął jej fotel.

– Siadaj, włączę ogrzewanie.

Idąc w głąb domu, myślał o Beth. W przeszłości zdarzały mu się nagłe zauroczenia, jednak żadna kobieta nie zapadła mu w serce tak jak ona. Może to dziedziczne. Jego rodzice zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia i do tej pory są szczęśliwym małżeństwem. Na dodatek Beth wcale nie była w jego typie, zawsze wołał brunetki, a ona jest blondynką. Piękną, uroczą i seksowną.

Włączył termostat i wrócił do salonu. Przez moment stał w progu, wpatrując się w Beth, która siedziała w fotelu. Była boso, oczy miała zamknięte, głowę wspartą o zagłówek, i w zamyśleniu przeczesała palcami włosy.

Wprawdzie chwilę wcześniej zarzekał się, że nie gryzie, ale kiedy patrzył na jej szyję, miał na to wielką ochotę. No, może nie ugryźć, ale pocałować. A potem pocałować te piękne usta. Jeszcze chwilę popatrzył, jak Beth bawi się włosami, potem okręcił się na pięcie i wyszedł. Musiał wyjść, bo jeszcze chwila, a nie ręczyłby za siebie.

Przeniósł bagaże Beth z mniejszej sypialni do głównej, wyposażonej w łazienkę, a sam zajął pokój na tyłach domu. Potem poszedł do kuchni.

– Zrobić ci herbaty? – zawołał.

Nie odpowiedziała, więc chcąc nie chcąc, wrócił do salonu. Beth siedziała z głową opartą na ramieniu, oczy miała zamknięte, kilka jasnych kosmyków osunęło jej się na twarz. Odgarnął je delikatnie i słuchał, jak oddycha.

– Beth? – powiedział cicho, dotykając jej ramienia.

– Hmm?

– Chodź, położymy cię spać – szepnął i wziął ją na ręce.

Westchnęła i wtuliła się w niego. Poczul zapach brzoskwini i polnych kwiatów i pocałował ją w czubek głowy.

– Beth? Spróbujesz stanąć?

– Hmm?

Posadził ją na brzegu łóżka i zastanowił się, czy jej nie rozebrać. Nie! To byłoby ponad jego siły, nawet gdyby starał się patrzeć na nią oczami lekarza. Jest zachwycająca, a on chciał pozostać dżentelmenem, choćby miało to oznaczać, że Beth pójdzie spać w ubraniu. Położył ją i okrył kołdrą.

– Jesteś taka piękna, kochanie – szepnął, gładząc ją po policzku, pocałował w czoło i niemalże wybiegł z pokoju.

Pogasił światła w całym domu i poszedł do łazienki. Zimny prysznic. Koniecznie zimny prysznic.

Minęła chwila, nim Beth uświadomiła sobie, gdzie jest – w sypialni Marty’ego i Natalie. Minęła następna, nim spostrzegła, że nadal ma na sobie wczorajszą sukienkę. Usiadła na łóżku, stopami szukając butów, ale chyba zostały w salonie. Widocznie zasnęła, a Ryan ją tu przyniósł. Przeniósł także jej bagaże. Wstała i wyjęła czyste ubranie.

– Najpierw prysznic. – Zaburczało jej w brzuchu. – Potem śniadanie. – Odgarnęła lepki od lakieru kosmyk włosów i skrzywiła się. – Zdecydowanie najpierw prysznic.

Kwadrans później, już ubrana i z mokrymi włosami, zeszła do kuchni i włączyła ekspres. Czekając, aż kawa się zaparzy, pozbierała swoje rzeczy w salonie i zaniósła je do sypialni, po czym wróciła do kuchni. Zajrzała do szafek i do lodówki, gdzie znalazła jajka, masło, mleko i żółty ser. Usmażyła jajecznicę i zaczęła szukać tosterów, gdy nagle usłyszała jakiś hałas i obróciła się gwałtownie, uderzając głową o drzwi szafki.

– Au!

– Nic ci się nie stało?

Beth pomasowała obolałą głowę, zaledwie jednak spojrzała na Ryana, zastygła w bezruchu. On ma na sobie parę znoszonych czarnych dżinsów i nic więcej! Chciwie wpatrywała się w jego nagi tors, pięknie wyrzeźbione mięśnie, gładką skórę, potargane włosy.

– Jajecznicę ci się przypali.

Nie zareagowała, więc podszedł do kuchenki. Odskokczyła jak oparzona i ze zdławionym „przepraszam” czmychnęła do sypialni. Spokojnie. Tylko spokojnie. Jesteś lekarką, widziałas niejednego mężczyznę bez koszuli. Ciało to ciało. Boskie, ale tylko ciało.

– Beth? – zawołał Ryan. – Ile zjesz grzanek? – zapytał, gdy odważyła się wrócić do kuchni.

– Ehm... jedną? Dzięki – mruknęła, śledząc każdy jego ruch z zafascynowaniem.

– Dobrze, siadaj.

– Widać, że czujesz się tu jak u siebie – zauważyła z cichą nadzieją, że Ryan uzna szorstkość jej głosu za efekt porannej chrypki, a nie widoku nagiego torsu.

– Nieraz tu nocowałem. Jak się spało?

– Spałam jak kamień. Umiesz gotować? Z Marty’ego jest ponoć świetny kucharz.

– No pewnie. To zasługa naszych matek. Kiedy miałem dziesięć lat, prałem już swoje rzeczy. Kiedy miałem siedem, raz w tygodniu gotowałem dla całej rodziny. – Wzruszył ramionami, a Beth wpatrzona w jego szerokie barki omal nie westchnęła. – Jako nastolatek dorabiałem sprząaniem.

– Serio? Sprzątałeś u kogoś?

– Zdziwiona?

– Trochę.

– Dlaczego? Dzięki temu miałem wprawę, kiedy przyszło mi sprzątać salę operacyjną.

– Tobie? A od czego personel?

– Nie w buszu.

– Racja. Zapomniałam, że pracowałeś gdzieś na końcu świata. Chodziło mi o to, że chłopcy zwykle nie garną się do takich zajęć. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że raczej grałeś na fortepianie albo coś w tym typie. Świetnie grasz.

– Dzięki. – Nałożył jej jajecznicę. – Trochę później grywałem po barach. Czarna czy z mlekiem?

– Z mlekiem, ale bez cukru.

– Dobrze, że Marty nie zostawił nas z całkiem pustą lodówką, ale wypadałoby sprawdzić, czego brakuje. Może po śniadaniu poszlibyśmy po zakupy?

– Jasne. Tak. Czemu nie. – Wszystko, byle włożył koszulę. Upiła łyk kawy. Dość tego dobrego. – Na pewno ci zimno. Może się ubierzesz? Szef nie może się rozchorować.

– Zimno? Ależ skąd. Zapomniałaś, że mieszkałem w Londynie?

Cierpliwość Beth się wyczerpała. Uderzyła dłonią w stół i spiorunowała Ryana wzrokiem.

– Nie zrozumieliśmy się. Idź włożyć koszulę.

– Ach. Przepraszam. Jasne.

Chwilę później wrócił, zapinając niebieską bawełnianą koszulę. Trochę lepiej, pomyślała Beth.

– Nie, to ja cię przepraszam, Ryan. Masz prawo ubierać się tak, jak chcesz.

– Racja, ale teraz nie mieszkam sam.

Od razu zauważył, że Beth wodzi za nim wzrokiem, ale sprawiało mu to przyjemność. Nie rozumiał, dlaczego się tak zdenerwowała.

– Co do... hm... mieszkania razem... To chyba nie najlepszy pomysł.

– Obiecuję więcej nie pokazywać się w niekompletnym stroju – oznajmił i zsalutował.

– Harcerzem też byłeś?

– No pewnie, a harcerz zawsze dotrzymuje słowa. Słuchaj, wszystko da się rozwiązać. Mamy trzy tygodnie na szukanie mieszkań. Sporo czasu będę poza domem, bo mam te wykłady. Może się jakoś przemęczymy?

– Plan byłby świetny, gdyby nie jeden szkopał...

– Chodzi ci o to, że tak na siebie działamy? – Skinęła głową. – A może to ten wczorajszy ślub podziałał tak na nas oboje?

– Może – przytaknęła, wiedząc, że to nieprawda. Podobał się jej od chwili, gdy się

poznali, ale na początku uważała go za bufona. Pomyliła się.

– Sam powiedziałaś, że nie powinniśmy się bardziej w to wszystko angażować i w pełni się z tobą zgadzam. Ja mam swoje problemy, ty swoje, i dodatkowych nam nie potrzeba.

– Święta prawda.

– Więc wiązanie się z kimś to nie jest najlepszy pomysł.

– A tego właśnie chcesz? Stałego związku?

– Tak. Czy to coś złego?

– Nie, nie. To ważne wiedzieć, czego się chce od życia – powiedział i zamilkł.

– Ale ty nie chcesz się wiązać?

– Nie przeszkadza mi, jak robią to inni.

– Wszyscy, byle nie ty. Nie wiem, po co w ogóle poruszyłeś ten temat.

– Zaczęło się od tego, że kazałaś mi włożyć koszulę.

– Słuchaj. To żadna tajemnica. Podobasz mi się, tak jak co drugiej kobiecie w szpitalu.

– Tylko co drugiej? – spytał z udawanym rozczarowaniem.

– Och, to męskie ego. – Mimo wszystko roześmiała się, widząc jego minę. – Ustaliliśmy już, że mi się podobasz, i na tym sprawa się kończy.

– Dobrze, ale czemu cokolwiek ma się kończyć?

– Po pierwsze, pracujemy razem. A jeśli się pokłócimy i zacznie to wpływać na naszą pracę?

– Nie wpłynie.

– Skąd ta pewność? Pamiętam, że Marty z Natalie unikali się kiedyś przez cały tydzień.

– Tydzień? To drobnostka. Swego czasu pojechałem na wojnę, żeby uciec od pewnej dziewczyny.

– A widzisz?

– Żartowałem. Przynajmniej w pewnym stopniu.

– Aleja nie żartuję. Ryan, nic z tego nie będzie. I jeśli mamy razem mieszkać, musimy ustalić pewne zasady.

– Zasady? Hurra! Uwielbiam zasady.

– Ryan. Bądź poważny.

– Jestem poważny. Odkąd dostałem tytuł, moje życie to jeden wielki zbiór zasad. Jestem przyzwyczajony, więc śmiało, Beth. Ustalmy zasady. Zasada pierwsza: stosowny ubiór. Ale to dotyczy także i ciebie.

– Jestem stosownie ubrana.

– Wczoraj nie byłaś.

– Byłam, stosownie do okazji.

– Właśnie o tym mówię. Koniec z obcisłymi sukienkami, koniec z gołymi ramionami. Twoja szyja wygląda wtedy zbyt kusząco.

Chciał wytrącić ją z równowagi i cel osiągnął.

– Och.

– Owszem, och. Ty też mi się podobasz, więc nie udawaj niewiniątka.

– Nie pomyślałam, że tak to odbierzesz.

– Zasada numer dwa: żadnych gości z noclegiem. To raptem trzy tygodnie.

– Zgoda.

– Na randki chodź, ile chcesz, ale nikogo tu nie przyprowadzaj.

– Po jednej randce? Jak śmiesz coś takiego sugerować! – wykrzyknęła, zrywając się na równe nogi.

– Przepraszam.

– Nie znasz mnie, Ryan, i nie znasz powodów, dla których postępuję tak, a nie inaczej.

– Masz rację. – Oparł jej dłonie na ramionach i obrócił ją tak, by na niego spojrzała. – Przepraszam.

Beth była na niego wściekła, ale ręce same jej się do niego wyciągały.

– Już możesz mnie puścić – szepnęła nieszczercze, chcąc tylko, by wreszcie ją pocałował.

– Naprawdę? Twoje ciało mówi zupełnie co innego. Naprawdę chcesz, żebym cię puścił, Beth?

Wpatrywała się w jego usta, nie słysząc, co do niej mówi. Zwilżyła wargi koniuszkiem języka i spojrzała mu prosto w oczy, wiedząc, co w nich wyczyta.

– Nie.

– Tak podejrzewałem – powiedział, lecz nie było to zarozumiałstwo, lecz usprawiedliwiona pewność siebie.

– To szaleństwo – szepnęła.

– Owszem, ale oboje tego chcemy.

– Nie powinniśmy...

– Być może.

– Ale bardzo chcę, żebyś mnie pocałował.

Oparła dłonie na jego piersi i wstrzymała oddech, potem leniwie powiodła paznokciami po jego torsie. Gdy jęknął, wsunęła mu rękę pod koszulę i zaczęła od początku, tym razem opuszkami palców. Gdy dotknęła mięśni brzucha, poczuła, jak się napinają, i znowu usłyszała jęk.

Ryan zamknął oczy. Pragnął jej jak nikogo w życiu i wiedział, że ona także go pragnie. Poddawał się jej pieszczotom, czując coraz większe pożądanie.

– Beth...

Uwielbiała, gdy wypowiadał jej imię tak zmysłowo, tęsknie. Czowała się odurzona ciepłem jego ciała, gładkością skóry, świat zdawał się odpływać.

Zacisnął dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie. Spojrzeli sobie w oczy i już tylko sekunda dzieliła ich od pocałunku, jednak Ryan się zawahał.

– Co się stało? – spytała.

– Nic.

– Chyba tego chcesz? – powiedziała ledwie słyszalnie.

– Zwykle w takiej sytuacji ktoś nam przeszkadza.

– Chciałabyś, żeby ktoś nam przeszkodził?

– Nie. Nie – powtórzył z zarem. – Chcę cię pocałować, Beth. Tak długo na to czekałem.

– To nie mów tyle, tylko całuj – oznajmiła.

– Całuj, powiadasz? Gotowa?
Skinęła głową. Nareszcie. Nareszcie ją pocałuje.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ich usta w końcu się zetknęły.

Pocałunek był zupełnie inny, niż sobie wyobrażała, nieskończenie czuły i delikatny, zupełnie jak gdyby Ryan tak długo czekał na tę chwilę, że nie chciał się z niczym śpieszyć, jak gdyby chciał rozkoszować się każdą sekundą.

Czuła się jak w pięknym śnie, gdy całował ją niespiesznie, obwodził zarys warg koniuszkiem języka. Oddychała coraz szybciej. Rozchyliła usta i wodząc dłońmi po jego plecach, czekała na więcej, lecz on dalej całował kontur jej ust, zaledwie je muskając. Czuła ciepło jego ciała, jego zapach, i topniała w jego objęciach.

Jęknął przeciągle i mocniej przycisnął ją do piersi. Nie śpieszył się, choć coraz trudniej było mu zapanować nad pożądaniem. Chciał się nasycić smakiem jej ust. Pocałunek przerósł jego najśmielsze oczekiwania. Miała takie cudowne usta, z takim żarem odwzajemniała jego pocałunki, że omal nie stracił panowania nad sobą. Zaczęło mu dzwonić w uszach. Zamruczał, gdy obwiodła językiem kontur jego warg. Westchnął, gdy delikatnie powiodła paznokciami po jego plecach. Dzwonienie stało się jakby głośniejsze i dopiero teraz uzmysłowił sobie, że to telefon. Z nadludzkim wysiłkiem odsunął się od Beth.

– Nie odbieraj – szepnęła, całując go w policzek.

– Muszę. Może to ze szpitala.

– Niech się nagrają na sekretarce.

– Muszę – powtórzył i podniósł słuchawkę. – Cooper, słucham?

Beth nie była w stanie się poruszyć. Nie mogła uwierzyć, że poszedł sobie jak gdyby nigdy nic.

– Nie, nie obudziłeś mnie. Co się stało? – Sięgnął po kartkę i długopis i zaczął notować.

Beth patrzyła na niego, nie mogąc się nadziwić, jaki jest spokojny, podczas gdy ona nie jest w stanie zapanować nad własnym ciałem. Nagle uzmysłowiła sobie, jak głupio musi wyglądać, stojąc nieruchomo w miejscu, w którym ją zostawił. Wściekła, sfrustrowana i odrobinę zawstydzona uznała, że lepiej będzie stąd wyjść, zanim Ryan skończy rozmowę. Wróciła do swojej sypialni, wzięła odtwarzacz mp3, wetknęła w uszy słuchawki i wybiegła z domu. Musi się jakoś rozładować. Biegając, zastanawiała się, jak on tak może, w jednej chwili ją całuje, w drugiej spokojnie rozmawia przez telefon. Minęło dobre pięć minut, a ona jeszcze dygotała. Nie było to jedyne pytanie, jakie jej się nasuwało. Pocałowali się, pracują razem, ona chce związku, on nie. I co teraz? Mają być przyjaciółmi? Więcej niż przyjaciółmi?

Przypomniała sobie o swojej liście. Dwie sprawy właściwie już się wyjaśniły, kwestia fizycznej fascynacji i stosunku do rodziny. Fascynacji nie brakowało: pocałunek był taki gorący, że aż dziw, że pokój nie spłonął. Co do tej drugiej kwestii, to poznała jego rodziców na weselu i nie miała wątpliwości, że bardzo go kochają. Przyjaźń z Martym także przemawiała na jego korzyść.

A rodzina była dla niej bardzo ważna. Miała fantastycznych rodziców i mimo że w szkole wiele osób wytykało ją palcami tylko dlatego, że jej matka i ojciec nie są tacy jak reszta ludzi,

nie zamieniłaby ich na żadnych innych. Tak więc wybierając przyszłego męża, musi myśleć nie tylko o sobie, ale i o nich. Jeśli mężczyzna, którego pokocha, nie będzie w stanie zaakceptować jej rodziny, to trudno, widocznie nie są sobie pisani.

Kiedy godzinę później wróciła do domu, Ryana nie było.

– Ryan? – zawołała z holu. Cisza. – Ryan?

Coś ją tknęło i zajrzała do garażu: terenówka Marty'ego zniknęła. Pomyślała, że pewnie pojechał do szpitala i pomaszerowała do kuchni; była głodna. Zobaczyła, że kuchnia jest posprzątana, a naczynia schowane do zmywarki. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. On posprzątał, może ona ugotuje mu kolację?

– Nie, Beth – upomniała się. – Razem mieszkanie, ale nie jesteście parą.

Zresztą nie wiadomo, o której wróci, pomyślała, otwierając lodówkę. Nie miała mu za złe tego, że pojechał do pracy. Chodziło jej tylko o to, jak się z nią obszedł, zapomniał o niej, gdy tylko zadzwonił telefon.

Zabrała się do jedzenia, gdy nagle zauważyła kartkę przy telefonie. Czyżby zostawił jej wiadomość? Uśmiechnęła się do swoich myśli. Kilka zdań: jak mu przykro, że ktoś znowu im przeszkodził, że tylko marzy o tym, aby po powrocie dokończyć to, co zaczęli. Czytała, z każdą chwilą tracąc humor. Żadnych wyznań miłości aż po grób czy choćby zapewnienia, że lubi ją całować. Nie. Tylko gniewne wyrzuty, że wyszła bez słowa, i do tego bez komórki. Napisał, że pojechał do szpitala i nie wie, kiedy wróci.

Zgniotła kartkę i rzuciła ją na podłogę. Jak on śmie! Nie jest jego dziewczyną ani żoną, a tu nie jest szpital i ona nie jest jego podwładną. Nie musi mu się opowiadać. A komórki po prostu zapomniała. Wielka sprawa.

Posprzątała w kuchni, z mściwą satysfakcją umieszczając wiadomość od Ryana tam, gdzie jej miejsce – w koszu na śmieci – po czym zadzwoniła do szpitala.

– Personaliów jeszcze nie ustaliliśmy, wczoraj przeszła wielogodzinną operację, operował twój pokorny sługa, Tristan. Noc spędziła na oddziale intensywnej terapii, jej stan jest stabilny – oznajmił Tristan.

– Wiadomo, co robiła na środku jezdni?

– Była naćpana po uszy. Badania krwi wykazały obecność extasy.

– A Carla?

– W porządku. Znowu była u niej policja. Skierowałem ją do psychologa.

– I bardzo dobrze.

– A co u ciebie? Jak było na weselu? Wyniosłaś dla mnie kawałek tortu?

– Nie. A powinnam była?

– Beth, Beth, Beth... – westchnął, a potem parsknął śmiechem. – Może kiedyś ci wybaczę.

– Najesz się tortu na moim weselu.

– Och? Czyli kiedy?

– Wiesz tyle samo co ja.

– Jak wczorajszy wieczór z sir Ryanem? Nie pobiliście się? Byliście grzeczni?

– Oczywiście – odparła, czując, że się rumieni. – Natalie wyglądała przepięknie, Marty oczu od niej nie odrywał, goście byli wręcz wytworni. Ślub jak z bajki.

– Oj, chyba coś kręcisz.

– Słuchaj, muszę zadzwonić na policję w sprawie wczorajszego wypadku. Do jutra.

– Czekaj. – Usłyszała odgłosy rozmowy, potem Tristan rzucił: – Muszę kończyć, sir Ryan przyjechał do pacjenta.

– Tak, wiem – mruknęła.

– Skąd?

– Hm.

– Mniejsza o to, później to z ciebie wyciągnę. Beth jęknęła: kiedy Tristan się dowie, że mieszka z Ryanem, dopiero da jej do wiwatu. Zadzwoiła na policję, na szczęście nie chcieli, by przyjechali na posterunek. Z westchnieniem ulgi odłożyła słuchawkę, wzięła kartkę i długopis i zrobiła listę zakupów, a po namyśle zostawiła wiadomość dla Ryana, że idzie do sklepu spożywczego, i podała mu numer swojej komórki.

Wracając, wstąpiła do agencji nieruchomości i wzięła kilka ofert. Niebo się zachmurzyło, jak gdyby zaraz miało lunąć, więc przyśpieszyła kroku. Była przed domem, gdy zadzwoniła komórka. Wbiegła na werandę, położyła na ziemi torby z zakupami i otworzyła torebkę.

– Durant, słucham?

Cisza. Beth sapnęła gniewnie, wrzuciła telefon do torebki i zaczęła zbierać zakupy.

– Tutaj jesteś – odezwał się Ryan. – Właśnie do ciebie dzwoniłem.

Milczała zirytowana.

– Czekaj, pomogę ci.

Zaniósł torby do kuchni i zaczął je rozpakowywać.

– Musimy się pośpieszyć.

– Czemu? Wracasz do szpitala?

– Nie. Właśnie dzwonili z lotniska.

– W Sydney?

– Tak. – Podszedł do niej i delikatnie ujął jej dłonie. – Beth, twoi rodzice przylatują za dwie godziny. Twój ojciec jest chory.

Zrobiło jej się słabo.

– Jest bardzo źle? Co... co mu jest?

– Nie podali mi szczegółów, bo nie jestem z rodziny.

– Przecież mieli wrócić dopiero za kilka tygodni.

– Wygląda na to, że zmienili plany. Beth odwróciła się plecami.

– Dlaczego tato do mnie nie zadzwonił? – wyszeptała.

– Czy na coś choruje?

– Ma problemy z kręgosłupem. – Milczała chwilę. – Moi rodzice są karłami.

Nie skomentował tego, tylko spokojnie kiwnął głową.

– On... hm... leczy się od lat, ale kilka tygodni temu, kiedy się widzieliśmy w Stanach, czuł się zupełnie dobrze. Powinnam ich była namówić, żeby ze mną wrócili. Ale naprawdę wyglądał zdrowo.

– Nie ma co gdybać. Wracają i musimy cię zawieźć na lotnisko. Chcesz się przebrać?

– Tak. Chcę.

– Dobrze. Idź, a ja rozpakuję zakupy. Pojedziemy samochodem Marty’ego.
– Nie, czekaj... – Podeszła do telefonu. – Zadzwoń na lotnisko. Może trzeba go będzie od razu przewieźć do szpitala.

– U kogo się leczy?

– U Phila Brookera. To szef oddziału schorzeń kręgosłupa w naszym szpitalu. Do niego też zadzwonię.

Beth zadzwoniła na lotnisko i roztrzęsiona czekała na połączenie z numerem wewnętrznym.

– Katarynka?

– Tak.

– Idź się przebrać, zawołam cię – powiedział, wyjmując jej słuchawkę z ręki.

– Nie trze...

– Beth, nie kłóć się ze mną. – Pchnął ją w stronę drzwi.

– Zadzwońmy po Arnolda? Gdzie jego wizytówka?

– Przecież mogę cię zawieźć.

– A jeśli będziemy wracali karetką?

– Racja. – Wyjął z kieszeni telefon komórkowy.

– Nie, sama do niego zadzwonię. Gdzie też schowałam jego wizytówkę... – Rozejrzała się półprzymkniętymi oczami.

– Beth! Pójdiesz wreszcie?

– Dobrze, dobrze.

Jak burza wpadła do sypialni, przebrała się i pół godziny później siedzieli już w taksówce jadącej na lotnisko.

– No i co powiedzieli? – spytał ciepło Ryan.

– Rozmawiałam z jakąś kobietą. Powiedziała, że skarżył się na ból w plecach, który nie ustąpił, choć wziął leki. Drętwieją mu palce, od kilku dni ma problemy z chodzeniem, dlatego skrócili wyjazd. Był u lekarza. Pozwolił mu lecieć.

– Utrata panowania nad pęcherzem?

– Tak. – Beth wpatrzyła się w jego dłoń. – Żałuję, że wtedy z nimi nie zostałam.

– Byłaś zaproszona na ślub, oni mieli swoje plany, lekarz mówił, że wszystko jest w porządku. Nie masz sobie niczego do zarzucenia, Beth. Tak bywa.

Uśmiechnęła się blado.

– Wiem. Dziękuję, że ze mną jedziesz, Ryan.

– Mam czas.

– Akurat. Na pewno powinieneś wracać do szpitala. Wzruszył ramionami.

– Do papierkowej roboty. Nic pilnego.

– Tak? Myślałam, że do pacjenta. Spojrzał na nią dziwnie.

– Rozmawiałaś z Tristanem?

– Tak.

– A z policją?

– Też.

- Bardzo dobrze. Milczeli chwilę.
- Lubisz papierkową robotę? – odezwała się Beth.
- A kto lubi? Przede wszystkim jestem lekarzem, ale z papierkami też jakoś daję radę.

Nauczyłem się tego.

- Bo musiałeś? Wzruszył ramionami.
- Można i tak powiedzieć.
- Jesteś szczęśliwy? Spełniony?
- No pewnie. Uwielbiam pomagać ludziom, leczyć. Beth pokiwała głową.
- To bardzo szlachetnie.
- A skąd. – Milczał chwilę. – Trzymasz się jakoś?
- Próbuję o tym nie myśleć.
- Sądzisz, że trzeba go będzie operować?
- Tak. – Łzy cisnęły się jej do oczu, ale zmusiła się do uśmiechu. – Zobaczymy, co powie

Phil.

- A co mówił przez telefon?
- Żebyśmy go przywieźli karetką, mam mu podać coś przeciwbólowego. Już załatwia rezonans magnetyczny.

- Tomografię i mielogram też?
- Raz już ojcu robił. Pewnie zaczniesz od rezonansu.
- Twój ojciec był już operowany?
- Kilka razy.
- Dojeżdżamy – odezwał się Arnold. – Mam czekać, doktorze Cooper?
- Jeśli pan może.
- Załatwione.

– Beth, sprawdź, kiedy przylatują. Ja się dowiem, co z karetką.

Wbiegła do terminalu i ustawiła się przy okienku przylotów.

– Nazywam się Beth Durant. Moi rodzice lecą tu ze Stanów, ojciec jest chory.

– Czekaliśmy na panią, pani Durant – odparł mężczyzna. – Samolot jest na pasie, już tam jedzie karetka. – Wyjął mapkę lotniska. – Mam dla pani przepustkę i inne niezbędne dokumenty, proszę je okazać w punktach kontrolnych.

– Dziękuję. Dziękuję panu z całego serca. Biegiem wróciła do taksówki.

– Gdzie Ryan?

– Jeszcze go nie ma.

Beth wskazała punkt na mapie.

– Musimy się tu jakoś dostać.

– Wiem, jak tam dojechać. Ma pani wszystkie papiery? O, świetnie. A oto i doktor Cooper.

Po drodze Beth wyjaśniła Ryanowi sytuację. Uśmiechnął się i wziął ją za rękę.

– Wszystko będzie dobrze.

Gdy odszukali właściwy punkt odprawy paszportowej, Beth była kłębkim nerwów. Ostatnimi czasy ojciec posunął się w latach, stał się słabszy, kruchszy i to ją przerażało.

– Wszystko będzie dobrze – powtórzył Ryan.

– Oby.

Beth potrząsnęła głową; znowu miała łzy w oczach.

– Musisz być teraz silna, dla niego i dla matki. Wypłaczesz się później, Beth, ale teraz weź się w garść.

– Masz rację, Ryan.

– Oczywiście, że mam.

Arnold zatrzymał się i pokazał dokumenty strażnikom, którzy kazali im zaparkować i wysiąść z samochodu.

– Doktor Durant? – Jeden ze strażników sprawdził jej przepustkę. – Tędy.

– A co z nim? – Wskazała Ryana. – On też jest lekarzem.

– A ma przepustkę?

– Nie, ale...

– To zostaje.

– Załatwię drugą przepustkę i dogonię cię – odezwał się Ryan. – Idź.

Czuła się strasznie samotna, pokonując kolejne punkty kontrolne. Gdy bramka po raz drugi zareagowała piskiem, omal nie dostała histerii.

– Niech pani zdejmie buty – odezwał się strażnik. Uczyniła to i tym razem bramka szczęśliwie milczała.

Beth zgarnęła z taśmy swoje rzeczy i pobiegła na płytę lotniska. Karetka czekała.

– Beth!

Poznała głos Charlesa i westchnęła z ulgą.

– Chwała Bogu, że to ty.

– Co tu robisz?

– Mój ojciec jest w samolocie. Karetka jest dla niego.

– Tak mi przykro, Beth – zmartwił się Charles. Beth uśmiechnęła się blado.

– Pewnie już odbierałeś chorych z lotniska?

– Jasna sprawa.

Szef personelu naziemnego przywołał ich gestem. Charles z drugim ratownikiem wyjęli z karetki nosze i resztę sprzętu, po czym podeszli do przenośnej windy.

Beth obejrzała się bez większej nadziei, że zobaczy Ryana, i omal nie rozplakała się z ulgi.

Biegł w jej stronę!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wiedziała, że zaczyna za bardzo na nim polegać, ale w tej chwili jak nigdy potrzebowała wsparcia, a Ryan był taki silny i opiekuńczy. Kolejna cecha mężczyzny jej marzeń.

– Chodź. – Nie zwalniam kroku, wziął ją za rękę. – Cieszysz się, że przejmuję dowodzenie?

– Ale ja lepiej wiem, co mu jest.

– Jak ma na imię?

– Daniel. Uspokoję się, jak tylko go zobaczę.

– Nie chcę, żebyś przeżywała dodatkowe stresy.

– Wiem, ale to takie nietypowe schorzenie... Nosze właśnie znalazły się na podnośniku. Ryan i Beth stanęli przy nich i podest ruszył w górę. Gdy się zatrzymał, Beth wbiegła do samolotu.

Przy ojcu siedziała matka i trzymając go za rękę, rozmawiała ze stewardesą. Beth pochyliła się i uściskała ją mocno, potem ucałowała ojca w czoło i szepnęła mu coś do ucha. Daniel uśmiechnął się blado.

– Wiem, że wziąłeś swoje leki. Brałeś coś poza tym?

– Nie, nic – odparł Daniel Durant zdławionym z bólu głosem. – Bardzo boli, skarbie.

– Wiem, tatusiu. Phil już czeka w szpitalu. Dam ci coś przeciwbólowego, żebyśmy mogli cię ruszyć.

Ryan z uśmiechem pochylił się nad chorym.

– Dzień dobry, jestem Ryan, kolega Beth. Jest pan na coś uczulony, panie Durant?

– Pójdę po morfinę – wtrąciła Beth i wróciła do Charlesa. – Załóż mu kołnierz, podamy mu morfinę, a potem przełożymy go na nosze. – Podyktowała Charlesowi nazwy leków, które stale przyjmował jej ojciec, i obejrzała się w kierunku rodziców. – Chodźmy do nich.

Zmierzyła ojcu tętno i ciśnienie, a Ryan podał mu morfinę. Gdy stan Daniela ustabilizował się, razem z Charlesem przełożyli go na nosze i zapięli pasy. Beth odetchnęła.

Podeszła do matki i wzięła ją za rękę.

– Może chodźmy do windy.

– Dobry pomysł – odparła Isabelle, po czym stanęły na platformie podnośnika. – Ma na imię Ryan, tak?

– Tak. To kuzyn Marty'ego.

– Och tak, już pamiętam. To dla niego wydałaś tamto przyjęcie, zdaje się w Boże Narodzenie.

– Nie wydałam dla niego przyjęcia. To była impreza dla kolegów z pracy.

– Oczywiście. Niczego nie sugeruję. – Isabelle zrobiła krótką pauzę. – Jest bardzo przystojny.

Beth wzruszyła ramionami.

– Matki nie oszukasz, Beth.

– Próbować zawsze mogę – odparła sucho. Isabelle się roześmiała. Była piękną kobietą o

takich samych blond włosach i brązowych oczach jak jej córka, i zaraźliwym, dźwięcznym śmiechu. Beth nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Mnie oszukuj, ile chcesz, kochanie, bylebyś nie próbowała oszukiwać siebie. – Izabelle spoważniała. – Z tatą będzie wszystko dobrze.

– Wiem.

– Znowu będą go operować?

– Możliwe, ale najpierw niech Phil go zbada.

Izabelle westchnęła ciężko, odsuwając się, by zrobić miejsce dla noszy.

– Jak się pani trzyma, pani Durant? – spytał Ryan, wchodząc na podest.

– Och, staram się, Ryan, Mogę się tak do pana zwracać?

– Oczywiście – odparł.

– Daniel uwielbia być w centrum uwagi, prawda, kochanie?

Daniel wymamrotał coś niezrozumiale.

– Widzicie? – Izabelle znowu się zaśmiała. – Dostał leki, jest w kołnierzu, a dalej próbuje brylować.

Beth uśmiechnęła się do matki.

– Musisz mu dokuczać?

– Przecież on to lubi, prawda, mój kochany? Daniel znowu mruknął coś pod nosem.

– Widzicie? – Izabelle uśmiechnęła się jak samo słońce i wszystkim od razu poprawił się nastrój. Spojrzała na córkę. – Zastanawiam się, skarbie, gdzie ja się dziś podzieję. Dom wynajęty i nie mam gdzie przenocować.

– Nie martw się, mamo. Możesz spać w szpitalu, są specjalne pokoje.

– Och. Myślałam, że tylko dla lekarzy i pielęgniarek.

– Dla rodzin pacjentów też. Załatwię to, jak tylko dotrzemy do szpitala. Będziesz blisko taty.

– Arnold wciąż czeka – przypomniał Ryan.

– Racja. – Beth spojrzała na matkę. – Arnold to nasz taksówkarz. Zawiezie cię do szpitala, a my z Ryanem pojedziemy karetką.

– To wasz znajomy? – spytała Izabelle.

– Długo by opowiadać.

Beth spojrzała na Ryana i oboje się uśmiechnęli, co nie uszło uwagi Izabelle.

– Chętnie posłucham.

Beth odprowadziła matkę do taksówki. Arnold przywitał się z nią serdecznie.

– Dokądkolwiek pani rozkaże. Doktor Durant i doktor Cooper są po prostu wspaniali, ogromnie się cieszę, że mogę im pomóc.

Izabelle miała zaintrygowaną minę.

– Arnold wszystko ci opowie po drodze – rzekła Beth.

– Nie mogę się doczekać, zwłaszcza jeśli to dotyczy tego przeuroczego doktora Coopera. Jest zabójczy, Beth. – Spojrzała na córkę surowo. – Mam nadzieję, że wasza znajomość potrwa dłużej niż pięć minut.

– To państwo nie są razem? – zdziwił się Arnold, wprawiając Beth w okropne

zakłopotanie.

– Uhm... Nie.

– Hm. – Arnold podrapał się po głowie.

– Nieważne – odparła Isabelle, uśmiechając się pod nosem.

Beth pomogła matce wsiąść do taksówki i ucałowała ją w policzek.

– Na pewno będziemy pierwsi, pojedziemy na sygnale. Wyślij mi wiadomość na pager, jak tylko dotrzesz do szpitala.

– Dobrze, skarbie. – Isabelle uścisnęła dłoń córki, w jej oczach zalśniły łzy. – On z tego wyjdzie. Ja to wiem.

Beth uśmiechnęła się blado.

– Do zobaczenia w szpitalu, mamó. Odprowadziła wzrokiem taksówkę i zawróciła. Zanim przeszła przez bramkę, przezornie zdjęła buty i alarm się nie uruchomił.

– Nie mów, że czystość nóg też sprawdzają – zażartował Ryan, wskazując jej białe stopy.

– Bardzo śmieszne – mruknęła, wkładając pantofle. – Jak on się czuje?

– Trzyma się. A ty?

– Lepiej, odkąd go zobaczyłam.

– A twoja mama?

– Jak to mama. – Beth wzruszyła ramionami. – Twarda jak skała, dopóki z nim jest bardzo źle, a potem się rozklei.

– Twój ojciec ma poważną dysfunkcję rdzenia kręgowego – stwierdził Ryan.

– Wiem. Przeszedł szereg operacji, Phil go uprzedzał, że może skończyć na wózku inwalidzkim. Leczy tatę od lat.

Wsiedli do karetki, a Beth pochyliła się nad ojcem.

– Nie rozrabiałeś za bardzo, tatku?

– Nie. – Dotknął kołnierza. – Można to zdjąć?

– Wykluczone.

– Mądralińska – mruknął, zamykając oczy.

– Wszyscy gotowi? – zagadnął Charles i zamknął za nimi drzwi karetki.

Jeszcze kilkakrotnie musieli okazać przepustki i podpisać jakieś dokumenty, zanim opuścili teren lotniska, a Beth i Ryan mogli spokojnie zająć się chorym.

– Wciąż masz zdrętwiałe palce, tato?

– Tak, to bardzo irytujące.

– Wyobrażam sobie.

– Danielu, czujesz, co dzieje się z mięśniami? – spytał Ryan.

– Coś tam czuję.

– Skurcze kloniczne – rzekła łagodnie Beth. – Częste przy mielopatii. Podobnie jak wzmożone odruchy.

– Więc to nie pierwszy raz?

– Nie.

Ryan tylko skinął głową. W karetce przeprowadzili kolejne badania i humor znacznie się Beth poprawił. Koledzy z oddziału ratunkowego zajęli się jej ojcem bardzo troskliwie i

serdecznie, Ryan natomiast niemal przestał się odzywać.

Phil przywitał ich jak stary przyjaciel rodziny. Pocałował Beth w policzek i pochylił się nad jej ojcem.

– I co ty wyprawiasz? – spytał z wyrzutem. – Straszysz żonę i córkę, co? No, zaraz postawimy cię na nogi.

Ryan przywitał się z Philem i wyszedł, nie patrząc na Beth. Kiedy ojciec pojechał na rezonans magnetyczny, poszła szukać Ryana. Musi z nim porozmawiać, dowiedzieć się, co sądzi o jej rodzicach. Najwyraźniej nie przeszkadza mu, że są karłami, czy jednak nie zniechęci go to do niej?

Wiedziała, że jest przeczulona, ale nie była w stanie nic na to poradzić. Ryan stawał się dla niej coraz ważniejszy i po prostu musiała wiedzieć, co on myśli. Jeśli mają spotkać zawód, to lepiej niech to się stanie teraz, zanim zakocha się w nim po same uszy.

Zajrzała na ortopedię, ale w jego gabinecie światło było zgaszone, a drzwi zamknięte na klucz. Wróciła na oddział ratunkowy, lecz też go nie zastała, za to przyjechała jej matka. Beth zaprowadziła ją do sali rezonansu magnetycznego i pomaszerowała z powrotem na oddział ratunkowy.

Gdy mijiała dyżurkę, usłyszała brzęczenie telefonu.

– Oddział ortopedii, słucham? – powiedziała pielęgniarka oddziałowa, Heather. Po chwili kiwnęła głową.

– Tak, jest tutaj. Poprosić ją do aparatu? – Chwila ciszy.

– Dobrze, poproszę, żeby zeszła.

– Jakiś problem? – odezwała się Beth.

– Na ratunkowym spodziewają się najazdu. Dwie godziny temu wykoleił się pociąg. Za chwilę przywiozą pierwszych rannych, a nasz seksowny nowy szef prosi, żebyś do niego przyszła.

– Super. Tylko tego mi teraz brakowało.

– Ejże, nie narzekaj. Będziesz pracować u jego boku. Ja mogę sobie tylko czasem na niego popatrzeć.

Beth pośpieszyła na oddział ratunkowy, wcisnęła klawisz i czekając, aż rozsuną się drzwi, zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, ujrzała przed sobą Ryana.

– Zaraz przywiozą rannych – oznajmił, świdrując ją wzrokiem.

Beth straciła cierpliwość. Złapała go za rękę, wciągnęła go do pomieszczenia magazynowego i zatrzasnęła drzwi.

– O co chodzi? – Ściągnął brwi. – Beth?

– Cicho, Ryan. Słuchaj, nie wiem, czy cierpisz na zaburzenia osobowości, czy to cię po prostu bawi, ale przy mnie daruj sobie takie gierki.

Skrzyżował ręce na piersi i słuchał z pobłażliwą miną.

– Nie mogę spokojnie pracować, bo nigdy nie wiem, czego się po tobie spodziewać. Czy będziesz milutki, czy będziesz na mnie warczał. To nie stwarza zdrowej atmosfery w pracy.

– Tyle refleksji w ciągu tygodnia? Jesteś bardzo spostrzegawcza.

– Prawdę mówiąc, w zeszłym tygodniu nie było tak źle, ale wczoraj się przekonałam, jaki

potrafisz być kochany, i mam totalny mętlik w głowie. Dlaczego się tak zachowujesz?

– Jak?

– Zimno, na dystans. Nie twierdzę, że powinieneś być dla wszystkich przemiły i uroczy, ale po prostu normalny. A może myślisz, że to nie wypada, skoro masz „sir” przed nazwiskiem? Otóż dowiedz się, że zawsze wypada być człowiekiem.

Wpatrywał się w nią w pełnej gniewu ciszy.

– Skończyłaś?

– Owszem.

Skinął głową i chciał wyjść. Beth dotknęła jego ręki.

– Ryan – powiedziała miękko – chodziło mi tylko o to, żebyś był sobą, a nie „sir Ryanem”, bo trudno go lubić. – Skrzywiła się. – Nie najzręczniejsze to zabrzmiało.

– Owszem. Nie najzręczniejsze.

Tym razem nie próbowała go zatrzymać.

– Świetnie to rozegrałam – mruknęła i wyszła na korytarz, wpadając na Tristana.

– Beth. Co robiłaś w magazynie? Czy aby sir Ryan przed chwilą stamtąd nie wychodził?

– Rozmawialiśmy.

– Rozmawialiście, hę? Tak to się teraz nazywa?

– Daj spokój, Tris.

– Racja. To faktycznie zły moment. Słyszałem o twoim tacie. Co z nim?

– Robią mu rezonans. – Ruszyli w stronę dyżurki pielęgniarek. – Tym razem jest naprawdę źle.

– Wózek inwalidzki?

– Może.

Tristan objął Beth ramieniem.

– Dasz radę. Będzie dobrze, Beth, zobaczysz.

– Wszyscy mi to powtarzają, ale... – Westchnęła. Kątem oka widziała, jak Ryan rozmawiał przez telefon. – Mów, co z tym pociągiem. Dużo ofiar?

– Wiem tyle co ty. Dzwonili, więc jestem.

– Ściągnęli posiłki – zażartowała, a Tristan się uśmiechnął. Widząc, że Ryan odkłada słuchawkę, spojrzała na niego pytająco. – I co?

– Twój ojciec jeszcze jest na rezonansie, Phil wpadnie do ciebie z wynikami.

– Och, dziękuję – odparła zdumiona. Była przekonana, że dzwonił spytać, kiedy przyjadą karetki z rannymi.

– Znając moje szczęście, akurat będę operowała.

– Zapewne – odparł Ryan, skinął głową i odszedł. Tristan odprowadził go wzrokiem..

– To było dziwne. Coś jest między wami? Bo jeśli nie, to on jest bardzo dziwny.

Beth westchnęła ciężko.

– Tylko sobie nie wyobrażaj Bóg wie czego. Po prostu... dzielimy lokum.

– Co??

Uciszyła go natychmiast.

– Nic. – Rozejrzała się i uśmiechnęła z przymusem.

- Później ci opowiem.
- Przepraszam, ale tak mnie zaskoczyłaś... – sumitował się Tristan.
- Później pogadamy. Musimy się przebrać do operacji, a potem chciałabym jeszcze pomówić z matką. Idziemy?

Przez chwilę szli w milczeniu.

- Co z tym wspólnym lokum? Bo umieram z ciekawości.
- Oboje pilnujemy domu Marty’ego i Natalie.
- Uprzedzili cię?
- A skąd. Ryana też nie.
- Nowożeńcy bawią się w swatów, co?
- Na to wygląda.
- I jak im idzie?

Beth tylko przewróciła oczami i otworzyła drzwi damskiej przebieralni.

– Czyli nie najgorzej – zawołał za nią. Chwilę później wszedł do męskiej i wpadł na Ryana. – Sir Ryan.

– Tristan.

Obaj umilkli. Tristan sięgnął po fartuch.

- Słyszałem, że ma pan współlokatorkę.
- Owszem.
- Milusińsko.
- Uhm.

Ryan zmarszczył brwi. Prawie nie znał Tristana, ale wiedział, że jest przyjacielem Beth, i nie wytrzymał:

- Czy ona zawsze jest taka... irytująca?
- Raczej nie, ale miło słyszeć, że się dziewczyna rozwija. – Tristan zachichotał.
- Dlaczego wcześniej mi nie powiedziała o swoich rodzicach?
- Że jej ojciec wrócił? O to panu chodzi?
- No, niezupełnie.

– Ach, pan o ich wzroście. To dla niej wielki problem. Nie to, że są karłami. Beth bardzo ich kocha, ale w szkole koledzy tyle jej nadokuczali, nawet na studiach zdarzały się przytyki, a potem ta sprawa z Jeffem...

– Ach. Jeff.

– Opowiedziała panu o nim? No, no. Ryan wzruszył ramionami.

– Rozmawialiśmy o nieudanych związkach i padło jego imię.

– Nic dziwnego. To było parę lat temu. Spotykali się przez kilka miesięcy, zaczęli mówić o ślubie, a potem Jeff poznał jej rodziców.

– I było po miłości?

– Niestety.

– A te jej dziwaczne zwyczaje randkowe?

– Nadmiar przezorności. Wie pan, kto się raz sparzył...

– Nigdy nie daje drugiej szansy?

- Nigdy.
- Stara się chronić rodziców. I siebie samą.
- Każdy próbuje chronić tych, których kocha. A czy próbuje chronić siebie? Tamten facet bardzo ją zranił. Boi się znowu zaufać.
- Skąd ja to znam.
- Widzę, że ma pan z nią wiele wspólnego.
- Więcej niż myślisz. – Ryan uścisnął mu rękę. – Dzięki.
- Nie ma za co. – Tristan spoważniał. – Niech jej pan nie dokłada smutków.
- Nie zamierzam.

Ryan wrócił na oddział ratunkowy. Nie znosił beczynnego czekania, a chciał przestać rozmyślać o pewnej ponętnej blondynie. A potem patrzył, jak Beth podchodzi do niego w workowatym zielonym fartuchu, i myślał tylko o tym, że w zielonym jej do twarzy.

- Jak mama?
- Właśnie miałam do niej dzwonić – odparła Beth. Zatelefonowała do sali rezonansowej.
- Beth? – odezwała się po chwili Isabelle.
- Trzymasz się, mammo?
- Ja? Oczywiście. Tata odpoczywa, a pan doktor ogląda klisze.
- To dobrze.
- Och, i wiesz co? Twój nowy znajomy, Arnold, jest przesympatyczny. Dał mi swoją wizytówkę i powiedział, żebym w razie czego dzwoniła. Prawda, jaki miły?
- Bardzo.
- Opowiedział mi o wczorajszym wypadku i o tym, jak się tuliliście do siebie z Ryanem.
- To fantastycznie – mruknęła Beth cierpko. – Słuchaj, mammo, wykoleił się pociąg i zaraz przywiozą do nas rannych. Muszę lecieć.
- Mój Boże. To nie przeszkadzam, biegnij, skarbie.
- Kocham cię, mammo – powiedziała Beth zdławionym głosem.
- Wiem, Beth. Wszystko będzie dobrze. Wszystko wytrzymamy. Tak jak zawsze. Idź do swoich pacjentów. Tata jest z ciebie bardzo dumny.
- Pa.

Beth uśmiechnęła się i odłożyła słuchawkę. Odwróciła się i zobaczyła Ryana.

- I jak mama? Beth westchnęła.
- Zawsze potrafi mi dodać sił.
- Moja jest taka sama – odparł Ryan. Uśmiechnął się. Nie był to uśmiech, jaki przyprawia kobietę o szybsze bicie serca, lecz raczej taki, który sprawia, że czuje się bezpieczna. Za dużo wrażeń jak na jeden dzień, pomyślała.

Ryan spojrział na nią i spoważniał.

- Chodź. Pora brać się do pracy.

Następne godziny zleciały nie wiadomo kiedy. Beth i Ryan nie wychodzili z sali operacyjnej, na oddziale zrobił się szum, korytarze zapęłniły dodatkowe łóżka. Pielęgniarka z sali selekcji rwała włosy z głowy i gromkim głosem domagała się kogoś do pomocy.

Beth myślała się do operacji po raz czwarty. Tym razem na stół miała trafić młoda kobieta z

rozległymi obrażeniami brzucha. Chirurdzy ogólni już skończyli, pora na ortopedów.

– Sir Ryan jest wolny? – spytała pielęgniarkę.

– Zaraz sprawdzę. Poprosić go tutaj?

– Jeśli ma chwilę.

Beth zamknęła oczy, próbując wziąć się w garść. Zaczynała mieć tego wszystkiego dosyć.

– Poradzisz sobie – szepnęła i westchnęła ciężko.

– Z czym? – zainteresował się Ryan.

– Właśnie wysłałam po ciebie pielęgniarkę – odparła zdziwiona, że przyszedł tak szybko.

– Potrzebujecie pomocy? – spytał, stając przy umywalce.

– Bardzo.

– Zmęczona? – Puścił wodę i zaczął szorować ręce.

– Tak.

– Już prawie kończymy.

– Jak twój ostatni pacjent? Ryan uciekł spojrzeniem.

– Zmarł na stole operacyjnym.

Beth opadły ręce. Wiedziała, co Ryan teraz czuje.

– Kogo operujemy? – spytał.

– Elise Cartwright, dziewiętnaście lat. Rozległe obrażenia brzucha, złamanie miednicy.

– Są zdjęcia rentgenowskie?

– W sali. Moim zdaniem lepsza byłaby trójwymiarowa tomografia, ale chirurg uprzedzał, że są drobne odłamki kostne, którymi się trzeba natychmiast zająć.

– Inne obrażenia?

– Złamanie piszczeli, trzeba będzie zespolić śrubami. Ja się tym zajmę, ale chciałabym, żeby na tę miednicę spojrział ktoś bardziej doświadczony.

– Dobry pomysł – stwierdził z lekkim uśmiechem, a potem spoważniał i ściszył głos: – Co z twoim ojcem?

– Phil ma go operować jutro rano, na razie czekamy na wyniki badań. Mamę wysłałam do naszego hotelu, tata śpi.

– To dobrze. Masz siłę stanąć do zabiegu?

– Tak.

– Może wolałabyś, żebym to ja operował?

– Tak. – Uśmiechnęła się blado. – Byłabym ci wdzięczna.

– Nie ma sprawy.

Gdy i on się uśmiechnął, pokręciła głową.

– Żebyś ty wiedział, jak wyglądasz, kiedy się uśmiechasz. Po prostu miód.

Ryan na chwilę osłupiał.

– Eee... Nie. Właściwie to nie wiedziałem.

– Przepraszam – powiedziała, uciekając wzrokiem. – Nie miałam pojęcia, że myślę głośno.

– Beth? – Spojrzała na niego nieśmiało. – Cieszę się, że tak myślisz.

Gdy znowu się uśmiechnął, Beth pogroziła mu palcem.

– Chodźmy, zanim całkiem opadnę z sił. Operacja była długa i skomplikowana. Najpierw zajęli się złamaną miednicą Elise, potem zespolili odłamy prawej kości piszczelowej. Skończyli i wyszli na korytarz.

– Miała dużo szczęścia – powiedział Ryan rodzicom dziewczyny. – Za tydzień skierujemy ją na rentgen miednicy i będziemy mieli jasność, czy goi się prawidłowo, czy też będziemy musieli ją zespolić operacyjnie.

– Kolejna operacja? – jęknął ojciec dziewczyny.

– Nie można tego wykluczyć – odparła Beth. – Jutro zrobimy tomografię i będziemy mądrzejsi. Najważniejsze, że jej stan jest stabilny.

– Nie wiem, jak państwu dziękować – powtarzał pan Cartwright, ściskając ich ręce.

Gdy wyszedł, Ryan spojrzął na Beth i bez słowa zaprowadził ją do pokoju socjalnego.

– Zostań tutaj, a ja pójde sprawdzic, jak przebiega selekcja. Wszystko powinno powoli wracać do normy.

– Normalnie w szpitalu? Czy to w ogóle możliwe? Usiadła na kanapie, oparła głowę i wyprostowała nogi.

Przymknęła oczy i usłyszała wesołe:

– Cześć!

– Przecież miałaś pomówić z pielęgniarką od selekcji? – powiedziała zdziwiona, że Ryan już wrócił.

– I porozmawiałem. – Uśmiechnął się. – Nie było mnie jakiś kwadrans.

Delikatnie oparł dłoń na jej szyi.

– Lepiej usiądź inaczej, bo kark cię rozboli.

– Za późno – odparła, krzywiąc się, zaledwie spróbowała zmienić pozycję.

– Jak się czujesz? – spytał, siadając obok niej. Beth wzruszyła ramionami.

– Pomijając potworne zmęczenie? Nie najgorzej.

– Ale i nie za dobrze? Uśmiechnęła się blado.

– Zajrzę do taty, a potem chyba pojedę do domu... Marty'ego.

W oczach Ryana pojawiły się iskierki rozbawienia.

– Marty'ego, powiadasz? – A potem spoważniał i wziął ją za rękę. Patrzyli na siebie w milczeniu.

Nagle drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Joey. Ryan zerwał się na równe nogi i podszedł do szafki, na której stał ekspres do kawy. Joey rozsiadł się przy Beth.

– To co? Powoli zbierasz się do domu?

– Za moment. Kiwnął głową.

– Chętnie cię podwiozę.

– Cóż. Zamierzałam najpierw zajrzeć do rodziców... Spojrzała na Ryana, ale w takim skupieniu odliczał łyżeczki kawy, jak gdyby od tego zależało jego życie. Jeszcze by ktoś pomyślał, że się lubią, a nie daj Boże, mają ku sobie! Westchnęła z rezygnacją.

– Nie ma sprawy – mówił Joey. – Chętnie poczekam.

– Joey, jest druga w nocy.

- To co? Ja nie śpię, ty nie śpisz...
- Chwilowo. Powieki same mi opadają.
- Tym bardziej powinienem odwiedzić cię do domu – oznajmił i poklepał ją po kolanie.

Ryan chrząknął głośno.

- Założę się – zaczął z dziwnym naciskiem – że mnie też chętnie byś podrzucił.

Beth zmarszczyła czoło. Racja. Zakład.

- Nie przyjechałeś własnym autem? – zdziwił się Joey.

– Nie. Byłem z Beth, kiedy dostała telefon z lotniska. Wezwaliśmy taksówkę – wyjaśnił Ryan sucho.

- Byłeś z Beth? – powtórzył anestezjolog.

- Tak. Jesteśmy razem.

Beth wpatrywała się w Ryana okrągłymi oczami. Zaczynała myśleć, że jest mu obojętna, a ten ni stąd, ni zowąd składa takie deklaracje.

– No, to już wszystko rozumiem – stwierdził Joey, lecz nie wydawał się specjalnie zawiedziony. – Jasna sprawa.

Wstał i schował ręce do kieszeni.

- Wiele dam będzie mocno zawiedzionych, ale...

– Uśmiechnął się i zatarł ręce. – Tym lepiej dla nas, wolnych strzelców. Cóż, w takim razie Beth zostawiam tobie, Ryan.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Beth tylko pokiwała głową. Potem spojrzała na Ryana.

- Hm.

– Co ma znaczyć to „hm”? – zainteresował się. Beth miała mieszane uczucia. Nie zależało jej na Joeyu, ale Ryan mógłby się choć trochę przejąć.

- Chyba pójdę zobaczyć, co u ojca.

- Idę z tobą.

- A po co? Dać nowy temat do plotek? Bo zapewniam cię, że już od nich aż huczy.

- Jesteś zła? Na mnie?

– Nie. Tak. Och, sama nie wiem. – Miała mętlik w głowie. Westchnęła. – Jestem zmęczona i chcę się położyć. Obiecuję klócić się z tobą na dowolnie wybrany temat, ale dopiero jak się wyśpię.

Ryan uśmiechnął się i wziął ją za rękę.

- Chodźmy do twojego ojca. Niech plotkują.

- Jesteś pewny?

Pociągnął ją za rękę i poszli razem. Beth dziękowała Bogu, że jest tak wcześnie rano, bo dzięki temu szpitalne korytarze niemal świeciły pustkami. Niemal – bo czasem kogoś mijali, a ona czuła na sobie ciekawskie spojrzenia. W sali intensywnej terapii Ryan puścił jej rękę i stanął z boku.

- Cześć – szepnęła, całując ojca. – Jak się czujesz?

- Jak naćpany.

- Nie boli? – spytała, z uśmiechem biorąc go za rękę.

- Jest mi całkiem miło.

– Cieszę się. Mama poszła się położyć?
– Tak przynajmniej twierdzi pielęgniarka.
– To dobrze.
– A ty jak? Operowałaś całą noc?
– Mieliśmy urwanie głowy.
– Jesteś zmęczona, myszko. Jedź do domu, odpocznij. Mama już mi opowiedziała o Ryaniu, wiem, że to kuzyn Marty’ego i że świetnie się razem bawiliście.
– Tato, nie nazwałabym „zabawą”, ratowania dziewczyny potrąconej przez samochód.
Daniel się uśmiechnął.
– Moja córeczka. – Uścisnął jej rękę. – Jestem z ciebie bardzo dumny, myszko.
– Wiem, tato – odparła ze Izami w oczach.
– Jesteś wspinałą córką i oboje bardzo cię kochamy.
– Ja ciebie też, tato. – Pociągnęła nosem. – A teraz odpoczywaj, a ja pójdę, zanim pielęgniarka mnie stąd wyrzuci. Nie chcę cię męczyć.
– Ty nigdy mnie nie męczysz, myszko. Jedź do domu, prześpij się, ja też spróbuję.
– Dobrze. – Przygryzła usta, by się nie rozplakać, i pocałowała go jeszcze raz. – Tylko odpoczywaj, zamiast flirtować z pielęgniarką – dodała żartobliwie.
– I sprawić damie zawód? Nigdy!
– Dobranoc, tatku – powiedziała i wróciła do Ryana, który siedział na korytarzu.
– Wszystko w porządku? – zapytał, nie otwierając oczu.
Beth sięgnęła po chusteczkę.
– Chyba tak – odparła, pociągając nosem.
– Płaczesz? – spytał, otwierając oczy.
– Nie, po prostu trochę się wzruszyłam. Jest taki... kruchy.
Wstał i wziął ją za rękę.
– Chodź, zabieramy się stąd. Taksówka będzie za dwadzieścia minut.
Gdy wyszli ze szpitala, taksówka już czekała. Wsiedli i zapięli pasy, potem Ryan objął ją ramieniem. Senna, chętnie wtuliła się w niego i zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, byli już na miejscu. Ryan zapłacił za kurs i powoli ruszyli w stronę domu.
– Co za namolne urządzenie – mruknął Ryan, oślepiony na moment światłem lampy, i mocniej objął Beth. – Patrz, już drugi raz przyprowadzam cię do domu ledwie żywą ze zmęczenia.
– Dzięki ci, łaskawy panie – odparła Beth z uśmiechem.
– Cała przyjemność po mojej stronie, łaskawa pani. Zatrzasnął drzwi i spojrzał na nią, marząc tylko o tym, by wziąć ją w ramiona. Westchnął i trzymając ją za rękę, odprowadził ją do jej pokoju. Zatrzymał się w drzwiach, patrząc, jak Beth z ulgą zdejmuje pantofle.
– Spokojnych snów – powiedział i chciał odejść.
– Poczekaj.
Spojrzał na nią pytająco.
– Nie dostanę buziaka na dobranoc? – spytała, ukrywając ziewnięcie.
– No, no, jestem zszokowany.

– A czemu nie? Jako twoja dziewczyna mam chyba prawo się tego domagać?

– A myślałem, że mi się oberwie.

– Ode mnie? Za co? Poproszę o całusa. Wiedział, że jeśli wejdzie do jej sypialni, nie skończy się na samych pocałunkach. Jaka ona jest piękna, pomyślał patrząc, jak Beth podchodzi. Blisko, coraz bliżej. Gdy przegarnęła mu włosy palcami i delikatnie przyciągnęła jego głowę, zamknął oczy. Pocałowała go w usta, łagodnie i czule, bez pośpiechu. Kiedy rozchyliła wargi, dopominając się o więcej, ujął ją za ręce i odsunął się z wyraźnym żalem. Popatrzył na jej usta i nie oparł się pokusie, by znowu je ucałować, a potem z ociąganiem puścił jej dłonie.

– Musimy się wyspać.

– Uhm...

Westchnęła i zamknęła oczy, chwiejąc się lekko.

– Jutro też jest dzień, a mamy mnóstwo planów. Poranna kłótnia, obchód, pacjenci...

Uśmiechnęła się.

– Zapowiada się ciekawie – odparła, spoglądając na niego spod długich rzęs.

– Kładź się spać, Beth.

Kiwnęła głową. Gdy szedł przez tonący w ciemnościach dom, usłyszał, jak drzwi jej sypialni zamykają się, i westchnął. Musi się wyprowadzić, i to jak najszybciej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Beth obudziła się promienna. Przeciągnęła się, zastanawiając się, skąd ten cudowny nastrój. Ach tak, całowała się z Ryanem, chyba że jej się to tylko przyśniło? Jeśli to był sen, to bardzo realistyczny.

Budzik dzwonił i dzwonił. Z ciężkim westchnieniem zrzuciła kołdrę, wsunęła bose stopy w puszyste kapcie i włożyła szlafrok. Ziewając, podreptała do kuchni w poszukiwaniu kawy i natknęła się na Ryana.

Patrzyła na niego, nie wiedząc, jak się zachować. Ryan stał tyłem do niej, przy blacie. Tym razem nie zapomniał o włożeniu koszuli, co odnotowała ze szczerym żalem. Dzinsky miał te same co wczoraj, był boso.

Apetyczny kąsek, pomyślała. Było jej trochę wstyd, lecz nie mogła nic na to poradzić. Nie jej wina, że tak na nią działa. Kiedy się obejrzał, aż wstrzymała oddech: koszulę miał rozpiętą. Spojrzała na pięknie wyrzeźbione mięśnie brzucha i omal nie oblizała ust.

– Beth. – Włączył ekspres. – Cześć. – Złowił jej spojrzenie i zaczął szybko zapinać koszulę. – Przepraszam, zapomniałem. – Z udawaną nonszalancją wzruszył ramionami. – Z drugiej strony, uwielbiam, kiedy tak na mnie patrzysz.

Zrobiło jej się gorąco. Chciała coś powiedzieć, ale nie zdołała wydobyć głosu i szybko odwróciła wzrok.

– Widzę, że ktoś jest jeszcze senny. Może usiądziesz, zrobię ci śniadanie?

Nie na to miała w tej chwili ochotę, ale bez słowa usiadła na wysokim stołku.

– Wiesz, nie musisz dla mnie gotować – powiedziała, gdy odzyskała mowę.

– To dla mnie relaks.

– A nie jesteś zrelaksowany? Jest nowy dzień, powinieneś być wypoczęty i wesoły jak szczygiełek.

– Kiepsko spałem – mruknął. – Co wolisz, płatki śniadaniowe czy grzanki?

– No nie wiem, takie wyrefinowane potrawy... Trudny wybór.

Uśmiechnął się rozbawiony. Nie rozumiał, jak chwila rozmowy z Beth może zmienić jego nastrój. Wyglądała tak słodko opatulona miękkim szlafrokiem, z potarganymi włosami, tak, jak ją sobie wyobrażał przez pół nocy.

– Będą i przystawki: kawa i szklanka soku – zażartował, otwierając lodówkę. Uniósł brwi, widząc, że wypła cały sok duszkiem. – Lepiej?

– Trochę się rozbudziłam.

– Możesz dostać i płatki, i grzanki, ale nie licz na nic wymyślnego – stwierdził z uśmiechem. – Nie wiedziałem, o której wstaniesz, a obowiązki czekają.

– Jak to?

– Poranna kłótnia. Pamiętasz?

– Och. – Starła się nie okazać rozczarowania. – Kłótnia. No tak, zgadza się.

Pochylił się w jej stronę i położył ręce na blacie.

– Ty pierwsza?

Włosy miał jeszcze wilgotne i pachniał świeżością. Beth odwzajemniła jego spojrzenie, myśląc o tym, że gdyby lekko uniosła twarz, ich usta by się spotkały.

– Ja? Hm, no dobrze. Uhm... wołę grzanekę. Uśmiechnął się i wyprostował plecy.

– Miałem na myśli kłótnię.

– A jeśli już nie pamiętam, o co mieliśmy się kłócić?

– Trudno. Skoro miała być kłótnia, to być musi. Kłóć się.

– Nigdy nie zmieniasz planów?

– Tak się składa, że nie. – Przysunął się znowu. – Zwłaszcza że zamierzam pocałować cię na zgodę.

– Nie możemy pominąć kłótni? – spytała wesoło. Uśmiechnął się pod nosem.

– Miałbym zmienić grafik? – spytał aksamitnym tonem.

– A czemu nie? Czasem trzeba.

– Prawda przyznał, zatrzymując wzrok na jej ustach.

– Ewentualnie możemy godzić się przed i po planowej kłótni – zaproponowała.

W końcu się doczekała: Ryan pocałował ją po raz trzeci, odkąd się poznali. Piękny początek dnia, pomyślała rozmarzona.

– Śniłeś mi się – powiedziała, zamykając oczy.

– Hmm?

– Stałeś przy mnie, obejmowałeś mnie i patrzyłeś na mnie, taki szczęśliwy i zachwycony – mówiła, wzdychając cicho. – Zupełnie jak gdybyś rozpakował wymarzony prezent i nie wiedział, co z nim zrobić.

– Miałem podobny sen – wyszeptał, ocierając się o jej skroń szorstkim od zarostu policzkiem, a potem pocałował ją w szyję. – Ale od razu wiedziałem, co mam zrobić z tym prezentem.

– Och... – Z westchnieniem przegarnęła mu włosy, wciąż wilgotne. – Naprawdę? Może mi zademonstrujesz?

– Hmm.

Spojrzała na niego spod półprzymkniętych powiek. Jego uśmiech sprawił, że serce zaczęło tłuc się jej w piersi jak oszalałe. Pragnęła go tak, jak nie pragnęła dotąd żadnego mężczyzny. Przyciągając jego głowę do siebie, aby go pocałować, wyszeptała niecierpliwie:

– Ryan... Bo przez ciebie spłonę...

Oddychali szybko, niecierplivi i rozpaleni. Następny pocałunek w niczym nie przypominał poprzednich, był pierwotny, pełen zwierzęcej żądz. Ryan marzył tylko o tym, by poczuć jej ciało przy swoim. Objął Beth i przyciągał ją do siebie, całując ją coraz namiętniej. Beth z trudem łapała oddech, zajęta przyjmowaniem i odwzajemnianiem pieszczot. Objęła go, lecz chwilę później jej dłonie wsunęły się pod jego koszulę.

– Beth! – jęknął.

Niecierpliwymi palcami gładziła go, wodziła paznokciami po jego plecach. Ryan znowu jęknął, uniósł ją i jeszcze mocniej przytulił. Beth była przerażona i zachwycona tym, co się z nią dzieje, i chciała tylko, by to się nigdy nie kończyło. Jednak skończyć się musi.

Natępna myśl pojawiła się nie wiadomo skąd. Lista. Jej lista. Z jękiem wyrwała się i

popatrzyła na Ryana, oddychając ciężko. Miał wciąż zamknięte oczy, usta lekko rozchylone. Oparła się o niego i pozwoliła, by znowu ją objął.

– Wszystko w porządku? – spytał szeptem.

– Mhrnmm – zamruczała tylko.

Lista. Jak mogła o niej zapomnieć? Przecież obiecała sobie, że będzie wobec mężczyzn szczególnie ostrożna.

1 nie może zapomnieć o zasadach tylko dlatego, że Ryan całuje jak marzenie!

– Można się rozmarzyć – szepnął.

– Oj, można.

Milczeli, czekając, aż ich oddechy się uspokoją.

– Może jednak spróbujemy się pokłócić, Beth? Bo powiem ci szczerze: jeśli to ma być pocałunek na zgodę, to non stop będę szukał powodu do sprzeczki. – Pocałował ją jeszcze raz, krótko i gorąco, potem musnął ustami jej dłonie i wstał. – Śniadanie.

– Najpierw kłótnia – przypomniała mu.

– O co? – spytał, wyrzucając grzanekę, która już dawno zdążyła wystygnać, potem włączył toster i nalał jej kawy. – Postaraj się, kochanie. Musimy coś wymyślić, żeby móc się potem godzić, pamiętasz?

– Dobrze. Czemu powiedziałeś Joeyowi, że jesteśmy razem?

– A nie że tylko razem mieszkamy?

– Tak.

– To nie jest powód do kłótni, Beth.

– Mogę wymyślić lepszy. Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Nie chciałem, żeby się łudził, że ma u ciebie szansę.

– Przecież to nie twoja sprawa.

– To, że inny facet chce cię zaprosić na randkę? Ośmielam się mieć inne zdanie.

– Och. Rozumiem twój punkt widzenia, ale wszyscy w szpitalu pomyślą, że my... No, wiesz.

– Śpimy ze sobą? Uprawiamy seks? – spytał, uśmiechając się szeroko.

– Tak.

– No to co?

– Ale tak nie jest.

– Moglibyśmy to zmienić.

– Nie zmienimy tego. Ryan, ja i tak już nie wiem, co myśleć, a seks dodatkowo by wszystko skomplikował.

– Ponieważ oboje już się na kimś zawiedliśmy.

– I tym trudniej jest znowu komuś zaufać. Ryan zajął się przygotowywaniem śniadania.

– Dobrze to ujęłaś. Zaufać komuś. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Geraldine musiała cię bardzo zranić.

– Już ci opowiadałem, złamała mi serce. Dwukrotnie.

– Bolało.

– To zawsze boli.

– Opowiesz mi, jak było za drugim razem?

– Kiedy powinienem być mądrzejszy? Beth skinęła głową.

– Kończyłem staż na ortopedii w Melbourne, ona pracowała na neurologii. Na początku zachowywałem się oficjalnie, ale wciąż ją kochałem i znów jej uwierzyłem.

– Masochista – zaśmiała się Beth.

– Zanim się obejrzałem, znowu byliśmy razem. Manipulowała mną znacznie subtelniej niż kiedyś. Była niezależna finansowo, ale dalej pod dużym wpływem ojca. Powtarzała, że moje dochody są nieważne, dopóki nie zaczęliśmy rozmawiać o ślubie. Wtedy znowu pokazała pazurki. Nie mogłem uwierzyć, że znów się nabrałem. Tym razem otwarcie spytałem, po co nam więcej pieniędzy, skoro mamy aż nadto. Wtedy dowiedziałem się, że pieniądze to za mało. Teraz chciała jeszcze prestiżu. Ojciec oczekiwał, że stanie się sławna, dokona przełomu, czegoś, dzięki czemu jej nazwisko zapisze się w historii medycyny. Zdałem sobie sprawę, że między nami nigdy się nie ułoży. Próbowałem to skończyć i wtedy dostała szalu. Zmieszała mnie z błotem, wykrzyzczała mi, że jestem zerem, że takie byle co nie może jej pomóc w karierze. Wiem, że nie powinienem się tym przejąć, ale...

– Ale się przejąłeś – dokończyła cicho Beth.

– Owszem.

– I cierpiełeś. Tyle miłości, zaufania, wszystko na nic.

– Tak.

– Ale nie to było najgorsze. Przez nią zacząłeś wątpić w siebie.

– Tak.

– W swoją wartość, w sens tego, co robisz.

– Tak. – Wpatrywał się w nią, zdumiony, że rozumie go tak dobrze. – Chciałem uciec od niej, od tego wszystkiego. Od kolegów, którzy myśleli tylko o pieniądzach.

– I wyjechałeś za granicę?

– Bo tam wciąż są lekarze z powołania. Poznałem koszmar wojny, a potem wróciłem do Londynu i nagle, jak grom z jasnego nieba, spadł na mnie ten tytuł. Dwa tygodnie po ceremonii pojawiła się Geraldine.

– Oo?

– Chciała spróbować jeszcze raz, ale nawet nie chciałem o tym słyszeć.

– Chciała „sira” za męża?

Ryan potrząsnął głową, rozbawiony.

– Nie docierało do niej, że między nami wszystko skończone. Pojawiała się na imprezach, na które byłem zapraszany, zawsze była w pobliżu, kiedy kręcił się przy mnie ktoś z aparatem fotograficznym. W szpitalu rozsiewała plotki, że znowu jesteśmy razem, pozowała na wielką, po latach odzyskaną miłość mojego życia.

– Skoro nie zdobyła sławy, mogła za sławę wyjść?

– Coś w tym guście. Uciekłem w pracę, wziąłem na siebie dużo obowiązków, może więcej, niż powinienem. I tak już zostało.

Beth skinęła głową.

– To wiele wyjaśnia.

– Aha, właśnie. Sam chcę cię o coś zapytać. Twój występ w magazynie?

Skrzywiła się.

– Przepraszam cię za tamto, Ryan. Byłam zmęczona, zdenerwowana chorobą ojca. – Złapała się za głowę. – Tata! – Chwyciła za słuchawkę i spojrzała na niego z wyrzutem. – Widzisz, co ze mną wyprawiasz? Zapomniałam o własnym ojcu.

– Spokojnie przespał noc. Już dzwoniłem.

– Naprawdę? – spytała wzruszona. Zrobił nonszalancką minę.

– Mówiłem ci już, nie mogłem zasnąć.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Dodzwoniła się do szpitala, porozmawiała z oddziałową, potem z matką, i uśmiechnęła się do Ryana.

– Przepraszam. Na czym skończyliśmy? Aha, na mojej perorze w magazynie.

– Zgadza się.

– Nie miałam prawa mówić ci takich rzeczy.

– Miałaś i masz. Prawdę mówiąc, nawet się ucieszyłem. Dobrze wiedzieć, że nie jesteś...

– Urwał zmieszany.

– Zainteresowana twoim tytułem?

– Owszem.

– Przecież tytuł niczego nie zmienia. A przynajmniej nie powinien.

– Mówisz, jakbym się zmienił. Byłem i jestem lekarzem z powołania.

– Temu nie przeczę, Ryan. Mówię o twoim stosunku do personelu. Za dużo wymagasz, jak gdybyś próbował coś udowodnić. Myślisz, że przestaną cię szanować, jeśli się okaże, że nie jesteś chodzącym ideałem?

Ryan milczał wstrząśnięty.

– Przepraszam – powiedziała, widząc wyraz jego twarzy. – Cała ja. Znowu sprawiam ci przykrość.

Wyszedł na chwilę. Kiedy wrócił, trzymał w rękach małe pudełko obciążone aksamitem. Podał je Beth.

– Co to? – spytała, gładząc miękki materiał.

– Otwórz.

– Och! Twoje insygnia szlacheckie?

– Tak.

– Powinieneś być z nich dumny, Ryan.

– Byłbym, gdybym na nie zasłużył.

– Przecież zasłużyłeś, pomogłeś tylu ludziom!

– Nie ja jeden. Robią to też inni lekarze.

– Nieprawda – zapewniła Beth, biorąc go za rękę.

– Nie dostałbym tytułu, gdyby nie Geraldine – powiedział głucho. – Dowiedziała się o mojej pracy za granicą, a jej ojciec ma wielkie wpływy.

– To niczego nie zmienia. Ona tylko nagłośniła twoje sukcesy. O przyznaniu tytułu

decyduje niezależna komisja. Zresztą mniejsza o to. Jeśli ten tytuł cię unieszczęśliwia, Geraldine wciąż triumfuje. Nie daj jej satysfakcji. Zapomnij o tym, co było, i spróbuj normalnie żyć.

– Tak jak ty?

– Nie rozumiem?

– Twoi rodzice.

– Moi rodzice? – powtórzyła, zabierając dłoń.

– Urządziłaś ten randkowy maraton, bo szukałaś kogoś, kto ich zaakceptuje. Jedna szansa, i do widzenia.

Oczy jej pociemniały.

– Rozmawiałaś z Tristanem.

– Opowiedział mi o Jeffie.

– Doprawdy? Jakże się cieszę, że dostarczyłam wam tematu do pogawędek.

– Ja też należę do klubu złamanych serc, pamiętasz? Wiem, jak to jest.

– Och, naturalnie. Do ciebie też wszyscy byli uprzedzeni? W szkole inne dzieciaki wyśmiewały się z ciebie, bo byłeś wyższy od rodziców? Kiedy miałaś naście lat, nikt nie chciał się z tobą umówić, jak gdyby to było zaraźliwe? – Łzy napłynęły jej do oczu. – Minęły lata, nim w końcu uwierzyłam, że ktoś mnie kocha. Może i kochał, ale dopóki nie poznał moich rodziców. W jego oczach widziałam strach i obrzydzenie. Bał się, że gdybyśmy mieli dzieci, urodziłyby się takie jak ich dziadkowie. Dlatego Jeff odszedł. Nie mógł znieść myśli, że jego dzieci mogą być „nienormalne”. Bardzo chcę zostać kiedyś matką i dlatego muszę znaleźć kogoś, dla kogo nie wygląd jest najważniejszy. Umawiałam się z tyloma mężczyznami, żeby znaleźć kogoś, kto nie boi się inności. I skreślałam każdego, kto powiedział jedno złe słowo, rzucił marny żart.

Łzy płynęły po jej policzkach. Zerwała się, pobiegła do łazienki i odkręciła prysznic. Ciepła woda podziałała na nią kojąco. Już nieco spokojniejsza, szykowała się do pracy i nagle uświadomiła sobie, że Ryan niebezpiecznie zbliża się do jej ideału mężczyzny. Wobec jej rodziców zachowuje się z niekłamana troską i życzliwością, zatem pozostaje już tylko ostatnia kwestia.

Czy będzie chciał się z nią ożenić i mieć z nią dzieci, wiedząc, że przypadłość jej rodziców jest genetyczna? Beth nauczyła się żyć z tą myślą: na szczęście ryzyko, że urodzi dzieci z karłowatością, było nikłe. Wiele zależy od genów ich ojca, ale Beth nie chciała mu teraz tego tłumaczyć. Chciała, by podjął tę decyzję sam.

– A dlaczego? – Spojrzała ze smutkiem na swoje odbicie w lustrze. – A dlatego, że jesteś w nim zakochana!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z sypialni wyszła już całkiem spokojna, przynajmniej z pozoru. Zacerwienione oczy zatuszowała makijażem, włożyła skromną, prostą garsonkę. Czysty profesjonalizm – tylko to pomoże jej przetrwać dzień.

Ryan miał na sobie stonowany garnitur, w ręce trzymał teczkę. Podeszedł do Beth, bawiąc się pękiem kluczy.

– Gotowa?

– Tak, dzięki.

– Możemy pojechać terenówką Marty’ego.

Wszystko jedno, byle szybko, pomyślała. Wzięła torebkę, po czym przeszli do garażu. Otworzył samochód i zerknął na jej wąską spódnicę.

– Pomóc ci... ?

Skinęła głową i bez słowa podała mu rękę. Pomógł jej wsiąść, potem otworzył bramę garażu i usiadł za kierownicą.

Przez całą drogę prawie się nie odzywali. Beth rozmyślała o tym, że ludzie zobaczą ich razem i znowu zaczną się plotki, ale było jej wszystko jedno. Zakochała się w sir Rynie Cooperze i wcale nie była pewna, czy to dobrze.

Zatrzymał samochód na parkingu dla lekarzy.

– Poczekaj chwilę, Beth. Chcę ci coś powiedzieć.

I wtedy zupełnie ją zaskoczył: delikatnie, z czułością pocałował ją w usta. Zamrugła powiekami, ale nie próbowała się opierać. Kiedy się odsunął, wyszeptała tylko:

– Czym sobie zasłużyłam?

– Trzymam się grafiku. Po kłótni całus na zgodę, nie?

– Och. – Beth zmarszczyła czoło.

– Słuchaj, przepraszam, że sprawiłem ci przykrość – powiedział, biorąc ją za rękę.

– Ja też przepraszam – zaczęła, ale uciszył ją, kładąc dłoń na jej ustach.

– Dajmy sobie szansę, zasłużyliśmy na to.

Gdy pocałowała jego palce, Ryan szybko zabrał rękę.

– Nie rób takich rzeczy, bo zapominam o bożym świecie. I tak jestem sfrustrowany jak diabli, nie mogę zebrać myśli.

Beth milczała; nie wiedziała, co powiedzieć.

– Więc jeśli będę trochę oficjalny albo nieswój, nie bierz tego do siebie. Muszę jakoś przeżyć ten dzień.

– Dobrze – odparła, przygryzając usta.

– To super. – Pomógł jej wsiąść z auta. – Beth Durant, kusicielka z ciebie.

Głos miał poważny, ale oczy mu się śmiały.

– Tylko kto tu kogo kusi? – odrzekła kokieteryjnie. Uśmiechnął się wesoło.

– Wiesz, że cały szpital weźmie nas na języki?

– Mam większe problemy. – Wzruszyła ramionami.

– To prawda – przyznał, zerkając na zegarek. – Do obchodu zostało dziesięć minut. Wpadnij do rodziców.

– Operujemy razem? – spytała, gdy wchodzili do szpitala.

– O dziewiątej mam spotkanie, ale się postaram.

– W porządku... Ryan? – Przełknęła ślinę. – Mógłbyś pójść ze mną?

– Co się stało? – spytał, patrząc na nią z troską.

– Dzisiaj Phil poda nam wyniki badań i jeśli się okaże, że tato będzie przykuty do wózka... Cóż, zawsze wiedziałam, że to się kiedyś stanie, ale nie wiem, co zrobię, jeśli dzisiaj usłyszę te słowa.

– Oczywiście. – Uścisnął jej rękę. – Tylko na chwilę wpadnę do gabinetu.

– Na pewno? Bo jeśli czułbyś się niezręcznie... Spojrzał jej w oczy.

– Dziękuję, że mnie o to poprosiłaś.

– Och. To się cieszę. Tylko nie myśl, że poddaję cię jakiejś próbie, po prostu jest mi ciężko. Muszę być silna, rodzice mnie takiej potrzebują, a nie wiem, jak mama zareaguje i...

Ryan uciszył ją pocałunkiem. Pocałował ją, przy wszystkich, na środku korytarza!

– To żaden kłopot. Idź pierwsza, zaraz do ciebie dojdę.

Beth patrzyła, jak odchodzi, zaskoczona i wzruszona. Ryan nie przestaje jej zadziwiać, może właśnie dlatego kocha go tak bardzo. Uśmiechnęła się i poszła do ojca.

– Dzień dobry, kochanie – powitała ją Isabelle. – Widzę, że dzisiaj masz lepszy humor.

– Oj tak. – Beth pocałowała ją w policzek.

– To zasługa Ryana, prawda? – nie tyle spytała, co stwierdziła matka.

– Ryana? – ożywił się ojciec.

– Nie pamiętasz? Opowiadałam ci o nim. Wiesz, ten z którym Beth pilnuje domu.

Daniel nadstawił policzek i spojrzał na córkę z rozbawieniem.

– Powiniennem go wziąć na spytki?

– Nie. – Uśmiechnęła się. – Powinieneś odpoczywać i nabierać sił.

– Zobaczymy, co powie Phil, a potem przeniosę się do jakiegoś hotelu – oznajmiła Isabelle.

– Źle ci w szpitalnym? Może zostać jeszcze kilka dni – odpowiedziała Beth.

– Wspaniale, kochanie.

Kilka minut później pojawił się Ryan.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się do Isabelle, potem spojrzał na chorego. – Jak się pan dzisiaj czuje?

– Bywało lepiej.

– Ryan, jak dobrze cię znowu widzieć – ucieszyła się Isabelle.

– Ryan? – Daniel miał zdziwioną minę. – My się znamy?

– Widzieliśmy się kilka razy, ale nie dziwię się, że nic pan nie pamięta – zaśmiał się Ryan.

– Więc to pana powiniennem wziąć na spytki – oznajmił Daniel z powagą.

– Tato! – jęknęła Beth.

– Co, myszko? Ojciec ma prawo przesłuchać konkurenta do ręki swojej córki.

Ryan uśmiechnął się rozbawiony.

- Jestem do pańskiej dyspozycji.
- Czarus – zaśmiała się Isabelle.
- Wszystko jest przygotowane – oznajmił Phil, podchodząc do chorego. – Możemy jechać na salę. Gotowy, Danielu?
- Na to nigdy nie jest się gotowym.
- Mów, Phil – poprosiła Beth z niepokojem.
- Zrobimy jeszcze tomografię z mielogramem, ale powinno być dobrze.

Beth przysunęła się do Ryana i wzięła go za rękę.

- Jak będę miał wyniki w garści, spróbuję zrobić laminektomię i foraminotomię – tłumaczył Phil.
- To znaczy?
- To znaczy, że nie jest źle.
- Nie będzie wózka? – spytała Isabelle ze łzami w oczach.
- Nie tym razem.
- Och... Och...
- Już dobrze, mam – wyszeptała Beth, obejmując roztrzęsioną matkę. – Już dobrze.
- Będzie chodził! – Isabelle rozplakała się z radości.
- Cała moja żona – odezwał się Daniel. – Wychodzę na prostą, a ta szloch.
- Będzie chodził – powtarzała Isabelle.
- Phil przy nim będzie, jak zawsze – rzekła Beth. W tej samej chwili odezwały się pagery – jej i Ryana.
- Obchód – mruknął Ryan. Isabelle wytarła oczy chusteczką.
- Idź, Beth. Wracaj do pacjentów.
- Dasz sobie radę sama?
- Halo? A ja to pies? – obruszył się Daniel. Beth cmoknęła go w policzek.
- Jeszcze ci mało uwagi? Przecież wszyscy się tobą zajmują.
- Wiem. I piekielnie mi się to podoba.
- O której stajesz do zabiegu? – spytała Phila.
- O wpół do dziesiątej, w trójce.
- Ja rano jestem w jedyńce.
- Będę cię informował na bieżąco – obiecał Phil.
- Dziękuję ci.
- Twoja mama da sobie radę? – zagadnął Ryan, gdy szli z Beth do sali konferencyjnej.
- Tak. – Uśmiechnęła się. – Popłacze dzisiaj, popłacze jutro, a jak zobaczy, że tato czuje się lepiej, będzie cała szczęśliwa.
- Powinnas być przy niej podczas zabiegu ojca.
- Nic na to nie poradzę. Operuję. Ale przyjdzie Tristan, kilku znajomych ze schorzeń kręgosłupa. Nie będzie sama.
- Mogę odwołać spotkanie i cię zastąpić.
- Nie trzeba. Chyba bym oszalała, gdybym musiała beczynnie czekać. Nie. Wolę się

czymś zająć.

– Będziesz w stanie się skoncentrować? Ściągnęła brwi.

– Masz wątpliwości?

– Ja tylko pytam, czy czujesz się na siłach.

– Dam sobie radę.

– Ale obiecaj: powiesz mi, gdybyś miała dość.

– Nie masz do mnie zaufania? O to chodzi?

– Ależ skąd. Po prostu chcę jak najlepiej. Wszczepiając komuś protezę stawu biodrowego, musisz mieć spokojną głowę. Nie możesz być myślami gdzie indziej.

– Wypraszam sobie takie uwagi.

– Posłuchaj, dzisiaj twój ojciec przechodzi poważną operację. Nie zrobi się dziura w niebie, jeśli ten jeden jedyny raz weźmiesz sobie wolne, będziesz córką, nie lekarzem.

Beth pokręciła głową.

– Wiedziałam, że szpetny charakter „sir Ryana” jeszcze nieraz da znać o sobie.

– Przecież ja chcę dobrze. Znowu odezwał się jej pager.

– Dam sobie radę – powtórzyła i pomaszerowała do dyżurki. – Jestem doktor Durant.

Dostałam wiadomość na pager.

– Tak. Tristan prosił o telefon – wyjaśniła pielęgniarka.

Beth zadzwoniła do poradni. Odebrał niemal natychmiast.

– Beth, nie przyjdę na obchód – oznajmił. – U tej dziewczyny z wypadku pojawiły się komplikacje. Jest pod narkozą, a ja potrzebuję twojej pomocy. Wiem, że masz operację o dziewiątej, ale gdybyś mogła tu wpaść, byłoby super.

– Zaraz będę.

Beth podeszła do Ryana, który rozmawiał właśnie z internistką, śliczną dziewczyną wpatrzoną w niego jak w gwiazdę.

– Przepraszam, sir Ryane.

– Ach, doktor Durant. – Przeprosił internistkę, po czym odeszli na bok. – Ma pani dla mnie te informacje? – spytał głośno.

– Co ty pleciesz? – zdumiała się Beth.

– Cii. Myślałem, że już się jej nie wyrwę. Co nowego?

– Tristan prosił, żebym przyszła na salę operacyjną przy intensywnej terapii. U dziewczyny, która wędrowała środkiem jezdni, wystąpiły komplikacje.

– Odzyskała przytomność?

– Tak. Ma na imię Denise. Zawiadomiliśmy rodzinę, już przyjechali.

– Idź do Tristana, zaraz do was dojdę. Popracujemy razem do dziewiątej, potem ty masz ten planowy zabieg, a ja zostanę z Tristanem. Jak skończę, przyjdę ci pomóc przy reszcie zabiegów. Powinnaś być przy ojcu, kiedy będzie się wybudzał z narkozy.

– Wszystko przewidziałeś.

– Taka moja rola.

– No dobrze – rzekła Beth z westchnieniem. – Miłego obchodu z uroczą panią internistką.

Do zobaczenia.

Uśmiechnął się, patrząc na nią groźnie.

– Jeszcze mi zapłacisz za ten komentarz.

– Nie mogę się doczekać.

Zrobiła kilka kroków, obejrzała się i zachichotała, widząc minę Ryana. Po chwili weszła na blok operacyjny, przebrała się, wyszorowała ręce i zajrzała do sali operacyjnej.

– Najwyższa pora – oznajmił Tristan z szelmowskim uśmiechem. – Gdzieś ty się podziewała? Znowu robiłaś do szefa piękne oczy?

Cały zespół wpatrywał się w nią wyczekująco.

– A może obcałowowaliście się po korytarzach, tak jak dzisiaj rano, o czym skrzętnie mi doniesiono? – Tristan puścił do niej oko.

Beth uśmiechnęła się pod sterylną maską.

– A jeśli nawet, to co?

– Serio? Jesteście razem? – nie wytrzymała instrumentariuszka.

– Na to wygląda. Przyjdzie mnie tu zastąpić, bo o dziewiątej operuję, więc lepiej bierzmy się do roboty. Co z Denise?

– Ostre niedokrwienie prawej kończyny górnej. Silny obrzęk wokół główki kości udowej. Trzecia kość śródrezcza lewej dłoni wymaga mikrochirurgii, bo grozi amputacja.

– Całe szczęście, że Ryan tu będzie.

– Nie ma to jak mikrochirurg – mruknął Tristan. – No dobrze, zaczynamy.

Ryan pojawił się szybciej, niż się spodziewali.

– I co o tym sądzisz? – spytała Beth, gdy oglądał tomogramy dłoni Denise.

– Bywa gorzej.

– Nie wątpię – przyznała, zerkając na tarczę zegara.

– Zmykaj, Beth.

– Żeby na was spłynął cały splendor? No trudno, idę.

– Tylko zajrzyj do rodziców. Najwyżej spóźnisz się te parę minut.

– Dziękuję.

– Przystaniecie wreszcie? – burknął Tristan. – Jeszcze chwilę na was popatrzę, i pobiegnę do domu do żony.

Beth spojrzała na Ryana, który uśmiechał się pod maską.

– Najpierw praca, potem przyjemność, panie casanowo. Bierzemy się za Denise.

– Co racja, to racja – zaśmiał się Tristan. – Idź, Beth, tylko ucałuj ode mnie rodziców.

Zdjęła fartuch i wróciła na blok operacji planowych. Zajrzała do sali przedoperacyjnej: matka siedziała przy łóżku ojca i trzymała go za rękę.

– Jak on się czuje? – spytała Beth.

– Gania po niebie skrzydlate wróżki – wymamrotał Daniel. – I bawi się jak król.

Beth uśmiechnęła się: cały tata, nawet w takiej sytuacji żartuje. Przyszedł anestezjolog i oznajmił, że pora jechać na stół. Beth i Isabelle ucałowały chorego.

– Nie jest taki ostatni – mruknął niewyraźnie Daniel.

– Kto?

– No, ten twój. Ryan.

Beth cmoknęła go w policzek.

– Trzymaj się. Kocham cię, tato.

– Ja ciebie też, moja myszko.

Beth westchnęła i zaprowadziła matkę do pokoju socjalnego.

– Przepraszam, że nie mogę zostać, mammo.

– Nie przepraszaj. Tata i ja wszystko rozumiemy.

– Poradzisz sobie sama? – spytała Beth, podając Isabelle kubek herbaty.

– Spokojnie. Nie martw się o mnie. Tristan też jest na bloku operacyjnym, prawda?

– Tak, ale operuje.

Zabrzączał pager. Matka uśmiechnęła się.

– Idź, kochanie. Phił wszystko nam powie. Jak zawsze.

– Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, poproś kogoś z personelu. To mili ludzie, a poza tym będą się bali mi podpaść – rzekła z uśmiechem Beth.

Isabelle roześmiała się perliście.

– Nawet twój Ryan?

– Mamo! – jęknęła Beth, a Isabelle ponownie zaniosła się dźwięcznym śmiechem.

– Idź, kochanie.

Beth pocałowała ją w policzek i poszła do sali operacyjnej. Gdy przeprowadzała trzecią artroskopię, pojawił się Ryan.

– Co z Denise? – spytała.

– Trzyma się.

– Co z jej śródreżem?

– Wygląda o niebo lepiej niż przed zabiegiem, ale... czas pokaże. – Zerknął na telefon w rogu sali. – Jeszcze za wcześnie, żeby dzwonić. Phil się odzywał?

– Jakies pół godziny temu. Wyniki mielogramu są takie, jakich się spodziewał, więc jest szansa, że nawet jeśli wystąpią komplikacje, to minimalne.

– To dobra wiadomość.

– Też tak myślę.

– Co ci jeszcze zostało?

– Dwie częściowe meniscektomie boczne.

– Urodzaj na uszkodzone łąkotki, co? Ale to prosty zabieg, szybko pójdzie. Może mimo wszystko nie spóźnimy się na dyżur.

– A z tego są pieniądze dla szpitala? – spytała pół żartem, pół serio.

– Żartuj sobie, ile chcesz, ale jako szef oddziału jestem prawie jak księgowy.

– Jeden z twoich obowiązków.

– Tak, a że w środę jadę do Melbourne, muszę... Skalpel wyśliznął się Beth z dłoni i z brękiem upadł na podłogę. Zapomniała, że Ryan wyjeżdża. Na długo?

– Ochr.. Przepraszam – mruknęła, gdy instrumentariuszka podała jej czysty. – W środę?

– Wracam w sobotę – wyjaśnił, jak gdyby czytał w jej myślach. – Wykłady też mam w kontrakcie.

– Po tygodniu w pracy? Powinieneś mieć więcej czasu na to, aby zaaklimatyzować się w

nowym miejscu.

– Najwyraźniej szefostwo jest innego zdania. Zadzwoił telefon, który odebrała pielęgniarka.

– Do ciebie. To Phil.

Ryan wyjął Beth skalpel z ręki.

– Daj mi to i idź z nim porozmawiać.

– Phil? – spytała, kurczowo ściskając słuchawkę.

– Jest dobrze, Beth. Prawie skończyłem, uszkodzenia rdzenia są znacznie mniejsze, niż się spodziewałem.

– Dziękuję, Phil – odparła Beth z westchnieniem ulgi.

– Za godzinę będzie po wszystkim.

– To wspaniale.

Oddała słuchawkę pielęgniarce.

– Dobre wieści? – odezwał się Ryan i, gdy powtórzyła mu słowa Phila, skinął głową. – Rewelacja. Może pójdziesz do matki, a ja tu dokończę?

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Operacja ojca potrwa jeszcze godzinę.

– Idź. Posiedź z matką.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Zawsze jest taka uparta? – zwrócił się do instrumentariuszki.

– Zawsze, sir Rynie.

– Super.

Westchnął teatralnie, ale oczy mu błyszczały. Po ostatniej operacji położył Beth dłonie na ramionach.

– Idźże już, Beth. Widzę, co się z tobą dzieje, jesteś półprzytomna. To bardzo trudny czas dla ciebie i dla twojej matki. Idź do niej, a potem marsz do poradni.

– Ach, to o to ci chodziło. Mam ukoić stargane nerwy, żeby móc spokojnie pracować? – Pomyślała, że żart zbytnio jej się nie udał, i skrzywiła się. – Dobrze mnie znasz.

Wzruszył ramionami i pocałował ją w czoło.

– Nie udawaj silniejszej, niż jesteś. Chcę być dla ciebie wsparciem, Beth. Tylko musisz pozwolić sobie pomóc.

– Nie polegałam na nikim od tak dawna, Ryan, że nie wiem, czy jeszcze potrafię – wyznała, patrząc mu w oczy.

– Zaufaj mi – poprosił. – Ja nie jestem Jeff, nie jestem jak faceci, z którymi się umawiałaś.

– Wiem – wyszeptała ze łzami w oczach.

Objął ją, a ona bezgłośnie szlochała w jego ramionach. Żyła w strasznym napięciu, odkąd dowiedziała się o chorobie ojca, a teraz było tak, jak gdyby zerwała się tama i wszystkie emocje nagle znalazły ujście. W pierwszej chwili była nieco zawstydzona, że Ryan widzi ją w takim stanie, lecz on tylko przytulił ją mocniej, a ona pomyślała, że nikt nie zrozumiałby jej lepiej. Kiedy się wyplakała, Ryan podał jej chusteczkę i pocałował w usta.

– Widzimy się w poradni.

- Dobrze – odparła, pociągając nosem.
- Pozdrów ode mnie Isabelle.
- Jeśli ją znajdę.
- Przecież w szpitalu ci nie zginie.
- To prawda. – Uśmiechnęła się. – Dziękuję ci, Ryan.
- Polecam się na przyszłość.

Jego uśmiech dodał jej sił i już spokojniejsza poszła szukać matki. Oczywiście w pokoju socjalnym jej nie zastała, ale nie była tym specjalnie zdziwiona: Isabelle była bardzo towarzyska, a w takiej chwili szczególnie potrzebowała wokół siebie życzliwych ludzi.

Beth wróciła na blok operacyjny przy oddziale intensywnej terapii i przebrała się w garsonkę. Wstąpiła do Denise, której stan się ustabilizował, i pomaszerowała na oddział schorzeń kręgosłupa.

– Poszła na pediatrię – oznajmiła pielęgniarka, gdy Beth spytała ją o matkę. – Powiedziała, że to jej poprawi humor. Obiecałam, że gdyby Phil dzwonił, przełączę rozmowę.

A gdzie mogłaby pójść jej matka, jeśli nie na pediatrię? Gdy Beth wchodziła na oddział, szefowa pielęgniarek, siostra Dorset, powitała ją skinieniem głowy. Beth uśmiechnęła się do niej ciepło. Wiedziała, że ta z pozoru rzeczowa, wręcz chłodna siostra to kobieta o złotym sercu.

– Pani mama jest w sali zabaw, maluje z dziećmi. Mam nadzieję, że operacja ojca przebiega pomyślnie... ?

– Tak, siostrze.

Beth rozejrzała się po oddziale; dziwnie się tu czuła pod nieobecność Marty'ego i Natalie.

– Bardzo się cieszę. Pani mama może tu zostać tak długo, jak tylko ma ochotę, ale gdyby pani doktor zechciała wyciągnąć stamtąd tego hultaja, który z nią przyszedł, byłabym bardzo wdzięczna. Dzieciaki rozrabiają przy nim prawie jak przy doktorze Williamsie.

Beth poznała śmiech Tristana.

– Marty jest jedyny w swoim rodzaju – przyznała – ale słyszę, że Tristan też nie najgorzej sobie radzi.

Przeszła do sali zabaw i powtórzyła mu, co mówiła siostra Dorset. Tristan uspokoił się jak ofuknięty nastolatek, później zadzwonił Phil i oznajmił, że ojciec jest po operacji.

– Lepiej chodź z nami, Tris, zanim siostra Dorset dostanie przez ciebie palpacji.

– A co to są palpacje? – spytało jedno z dzieci niewinnym tonem. – Co to znaczy?

– To znaczy, że się na mnie pogniewa, bo za bardzo hałasuję – wyjaśnił Tristan i pożegnał się z dziećmi.

W sali pooperacyjnej stał Ryan i cicho rozmawiał z Philem. Troszczy się o tatę, pomyślała Beth. Patrzyła na niego, czując, jak robi jej się ciepło na sercu. Miała ochotę podbiec do niego i w jego ramionach znowu poczuć się bezpieczna, szczęśliwa i kochana. Czuła się cudownie, dokładnie tak, jak miała się czuć przy mężczyźnie swoich marzeń. Ryan sprawił, że jej lista nagle przestała mieć znaczenie. Zrozumiała, że nie musi szukać ideału – bo już go znalazła. Kocha go, a teraz powinna się nauczyć mu ufać. Pierwszy krok miała już za sobą: płakała przy nim, a on umiał ją pocieszyć.

Patrzyła, jak Isabelle z Tristanem podchodzą do ojca, lecz nie była w stanie się ruszyć. Widząc to, Ryan podszedł do niej i spojrzał jej w oczy. To trwało tylko chwilę, lecz Beth poczuła się tak, jak gdyby na świecie nie było nikogo poza nią i Ryanem. Milczeli. Delikatnie wziął ją za rękę i razem podeszli do łóżka chorego. Ściskając jego ciepłą dłoń, pochyliła się nad ojcem, pełna niepokoju i troski. Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Pocałowała go w czoło i uśmiechając się niepewnie, spojrzała na Phila.

– Jak... ? – Nie była w stanie dokończyć.

– Nadspodziewanie dobrze – odrzekł.

Przejrzała szybko kartę, zwróciła ją Philowi i ponownie wzięła Ryana za rękę.

Tristan dostał wiadomość na pager, przeprosił wszystkich i wyszedł. Beth i Ryan posiedzieli jeszcze chwilę, ale niebawem też musieli wracać do pracy.

– Będę w poradni. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoni – powiedziała, gdy zęgnęła się z matką.

Isabelle kiwnęła głową, półprzytomna ze zmartwienia.

– Na pewno czujesz się na siłach? – spytał Ryan, gdy szli korytarzem, wciąż trzymając się za rękę.

Beth westchnęła przeciągle.

– Tak. Jest po operacji i wszystko będzie dobrze. Teraz mogłabym góry przenosić. I... dziękuję ci.

– Za co?

– Za tamto. Puściły mi nerwy.

– Aż dziw, że wytrzymałaś tak długo – rzekł z uśmiechem.

– Mimo to dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Jeszcze raz lekko uściśnął jej palce, a potem poszli do przyszpitalnej poradni. Reszta dnia minęła spokojnie i bez niespodzianek. Po pracy Beth wróciła do ojca, Ryan zaś zamknął się w swoim gabinecie; chciał ustalić coś z sekretarkami i podgonić papierkową robotę.

– A gdzie Ryan? – spytała na jej widok Isabelle.

– Nie jesteśmy do siebie przyklejeni na amen, mamó.

– A tak to wyglądało. Stara się ciebie wspierać. To miło z jego strony.

– Uhm. – Beth wolała zmienić temat. – Jak tata?

– Już nie jest taki przeraźliwie blady. Nie jest najlepiej, ale...

– Ale i nie tak tragicznie, jak się obie bałyśmy – dokończyła Beth. – Słuchaj, jest już późno. Może pójdziemy coś zjeść, a potem ty się trochę prześpisz, a ja przy nim posiedzę do rana.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Ale ja chcę.

– Wiem, kochanie, ale jutro też pracujesz i...

– To dla mnie żaden problem. Nieraz nocowałam w szpitalu, jestem przyzwyczajona.

Otworzyły się drzwi i do sali zajrzał Ryan.

– Może dałybyście się zaprosić na kolację? – spytał, gdy Beth wyszła na korytarz. –

Potem podjedziemy do domu po ubranie na zmianę i wrócimy do szpitala.

– Nie musisz...

– Ale chcę.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy.

– Co się stało? – zapytała.

Ryan westchnął i machinalnie przeganiał włosy palcami.

– Nic się przed tobą nie ukryje. Jutro lecę do Melbourne – powiedział w końcu.

– Jutro? Nie w środę?

– Plany się zmieniły. Jutro o dziesiątej rano mam pierwszy wykład. Sekretarki pół dnia próbowały poprzekładać moje spotkania. – Oparł dłoń na jej ramieniu. – Jedźmy na tę kolację i cieszymy się, że operacja Daniela się powiodła.

– Och. – Uśmiechnęła się, starając się nie myśleć o wyjeździe Ryana. – Świetny pomysł.

Weszli do sali.

– Cóż za mila propozycja, Ryane – ucieszyła się Isabelle, potem dodała z wahaniem: – Chyba ktoś mnie zawiadomi, gdyby w jego stanie zaszła jakakolwiek zmiana?

– Naturalnie – zapewnili zgodnie Ryan i Beth.

– Chodź, mam, zanim Ryan zmieni zdanie i będziemy musiały pójść do szpitalnego bufetu.

Isabelle roześmiała się perliście.

Pojechali do restauracji, a potem do domu Marty'ego. Isabelle obejrzała wszystkie pokoje, zachwycając się pięknem wnętrza. Beth spakowała rzeczy i zeszła na dół.

– Po co ci ona? – spytała Ryana, wskazując sporą torbę, którą niósł.

– Pakuję się na wyjazd do Melbourne.

– Przecież samolot masz dopiero o szóstej rano?

– Wiem. Pomyślałem, że zanocuję w szpitalu. – Wzruszył ramionami. – Stamtąd mam bliżej do lotniska, poza tym chcę ci zostawić samochód. – Postawił torbę i wziął Beth w ramiona. – Może powiesz, że jestem sentymentalny, ale naprawdę chcę być bliżej ciebie.

Krótko i czule pocałował ją w usta.

– Ja też tego chcę – szepnęła.

Po powrocie odprowadzili Isabelle do szpitalnego hotelu. Beth siedziała przy ojcu, a Ryan pracował w swoim gabinecie. Do rana stan Daniela się nie zmienił. Z wybiciem piątej do sali zajrzała Isabelle.

– Mamo? – Beth przeciągnęła się na krześle i ziewnęła. – Co tu robisz? Wracaj do łóżka.

– Nie. Ja z nim posiedzę, a ty wykup się i przebierz, a potem odwieź Ryana na lotnisko.

Pobądźcie razem choć przez te pół godziny.

Kiedy Beth weszła do jego gabinetu, zapinał torbę.

– Wyglądasz jak nowo narodzona. Jak Daniel?

– Śpi.

– To świetnie.

– Jadę z tobą na lotnisko.

Skinał głową, nie odrywając od niej oczu.

– W takim razie musimy się pośpieszyć. Twoja mama nalegała, żebym zadzwonił po Arnolda. Pewnie już czeka.

– Dobrze.

– Beth... ? – Pocałował ją tak, że zakręciło jej się w głowie. Gdy ją puścił, nie mogli złapać tchu. – Musimy iść.

– Wiem.

Arnold rzeczywiście czekał już przed szpitalem.

– Proszę wsiadać i o nic się nie martwić, doktorze Cooper.

Przez całą drogę Beth i Ryan trzymali się za ręce i całowali, albo tylko patrzyli sobie w oczy.

– To było jak objawienie – rzekł Ryan cicho.

– Co? – spytała, zerkając na niego spod gęstych rzęs.

– To, że mogłem cię dotykać i całować, pocieszać cię, być ci wsparciem. Poczulem się cudownie, Beth.

– Wiem. – Skinęła głową. – Czuję to samo.

– Po moim powrocie będziemy musieli porozmawiać.

– A kiedy wracasz?

– W sobotę, ale w niedzielę wieczorem, a najpóźniej w poniedziałek, znowu muszę wyjechać. Sam nie wiem, czy się śmiać, czy płakać.

Beth oparła głowę na jego ramieniu.

– Będę za tobą tęskniła.

Na lotnisku podał jej kluczyki do samochodu, objął ją i pocałował.

– Chyba się w tobie zakochałem, Beth.

– Ja w tobie też – wyszeptwała wzruszona i szczęśliwa.

– Nie wiem, czy będę miał chwilę, żeby zadzwonić – rzucił na odchodnym – ale będę o tobie myślał.

Pocałował ją raz jeszcze, a potem została sama. Serce się w niej rozspiewało: Ryan ją kocha!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Beth namawiała matkę, aby przeprowadziła się do domu Marty'ego.

– Wasz dom jest wynajęty, a po co masz mieszkać w hotelu, skoro u Marty'ego i Natalie jest tyle wolnego miejsca?

– A może Marty miałby coś przeciwko?

– Pogniwałby się tylko, gdybyś odmówiła. Jest bardzo rodzinny, podobnie jak Ryan.

– Skoro mowa o Ryanie, to jak minęła podróż na lotnisko?

– Spokojnie – odparła Beth.

– To dobrze.

Jednak Beth wcale nie była spokojna, lecz pełna wątpliwości. Czy to miłość, czy tylko zauroczenie? A jeśli miłość, czy dla obojga znaczy to samo? Jak on sobie radzi w tym Melbourne? Czy się wysypia? Czy tęskni?

W piątek wieczorem, gdy szykowała się do snu, odezwała się jej komórka. To pewnie ktoś ze szpitala.

– Doktor Durant, słucham?

– Ach, Beth, kochana! Twój głos jest muzyką dla mych uszu.

– Ryan!

– Spodziewałaś się innego adoratora? Uśmiechnęła się do słuchawki.

– Nie. Myślałam, że to ze szpitala.

– Słyszałem – powiedział, zaledwie wspomniała, że musieli z Tristanem ponownie operować Denise.

– Co słyszałeś?

– Że znowu trafiła pod nóż.

– Skąd wiesz?

– Sekretarka mi mówiła.

– Aha. – Do sekretarki miał czas zadzwonić. – Ale nie mówmy o pracy. Co u ciebie?

Wszystko w porządku?

– Było kilka zgrzytów.

– Czy to znaczy, że wrócisz później?

– Nie. Jutro po południu będę w Sydney.

– Mam dyżur.

– W takim razie złapię cię w szpitalu.

– Zawsze możemy razem operować.

– Ech! – jęknął. – Mam dość operowania i wszystkiego. Jutro pół godziny po przyjeździe mam pierwsze spotkanie.

– W sobotę?

– Tylko ten termin pasował szefom pozostałych oddziałów, a w niedzielę wieczorem najpewniej znowu wylatuję.

Beth było przykro, lecz starała się, aby jej głos zabrzmiał wesoło i pogodnie.

- Dokąd?
- Do Perth.
- Czy... miałaś czas odświeżyć stare znajomości?
- Nie byłem w stanie tego uniknąć. Dawałem wykłady w sześciu różnych szpitalach i wszędzie kończyło się lunchem albo kolacją na moją cześć.
- To miałaś frajdę.
- Bez ciebie to żadna frajda.
- A gdzie teraz jesteś?
- W hotelu. Przed chwilą wróciłem. Gościowi honorowemu trudno wymknąć się cichaczem.
- Pamiętam. – Beth poweselała.
- Oczywiście. Nasza świąteczna kolacja. To był interesujący wieczór.
- To znaczy?
- Wyglądałaś w tej sukni jak marzenie.
- Czulałam się zbyt wystrojona.
- Nie, nie. Wyglądałaś idealnie. Chciałem cię zaprosić na drinka po kolacji, ale nie było okazji.
- Hmm. Pamiętam. A potem straciłaś humor.
- Za dużo uwagi poświęcałaś Tristanowi.
- Byłaś zazdrosny? – zdumiała się.
- To takie dziwne?
- Trochę.
- Chciałem cię porwać z tamtej restauracji.
- Skąd wiedziałaś, jak się nazywam?
- Marty mi o tobie opowiadał.
- Tak?
- Powiedział, że jesteś wyjątkowa, i wiesz co? Miał rację. – Milczał chwilę. – Jest późno, a jak znam życie, zaraz cię wezwą do szpitala, więc lepiej kładź się spać.
- Już leżę.
- W łóżku, pod ciepłą kołdrą?
- Tak.
- Z rozpuszczonymi włosami? – spytał z podejrzaną chrypką w głosie. – A co masz na sobie? Nie, nie mów mi! Bo będę o tym myślał i nie zasnę.
- Flanelową piżamę, Ryan. Niezbyt seksowną.
- Beth, ty nawet w fartuchu wyglądasz ponętnie.
- Idź spać.
- Ale jutro wieczorem sprawdzę, jak to jest z tą piżamą, bo coś ci nie wierzę.
- Moja mama jest za ścianą. Mamy przyzwoitkę.
- No trudno. Inspekcja piżamy będzie musiała poczekać.
- Jesteś wariat.
- Na twoim punkcie.

- Kocham cię – wyszeptała.
- Ja też cię kocham. Śnij o mnie.

Nad ranem obudził ją telefon ze szpitala. Niewiele później jechała już do dwóch ciężko rannych motocyklistów. Kolejne godziny dłużyły się nieznośnie i coraz częściej spoglądała na zegarek. Ryan jest już w samolocie? Na lotnisku w Sydney? W szpitalu? Na spotkaniu?

- Po operacji poszła odwiedzić ojca, który dochodził do siebie w iście rekordowym tempie.
- Gdzie mama? – spytała wesoło.
- Poszła coś zjeść. Dobrze, że Ryan już wrócił. Beth zrobiła wielkie oczy.
- Był u ciebie?
- A u ciebie nie? – zdziwił się Daniel, a potem spojrzał na jej strój. – No tak, operowałam.

Wyszedł chwilę temu.

Beth z westchnieniem usiadła przy łóżku.

- Może idź go poszukać? – powiedział cicho.
- Na pewno jest zajęty. Później się zobaczymy. Po kilku minutach odezwał się jej pager.
- Znowu oddział ratunkowy. Muszę lecieć, tato. Pocałowała go w policzek i pobiegła.
- Beth, zaraz nam przywiozą nastolatkę, Simone Atkins. Spadła z motocykla. Ma częściowo amputowaną nogę i bardzo krwawi.
- Szykujcie jedynekę, technik rentgenowski niech czeka na sali. Jak tylko ją przywiozą, ustalcie grupę krwi i przygotujcie dwie jednostki osocza, trzy krwi. Jakies uczulenia?
- Żadnych stwierdzonych.
- I wezwij sir Ryana. Zna się na takich przypadkach jak mało kto.
- To on wrócił?
- Jest na terenie szpitala. Zadzwoń do którejś z jego sekretarek. One zawsze wiedzą, gdzie go znaleźć – odparła nie bez cichej zazdrości. – Za ile będzie ta karetka?
- Za jakieś dwie minuty.
- W porządku. Idę się myć. Wieźcie ją prosto na stół, niech Joey poda jej narkozę. A właśnie, gdzie Joey?
- Zaraz go znajdę, niech się pani szykuje.
- Dzięki.

Operowała Simone od dobrego kwadransa, gdy do sali wszedł Ryan. Beth spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Dziękuję, że przyszedłeś.
- Jak ci idzie? – spytał, oglądając klisze.
- Na razie próbuję opanować krwotok.
- Jak już będzie stabilna, będę chciał zobaczyć tomogramy tej nogi.
- Widzę, że zanosisz się na prywatne korepetycje z replantacji kończyn – rzekła z lekkim uśmiechem.
- Na to wygląda.

Beth była pod wrażeniem jego wiedzy i umiejętności. Kiedy stan pacjentki się ustabilizował, przewieziono dziewczynę na tomografię trójwymiarową. Beth, zadowolona z krótkiej przerwy w operacji, zdjęła fartuch i potarła zmęczone oczy. Poczwała, że ktoś

delikatnie masuje jej ramiona, i zamruczała jak kotka.

– Miło? – spytał tonem, który przyprawił ją o szybsze bicie serca.

– Mmmm...

– Nie tak sobie wyobrażałem nasze ponowne spotkanie.

– Ja też.

Obrócił ją, porwał w ramiona i pocałował. Oboje tego potrzebowali, przypieczętowania nowo odnalezionej miłości.

– Tęskniłem za tobą.

– Miałam nadzieję, że będziesz tęsknił.

– Ty nie tęskniłaś? – odparł, unosząc brwi.

– Prawdę mówiąc, byłam taka załatana, że nawet nie miałam kiedy. Wiesz, nasz nowy szef musiał wyjechać i odwalaliśmy za niego czarną robotę – zażartowała.

– Co za drań!

– Uhm...

Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

– A to za co?

– Tęskniłam.

– Ja myślę! Chciałem cię zaprosić na kolację, ale coś mi się widzi, że wieczór spędzimy przy stole operacyjnym.

Wzruszyła ramionami.

– Samo życie. Za to mam i dobre wieści. Elise Cartwright chyba nie potrzebuje powtórnej operacji.

– Świetnie.

– Przykro mi, że znowu wylądowałeś w sali operacyjnej.

– I znowu w roli nauczyciela.

– Wiem, że masz tego serdecznie dość – powiedziała cicho, ale Ryan uśmiechnął się tylko.

– Siła wyższa – westchnął. – Usiądźmy gdzieś i omówmy całą procedurę krok po kroku.

Kiedy skończyli operować, był późny niedzielny ranek. Wrócili do domu, ledwo widząc na oczy ze zmęczenia.

– Jaki masz plan gry na jutro? – spytała cicho, gdy usiedli w kuchni.

– Robota papierkowa, wizyta w biurze nieruchomości i obejrzenie domu. Potem pakuję się i lecę do Perth.

– Chcesz obejrzeć dom?

– Tak. Rzut beretem od szpitala, sekretarka znalazła ofertę.

– Och.

Beth nie wierzyła własnym uszom. Ryan chce się wyprowadzić? Wprawdzie nie mogą tu mieszkać w nieskończoność, jednak była zbyt zaabsorbowana tym, co dzieje się w jej życiu, by zacząć szukać własnego mieszkania, a nie każdy ma dwie sekretarki.

– Twoja herbata. – Postawił przed nią kubek.

– Dzięki.

Słuchała, jak opowiada o wyjeździe i porannym spotkaniu, zastanawiając się, czy spotkał się z Geraldine, lecz o niczym takim nie wspomniał. Miała nadzieję, że jeśli nawet się widzieli, to uznał to za nieistotne. Gdy po raz kolejny stłumiła ziewnięcie, uśmiechnął się pod nosem.

– Idź się położyć, Beth. Zasypiasz na stojąco.

– Chyba tak. Objął ją i wyszeptał:

– Cudownie znowu móc cię przytulić, skarbie. Oparła mu głowę na ramieniu i słuchała bicia jego serca. Wiedziała, że nikogo nie pokocha tak jak Ryana, i nie pojmowała, jak on może odwzajemniać jej uczucie i mimo to ją ranić. Czy on nie rozumie, jak bardzo jej teraz potrzeba rozmowy, jakiejś deklaracji z jego strony?

I co z dziećmi? Muszą sobie wszystko wyjaśnić, bo ona chce mieć dzieci i wierzyła, że on także chce je mieć. Jednak czy odważy się na to, wiedząc o jej obciążeniu genetycznym?

– Ryan, musimy porozmawiać. – Hm?

– O przyszłości. – Czując, że znieruchomiał, zamknęła oczy. – O naszej przyszłości.

Odsunął się, by na nią spojrzeć i powiedział:

– Mów, słucham.

– Odsuwasz się ode mnie.

– Po prostu chciałem widzieć twoją twarz.

– Nie dosłownie, mówię w przenośni. Coś cię dręczy i chcę wiedzieć co.

Ryan puścił ją i znużonym gestem przegarnął włosy.

– Masz rację.

Beth wbiła wzrok w podłogę. Wcale nie chciała mieć racji. Chciała, by zapewnił, że niepotrzebnie się martwi, bo wszystko jest w porządku. A co usłyszy? Że on ją kocha, ale uważa, że na dłuższą metę nie mogą być razem? Że nie widzi jej u swego boku? Serce biło jej jak oszalałe.

– Po prostu wydaje mi się, że wszystko dzieje się trochę za szybko – rzekł spokojnie.

– Za szybko?

Widząc panikę w jej oczach, objął ją i pocałował.

– Kocham cię, Beth, ale zrozum, miłość to coś, czego nie planowałem.

– Sekretarki zapomniały ją wpisać do twojego grafiku? – spytała, próbując obrócić jego słowa w żart.

– Można tak to ująć. Chcę z tobą być, ale mam poczucie, że za bardzo się śpieszymy. Oboje mieliśmy złe doświadczenia i myślę, że powinniśmy zwolnić, trochę się sobą nacieszyć. Dziewczyno, nie byliśmy nawet na jednej randce.

– Na randce, powiadasz? – Zmarszczyła czoło.

– Musimy się lepiej poznać. Wciąż wiem o tobie tak mało. Tyle się teraz w moim życiu dzieje, podróże, wykłady. Myślę, że oboje potrzebujemy trochę więcej czasu.

Beth milczała, rozmyślając gorączkowo. Mijały minuty i nagle poczuła, że musi pobyć sama. Udała, że ziewa, a on zareagował dokładnie tak, jak na to liczyła.

– Marsz do łóżka.

Zanim wypuścił ją z objęć, jeszcze raz pocałował ją w usta, tak czule i łagodnie, iż

pomyślała, że wszystko się musi ułożyć, jednak gdy poszła do sypialni i położyła się do łóżka, nie była już tego taka pewna. W jej świecie słów „kocham cię” nie rzuca się na wiatr. Oznaczają, że decyzja już zapadła, że chce się z kimś spędzić całe życie, koniec i kropka. Najwyraźniej Ryan rozumie je inaczej.

Mówi „kocham cię” i dalej szuka domu, żyje tak, jak gdyby nic się nie zmieniło. Znajduje czas dla wszystkich oprócz osoby, którą ponoć kocha. Łzy popłynęły po jej policzkach. Dla niej miłość to poczucie bezpieczeństwa, ślub, a jeśli szukanie domu, to wspólnego. Wprawdzie Ryan mówił kiedyś, że nie chce się z nikim wiązać, ale miała nadzieję, że zmienił zdanie. Najwyraźniej się myliła.

Pięć godzin później budzik wyrwał ją z niespokojnego snu. Była przygnębiona, w głowie miała mętlik i marzyła tylko o tym, by nie widzieć się z Ryanem, niemniej nie mogła przecież zaszyć się w swoim pokoju na wieki. Włożyła dres i sportowe buty, wepchnęła do jednej kieszeni telefon, do drugiej odtwarzacz mp3, i wyszła z sypialni.

Było parę minut po szóstej rano. Beth podejrzewała, że matka jeszcze śpi, ale Ryan może właśnie wstawać do pracy, więc na palcach podeszła do frontowych drzwi. Otworzyła je ostrożnie, oglądając się nerwowo.

– Kolejny powód, żeby się stąd wynieść – mruknęła bezgłośnie i ruszyła biegiem przed siebie.

Gdy dobiegła do specjalnej dróżki dla biegaczy, zwolniła i przez kilka minut szła szybkim marszem, próbując uporządkować myśli. Chciała, by było jak w bajce. Jak u rodziców: poznali się, pokochali, wzięli ślub i żyją długo i szczęśliwie. Dlaczego jej miałyby nie spotkać to samo?

Czemu Ryan niepotrzebnie wszystko komplikuje? Odsłoniła przed nim duszę. Odważyła się mu zaufać i teraz umiera ze strachu na myśl, że Ryan może jej złamać serce. Jeff też wyznał jej miłość, a potem zachował się jak ostatni tchórz, uciekł od kłopotów. Ryan chyba lubi jej rodziców, więc w czym problem? Kocha ją, czy nie?

Pobiegła przed siebie, wsłuchując się w słowa piosenki. Uspokajała się powoli, lecz tekst trzeciej piosenki sprawił, że znowu zachciało jej się płakać. Zaciśnęła zęby i przewinęła ją, lecz wszystkie następne utwory w jakiś sposób kojarzyły jej się z Ryanem. Przystanęła i wyłączyła odtwarzacz, a potem usiadła na trawniku i ukryła twarz w dłoniach. To nie fair. Musi z nim porozmawiać. Przecież się kochają, więc wszystko powinno być proste. I nagle uświadomiła sobie, że miłość nigdy nie jest prostą sprawą.

– Super! – westchnęła ciężko i pobiegła do domu. Dochodziła siódma. Beth zamknęła drzwi i poszła do kuchni. Na ławie leżała kartka. „Nie chciałem cię budzić. Pojechałem do szpitala. Kocham cię, Ryan”.

– Przynajmniej pisze, że kocha – mruknęła, otwierając lodówkę. – Nawet jeśli tego nie okazuje.

– Co tam mruczysz, kochanie? – odezwała się Isabelle, siadając na stołku. – Skąd ta męczyńska mina?

Beth uśmiechnęła się, choć nie było jej do śmiechu.

- Herbaty?
- Poproszę. Gdzie Ryan?
- W szpitalu.
- Nic dziwnego. Pewnie nadrabia zaległości.
- Pewnie tak.
- Chciałabyś, żeby spędzał z tobą więcej czasu, prawda?
- Och, mam! – Rozplakała się. – Inaczej to sobie wyobrażałam.

Isabelle pogłaskała ją po głowie.

- Miłość to niełatwa sprawa.
- Właśnie mam okazję się przekonać.

– Wszystko jest takie nowe i cudowne, a jego przy tobie nie ma. Ale nie tylko tobie jest ciężko, jemu też.

– Myślisz? Nie wydaje mi się. „Nie chciałem cię budzić” – przeczytała. – Nawet nie zauważył, że mnie nie ma w domu!

Isabelle zmarszczyła czoło.

- A skąd miał to wiedzieć? Zostawiłaś mu kartkę?
- Nie.

– Przecież on nie czyta w twoich myślach, Beth. Po prostu próbuje jakoś pogodzić tę miłość z nowymi obowiązkami.

– Wiem, ale czy musi być taki rozsądny i poukładany? Nie może się czasem zapomnieć, zrobić coś szalonego, dziko romantycznego?

- Racja, kochanie.
- Tato też był taki?

Isabelle uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

- Nie. Od początku wiedział, czego chce, i dążył do tego z żelazną konsekwencją.
- A widzisz?

– Ale tata prowadził własną firmę i mógł inaczej dysponować swoim czasem. Ryan ma szefów, którzy obserwują każdy jego krok, ma tytuł, którzy ciąży mu kamieniem, bo wszyscy oczekują od mego więcej, niż mają do tego prawo. Dochodzą jeszcze ciągle podróże i ty. Każdego by to przerosło.

- Twoim zdaniem powinnam dać mu czas, poczekać?
- A jesteś w stanie?
- Nie wiem – wyznała szczerze.

– Ha! A ja wiem: nie potrafisz. Jesteś zbyt niecierpliwa. Zawsze wiedziałaś, czego chcesz i parłaś do tego jak taran. Cała bieda w tym, że czasem upierasz się przy czymś, co nie jest dla ciebie dobre. Wiem, że człowiek uczy się na błędach, ale czasami warto posłuchać kogoś, kto kocha cię bezwarunkowo i chce twojego szczęścia. Powiem ci tylko tyle: czekaj.

- Na Ryana?
- Na Ryana.
- Muszę z nim porozmawiać.

– Dobrze, ale najpierw zjedźmy śniadanie. Ależ twój tata się ucieszy! – Isabelle aż

klasnęła w dłonie.

– Z czego?

– Że się kochacie. Bo chyba tak jest... ?

– Owszem – mruknęła Beth, idąc do łazienki. – I stąd te problemy.

Ryan siedział przy biurku z głową podpartą na dłoniach. Sterta dokumentów leżała nietknięta, a on coraz bardziej pogrążał się w niewesołych myślach.

Praca to nie miejsce na miłość, zwłaszcza w jego sytuacji. Odpowiedzialne stanowisko, nadgodziny, świadomość, że jego decyzje wpływają na życie wielu ludzi – stres zbiera swoje żniwo. Jedna strona zawsze musi usunąć się w cień, aby druga mogła skoncentrować się na karierze – i zawsze jest ktoś, kto czuje się pokrzywdzony.

Kocha Beth. Kochają każdą cząstką swojego jestestwa, lecz przecież jeszcze niedawno wierzył, że Geraldine jest miłością jego życia. No i proszę, jak się skończyło. Nie w tym rzecz, by były do siebie podobne, po prostu kto raz się sparzył, ten na zimne dmucha. Nie chciał zranić Beth, lecz się bał, że będzie jak z Geraldine. Zaczną planować wspólną przyszłość i sprawy znowu wezmą fatalny obrót. Czy warto ryzykować? Warto uwierzyć w Beth? Zadzwoił telefon. Ryan z ulgą sięgnął po słuchawkę.

– Doktor Cooper, słucham?

– Ryan.

– Marty? – Ryan zmarszczył czoło. – Jesteś w podróży poślubnej. Co się stało?

– Nic się nie stało.

– To po co dzwonisz?

– Spytać, czy dom jeszcze stoi i co z samochodem. Nat się śmieje, że mam paranoję.

Ryan się uśmiechnął.

– I ma rację. Wszystko jest w porządku.

– A ty i... Beth?

– Dobrze. Świetnie. Marty nie dał się nabrać.

– Akurat. Prawie uwierzyłem, ale trochę za szybko to powiedziałaś. Po „dobrze” powinieneś zrobić pauzę.

– Ale to prawda. U mnie wszystko dobrze. – Pauza. – U Beth wszystko dobrze. – Pauza. – Jej rodzice wrócili ze Stanów, bo Daniel się rozchorował. Przeszedł operację kręgosłupa i już jest o niebo lepiej. Aha: Isabelle mieszka teraz z nami, czyli u ciebie. Przed wyjazdem wynajęła komuś dom – opowiadał, siląc się na nonszalancki ton.

– No, no. Widzę, że nie próżnujecie.

– Słuchaj, Marty, co jest grane?

– Nic. Po prostu... Rozmawialiśmy z Nat i pomyśleliśmy, że warto do was zadzwonić i spytać, ile dało to nasze swatanie. Oczywiście już poznałeś jej rodziców?

– Oczywiście.

– I?

– To fantastyczni ludzie.

– Świetnie. Więc ty i Beth jesteście... ?

– Byłbyś szczęśliwy, gdybym powiedział „razem”, co? Niech ci będzie. Beth i ja jesteśmy

razem. Jesteśmy szalenie w sobie zakochani, po południu wspólnie oglądamy dom, a na wiosnę już będziemy po ślubie – oznajmił rzeczowo, licząc na to, że w prawdę Marty nigdy nie uwierzy. – Zadowolony?

– Chyba tak – odparł Marty bez przekonania. Ryan uśmiechnął się pod nosem.

– To super. A teraz wracaj do swojej ślubnej i przypraw ją o rumieniec!

– Skoro tak mi radzisz. Cóż, przy okazji pozdrów Beth od nas obojga.

– Jasne. Cześć.

Wpatrzył się w słuchawkę i potrząsnął głową: że też nie pomyślał o Martym i Natalie. Poznali się w pracy, pokochali, pobrali i są szczęśliwi. Czemu z nim i Beth miałyby być inaczej? Nigdy nie przestaną się kochać, zamieszkają w wymarzonym domu, wezmą ślub i będą żyć długo i szczęśliwie.

Beth w niczym nie przypomina Geraldine. Jest jedyna w swoim rodzaju, ciepła, urna, a on kocha ją tak, jak dotąd nie kochał nikogo. Więc na co tu czekać?

– Ty głupcze – mruknął do siebie, pisząc coś w pośpiechu. – Do diabła z biurokracją, do diabła ze szpitalem.

Zrozumiał, co jest w życiu najważniejsze.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dwie godziny później wszystko było gotowe. Ryan uśmiechnął się do swych myśli i zadzwonił do sekretarki.

– Spróbujesz złapać Beth Durant? Powinna być na oddziale schorzeń kręgosłupa. Poproś, żeby do mnie przyszła. Niech weźmie płaszcz.

– Coś jeszcze?

– Nie. Wszystko załatwione?

– Tak, sir Rynie.

– Rewelacja. A potem idź do domu. Daję ci wolne, w końcu jest niedziela.

Odłożył słuchawkę i zaczął nerwowo krążyć po gabinecie, zastanawiając się, czy plan wypali. Musi wypalić, pomyślał, co chwila zerkając na drzwi. A ona musi powiedzieć „tak”. I będzie jak w bajce.

– Piosenka!

Doskoczył do biurka, pozbierał kartki i schował je do kieszeni marynarki. Znowu spojrzął na drzwi. Co tak długo? Coś się do niego nie śpieszy.

– Weź się w garść, Coop – mruknął. Wreszcie rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołał.

Beth zatrzymała się w progu i spiorunowała go wzrokiem.

– Wzywał mnie pan, sir Rynie?

Miała na sobie długie kozaki, świetnie leżące dzinsy i kremową kaszmirową bluzkę, zimowy płaszcz przewiesiła sobie przez rękę. Usta miała gniewnie zaciśnięte, a jej brązowe oczy zdawały się krzesać iskry. Wpatrzony w nią pomyślał, że nigdy nie wyglądała tak pięknie.

– Dziękuję, że przyszłaś – powiedział, nie odrywając od niej zachwyconego wzroku.

Weszła i starannie zamknęła za sobą drzwi.

– Bolał cię ręce? – spytała.

– Nie – odparł osłupiały.

– To czemu nie podniosłeś słuchawki i sam do mnie nie zadzwoniłeś?

– Beth, ja...

– Daruj sobie, Ryan. Wiem, że jesteś bardzo zajęтым człowiekiem, ale dopóki ręce masz całe, żądam, żebyś zadał sobie odrobinę wysiłku i dzwonił do mnie osobiście. Chcesz ze mną rozmawiać? Bardzo proszę, ale nie za pośrednictwem sekretarek. – Rzuciła płaszcz na krzesło. – Nie traktuj mnie jak swojej podwładnej.

– Cóż, w sumie jestem twoim szefem, więc...

– Nie dzisiaj, Ryan. Nie zamierzam pozwolić, żebyś traktował mnie tak, jak gdybym nic dla ciebie nie znaczyła.

Nie przypuszczał, że mogła tak się czuć.

– Od tej pory w sprawach osobistych kontaktujemy się bezpośrednio. Koniec z karteczkami, koniec z telefonami od sekretarek. Jeśli mamy próbować być razem, to odtąd

będziemy przestrzegać tej zasady: albo ty dzwonisz do mnie, albo ja do ciebie.

– Beth... – Oparł dłonie na jej ramionach i spojrzał jej prosto w oczy. – Jak mogłaś pomyśleć, że nic dla mnie nie znaczysz? To nieprawda.

– Cóż, ale tak się czułam przez ostatni tydzień. Potrafisz znaleźć czas, żeby dzwonić do swoich sekretarek, do mojej matki, do Phila, do wszystkich, tylko nie do mnie.

– Wiem, wiem, masz rację. Beth umilkła, zbita z tropu.

– Tak?

– Tak. Ja... Bałem się.

– Mnie? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Tak.

– Czemu?

– Bo do żadnej kobiety nie czułem tego, co do ciebie.

– Och. – Serce się w niej rozśpiewało. – A ja myślałam... – Uśmiechnęła się i machnęła ręką.

– Co myślałaś?

– Nic. Nieważne.

– Powiedz mi. Proszę.

– Myślałam, że może coś się stało... kiedy byłeś w Melbourne. Że wpadłeś na Geraldine i och, sama nie wiem, byłam głupia. Niepotrzebnie się zamartwiałam.

– Zupełnie niepotrzebnie. – Mocno ją przytulił. – Zresztą wcale się z nią nie widziałem. Ponoć jest za granicą, nie wiem gdzie. Ona to przeszłość. Przyszłością jesteś ty.

– Naprawdę? – spytała uszczęśliwiona.

– Naprawdę. Ubieraj się. Musimy się śpieszyć.

– Ryan, co się dzieje?

Złapał płaszcz, kluczyki i wyciągnął do niej rękę.

– Ufasz mi?

– Ryan...

– Ufasz?

– Tak – odparła z westchnieniem.

– Dobrze. To chodź.

– Ale rodzice na mnie czekają...

– Zawsze możesz do nich zadzwonić.

Wyszli ze szpitala i wsiedli do samochodu Marty'ego.

– Powiesz mi wreszcie, o co chodzi? – spytała.

– Nie. To niespodzianka – odparł.

– A twoja praca?

– Nie myśl o tym.

– Przecież umówiłeś się na lunch z rodzicami?

– Przełożyłem na później. Przestań mnie wypytywać. Pokręciła głową i roześmiała się.

– Wieczorem lecisz do Perth. Na pewno masz na to czas?

– Powiedziałem: koniec pytań. Nie lecę do Perth.

– Co? Ryan! Co się stało?
– Miałas o nic nie pytać. Tak czy nie?
– Pytam, ale ty nie odpowiadasz. Ryan wzruszył ramionami.
– Owszem, więc po co masz się denerwować? – Uśmiechnął się przebiegle i uściskał jej rękę. – Chociaż nie będę ukrywał: lubię, jak się denerwujesz. Twoje oczy robią się wtedy ciemnobrązowe jak czekolada, a ja mógłbym w nich utonąć. Nie, czekaj. Ciemnobrązowe są wtedy, kiedy cię całuję. Kiedy jesteś zła, stają się...
– Wariat.
– To prawda. Zwariowałem na twoim punkcie.
– Gdzie mnie... ?
– Cii.
Patrzyła, jak Ryan się uśmiecha, i westchnęła. Cóż, chciała, żeby zrobił coś szalonego. Dziesięć minut później zaparkował przed jakimś domem.
– Założysz mi opaskę na oczy? – zażartowała. Ryan pocałował ją w policzek.
– Jeśli będziesz chciała...
Podeszli do drzwi, Ryan wyjął z kieszeni klucze.
– Gdzie jesteśmy? – spytała zdziwiona.
– U moich rodziców.
– Co? Są w domu?
– Nie. Mówiłem ci, przyjadą później – odparł, biorąc ją na rękę. – Zawsze chciałem to zrobić.
– Co?
– Przenieść przez próg ukochaną kobietę. – Ostrożnie postawił ją na ziemi i zsunawszy jej płaszcz z ramion, objął ją z całych sił. – Usiądź. Chcę ci coś zagrać.
Beth rozejrzała się po pokoju – na środku stał wielki fortepian.
– Och! – powiedziała tylko. Ryan wyjął z kieszeni jakieś kartki.
– Bądź wyrozumiała. Komponowałem w pośpiechu.
– To twoja muzyka?
– Skomponowałem ją dla ciebie.
– Napisałeś dla mnie piosenkę? – spytała wzruszona. Usiadł przy fortepianie i grając cudowną, wolną jazzową melodię, zaczął śpiewać:

*Mówisz: nieważne, co kiedyś było,
Przeszłość żadnego nie ma znaczenia,
I wiem, że w tobie znalazłem miłość,
co czarne niebo w bezchmurne zmienia
i jesteś całym moim światem.
Ludziom pokazać chcę twarz bez maski
Dłużej nie muszę już tkwić w ukryciu
Bo choć znam świata cienie i blaski
Wiem, że zawsze będziesz w moim życiu.*

*I już nie narzekam, że szybko czas leci
I patrzeć w przyszłość już się nie boję
Ty przy mnie, ja przy tobie, dzieci,
Tak wiele szczęścia, we dwoje, we troje...
Przy tobie śmieję się do łez,
I płaczę ze wzruszenia,
I milczę, gdy zabraknie słów,
szczerawszy niż w marzeniach...
Bo taka miłość zdarza się raz,
Raz na życie całe, więc powiedz „tak”,
Chcę wiedzieć, że zawsze będziesz moja.
Mówisz: nieważne, co kiedyś było,
Przeszłość żadnego nie ma znaczenia,
I wiem, że w tobie znalazłem miłość,
Beth, cudowniejsza niż w moich marzeniach.*

Przez cały czas nie odrywał od niej oczu. Gdy skończył, przez chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu, a potem usiadła przy nim, zwrócona plecami do fortepianu.

– To było... Och, Ryan.

Lzy znowu popłynęły po jej policzkach. Gdy je otarł, pochyliła się i pocałowała go w usta.

– Co ty ze mną wyprawiasz... – wyszeptała. – Tak długo szukałam idealnego mężczyzny, a kiedy w końcu straciłam nadzieję, pojawiaasz się ty. Nigdy nie znałam kogoś takiego. Przy tobie... czuję. Złość, frustrację, zdumienie, radość, tyle emocji, że czasami mnie to wszystko przerasta.

Skinął głową i pocałował ją w usta.

– Najbardziej przeraża mnie to, że przy tobie czuję się jak naga. Przy tobie zrozumiałam, że ta moja lista to głupi pomysł i że chowałam się za nią, zamiast otworzyć się na ludzi. Najpierw śmiertelnie się bałam, ale teraz... Już nie chcę się za niczym chować. Zmieniłeś mnie, Ryan. Zrozumiałam, że jestem silniejsza, niż mi się wydawało i mogę przyjąć ten bezcenny dar, jaki mi składasz. A w zamian daję ci moją miłość. Na zawsze.

Ich kolejny pocałunek był niczym przyrzeczenie, że zawsze będą się kochać tak jak teraz i nigdy się nie rozstaną. Potem Ryan ujął jej twarz w dłonie i głaszcząc ją po policzku, wyszeptał:

– Kocham cię, Beth. Zostaniesz moją żoną?

– Co powiedziałaś? – spytała ledwie słyszalnie.

– Zostaniesz moją żoną? – powtórzył odrobinę głośniejsze i uśmiechnął się: – Wyjdź za mnie, Beth.

Ona też się uśmiechała, przez łzy.

– Och, Ryan. Nigdy nie myślałam, że ktoś napisze dla mnie piosenkę. To jest takie romantyczne. Jestem szczęśliwa i bardzo cię kocham, ale...

– Ale?
– Dzieci, Ryan.
– Chcę mieć dzieci. Chcę mieć z tobą dzieci.
– A jeśli będą jak moi rodzice? Wzruszył ramionami.
– No to co? Będą miały częśćkę z ciebie, częśćkę ze mnie, częśćkę z naszych rodziców. O czym więcej można marzyć?

Beth roześmiała się radośnie.

– Naprawdę?
– Naprawdę. Więc jak? Wyjdiesz za mnie?
– Tylko spróbuj mnie powstrzymać! Zaśmiał się i znów ją pocałował.
– Nigdy nie mam ciebie dosyć.
– Wiem, jak to jest – wyznała rozpromieniona. Ryan wstał i podał jej ramię.
– Już idziemy? – spytała z wahaniem.
– Tak. Mamy kilka spraw do załatwienia.
– Już wolno mi spytać jakie?
– Tak. – Uśmiechnął się. – Najpierw pojedziemy razem obejrzeć dom. Potem wracamy do szpitala spotkać się z naszymi rodzicami.

– Dobrze. – Nagle oczy jej się rozszerzyły. – Jak to?

– Zwyczajnie. Moi rodzice przyjechali, bo chcieli poznać twoich. Muszę powiedzieć, że po weselu Natalie i Marty’ego moja matka była tobą zachwycona. Uważa, że jesteś piękna i urocza i że idealnie do siebie pasujemy.

– Cóż mogę powiedzieć? Miło mi to słyszeć. Wyszli z domu, Ryan zamknął drzwi na klucz.

– Skoro mowa o naszych nowożeńcach, to Marty rano do mnie dzwonił.

– Coś się stało?

– Nie. Wszystko w porządku. Świetnie się bawią. Wsiedli do samochodu. Ryan wrzucił wsteczny bieg i ostrożnie wycofał auto, opowiadając Beth o porannej rozmowie z Martym.

– No, to się dopiero zacznie! – jęknęła Beth.

– Wiem. Będą opowiadać na prawo i lewo, że gdyby nie oni, nigdy byśmy się w sobie nie zakochali.

– I będziemy *tego* słuchać do końca naszych dni – westchnęła Beth i pokręciła głową. – Pary mądralińskich, przekonanych, że połączyli nas podstępem. Pewnie już zacierają ręce. Jakbym przy tym była: „Od razu wiedzieliśmy, że są dla siebie stworzeni” – powiedziała, naśladując Natalie, i parsknęła śmiechem. Była tak szczęśliwa, że wprost nie mogła w to uwierzyć.

Ryan wziął ją za rękę i z miłością pocałował w usta.

– I mają rację. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Prawdę mówiąc, chyba jesteśmy im winni podziękowanie.

– Ależ sir Rynie, gdzieżbym śmiała się z panem spierać!